

PRZE KROJ

„LUKA” DAŁA MI SŁAWĘ
MÓWI NAM SUZANNE VEGA

s. 66

cena 4,50 zł /w tym 7% VAT/



Suzanne Vega

20/230 • 17 maja 2007

LUKA:
jak rozpoznać
sycnopatę?

s. 50



**POMINIKI ARMII
CZERWONEJ**
brydkie, ale
nieusuwalne s. 16



TEMAT NUMERU: Nowe źródła
energii, dziwne i całkiem
tworzone - s. 42

www.przekroj.pl

ISSN 0033-2488
20
9 770033 248700

Indeks 371424

Jaka LUSTRACJA, taka DEMOKRACJA

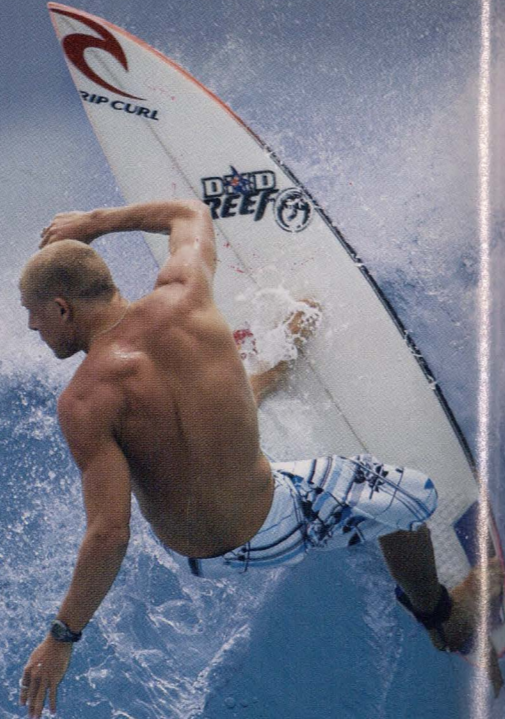
**RYSZARD KALISZ
WYGRAŁ W TRYBUNALE
KONSTITUCYJNYM**

FAKTY LUDZIE OPINIE

co dalej - s. 22



CLIO
by
RIP CURL



przypływ
mocy

Turbo 100
Control Efficient

Mick Fanning, foto: Shorty



Renault Clio z serii limitowanej Rip Curl z ultramocnym, turbodoładowanym silnikiem 1,2 TCE 100 KM. Klimatyzacja, radio CD/MP3, Audio Connection Box, pakiet elektryczny, komputer pokładowy, skórzana kierownica i sportowy styl. Pasuje do deski.
www.renault.com.pl. Infolinia: 022 575 99 99.

Dla Clio z silnikiem TCE zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi 5,9 l/100 km, emisja CO₂ 139 g/km. Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdują się na stronie internetowej: www.renault.com.pl.

**PRZE
KROJ**

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI



STOSUNKI Z NIEMCAMI
TO DLA POLSKI SPRAWA
BARDZO WAŻNA, ALE NIE
MOŻEMY ZAPOMINAĆ
O DRUGIEJ WOJNIE
ŚWIATOWEJ I O ARTYKULE
W "TAGESZEITUNG!"

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o awansie Przemysława Edgara Gosiewskiego na wicepremiera. Sam premier, wręczając mu nominację, zamyślił się smutno: „Dzisiejsza nominacja, jak każda nominacja, ma jakiś sens”. Bo takie z nas mądrale, a też nie wiemy jaki.

Dutkiewicza (pewnie sugerował, żeby premier potrenował przed spotkaniem z prezydentem Putinem albo odpoczął od walki z układem i uderzył w kimono), w zamian więc nazwano ofiarodawcę Dudkiewiczem, czyli wystrychnięto go na dudka.

zapowiedział: „Ja się ani zastraszyć, ani ośmieszyć nie dam”. Bo niestety już za późno, by ostrzec ministra, że na to drugie już za późno.

...o młodzieńcach wszechpolskich. Ci gorliwi (w gębie) katolicy skierowali list do Benedykta XVI z prośbą, czy nie dałoby się ekskomunikować postów, którzy nie zagłosowali za forsowanymi przez LPR dopiskami do konstytucji o ochronie życia od momentu rozpoczęcia współżycia (czy jakoś tak). Bo młodzieńcy marzący o życiu w państwie kościelnym stanowią na szczęście margines marginesu, a trafić na łamy „Przekroju”, nawet jako kuriozum, to jednak zaszczyt.

...o posłance Szczypińskiej i jej grze z mediami w sprawie swego zamążpójścia. Bo nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że posłanka na przemian „nie potwierdza i nie zaprzecza”, czy stanie na ślubnym kobiercu z premierem Kaczyńskim. Po prostu znalazła się w sytuacji bohaterki Fredry: „I chciałabym, i boję się”. Na razie wybrała przytulanie Misia Puchatka. On nie może jej odmówić. (Polecamy galerię zdjęć na nowej stronie posłanki: www.opam.pl/pis).

...o wybitnych intelektualistach wciąż chętnie wypowiadających się dla organu „Fakt”, choć ten dawno przekroczył granicę, której nawet brukowiec nie powinien przekraczać (ostatnio: chamski i bezpodstawny atak na sędziów Trybunału Konstytucyjnego pod tytułem „Agenci chcieli oceniać lustrację?”). Bo inteligencji jak to oni – i tak będą zawsze myśleli, że niosą w lud kaganek oświaty.

...o dbałości urzędników kancelarii premiera. Bo tu chodzi jedynie o dbałość, by zawsze odplacić pięknym za nadobne. Wśród prezentów, jakie otrzymał premier Kaczyński, znajduje się kimono od prezydenta Wrocławia Rafała

...o samowiedzy ministra koordynatora służb rozmaitych Zbigniewa Wassermanna. Pewien oskarżony oskarżył ministra, że ten namawiał go do fałszowania dowodów. Zapewne słusznie tym razem porażony obmową minister

...o tym, co myślą (i mówią) adwokaci po występie posła Arkadiusza Mularczyka przed Trybunałem. Bo słowa wulgarnie przytaczamy tylko w ostateczności i w usprawiedliwiająym to kontekście. W każdym razie, wierzyć nam, chłop ma raczej przechłapano... A przecież te piękne rumieńce na jego twarzy powinny zmiękoczyć najtwardsze serca.

CYTAT tygodnia

Co ja jestem, palant?

– profesor WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI tłumaczący, że nie będzie figurantem i rezygnuje ze stanowiska sekretarza Kapituły Orderu Orła Białego, skoro od wyborów w 2005 roku nikt nie pytał jej członków o opinię w sprawie przyznawanych orderów. Ponadto prezydent RP wykluczył z niej Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka, gdy nie złożyli oświadczeń lustracyjnych



Fot. EUGENIUSZ HELBERT/FORUM



KRAJ

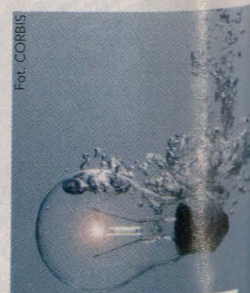
22 Proces o zgodność ustawy lustracyjnej z konstytucją był próbą sił między obecną władzą a stojącym na straży prawa Trybunałem Konstytucyjnym. Wyrok jest porażką PiS, tym boleśniej, że partia rzuciła na szalę wszystkie siły. Teraz to, jak Kaczyński rozwiąże sprawę przegranej ustawy, będzie testem, jaką drogą PiS pójdzie: demokracji czy władzy autorytarnej?



Fot. ABACAFOTOLINK

ZAGRANICA

36 Nicolas Paul Stéphane Sarkozy de Nagy-Bocsa został 23. prezydentem Francji. Teraz Francuzów nurtuje jedno pytanie: czy Francja skorzysta na prezydenturze Sarkozy'ego w równej mierze jak jego ego



Fot. CORBIS

TEMAT „PRZEKROJU”

42 Zegar tyka, węgla i ropy ubywa. Naukowcy twierdzą, że wkrótce energii dostarczą nam glony, termity i trawy

- 70 Muzyka: The Cinematic Orchestra „Ma Fleur”
- 72 Komiks: rysowana historia Polski
- 74 Telewizja: Kanat ślubny
- 76 Supermarket

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy
- 78 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego
- 79 Raczej Raczkowski
- 80 Krzyżówka, jolka
- 82 Na czczo Igora Zalewskiego i Łżem i wobec Romana Kurkiewicza
- 83 Rozmaitości

16 W PRL budowano ich tysiące zgodnie z zasadą, że miasto bez pomnika wdzięczności to złe miasto



Fot. RAFAŁ MILACH

PRZEKROJ TYGODNIA

- 6 Krótka rozmowa z politologiem Jarostawem Flisem o politycznej bitwie na Podlasiu
- 8 Kraj
- 10 Teczki
- 12 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...

- 14 Komentarze Wojciecha Mazowieckiego i Wawrzyńca Smoczyńskiego

POWIĘKSZENIE

- 16 Pomniki zostaną na zawsze

KRAJ

- 22 Trybunał Konstytucyjny zabronił wszechkontroli obywateli
- 30 Zbigniew Ziobro trzęsie Krakowem
- 32 Walka o polskie mózgi
- 34 Jak stary kawaler żony szukał

ZAGRANICA

- 36 Nicolas Sarkozy – prezydent kameleon
- 40 Czarni Amerykanie pielgrzymują do Afryki w poszukiwaniu korzeni

TEMAT NUMERU

- 42 Szalone, odkrywcz, odgrzewane – pomysły na szukanie nowych i ekologicznych źródeł energii

NAUKA

- 50 I ty możesz być psychopatą
- 54 Żebyś wiedział

TWOJE SPRAWY

- 56 Wakacje w przyczepie

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

- 58 Wydarzenie: Targi książek w Warszawie
- 64 Film: „Obstugiwałem angielskiego króla”
- 66 Twórca: Suzanne Vega



Okładka: Fot. TOMASZ BARAŃSKI/SE/EAST NEWS

EMI, RAFAŁ MILACH, OTTO ROGGE/CORBIS

Złota Era Toyoty

Wyczuwa drogę



Toyota RAV4 ze Zintegrowanym Systemem Aktywnej Kontroli Jazdy



ZINTEGROWANY SYSTEM AKTYWNEJ KONTROLI JAZDY

Nowa Toyota RAV4, wyposażona w Zintegrowany System Aktywnej Kontroli Jazdy, doskonale wyczuwa każdą drogę. Dzięki temu masz pełną kontrolę nad sytuacją i żadna nawierzchnia Cię nie zaskoczy – ani rozmokła, śliska glina, ani suchy, syplący żwir. Zdasz się na wycucie RAV4, a sam cieszysz się widokami!



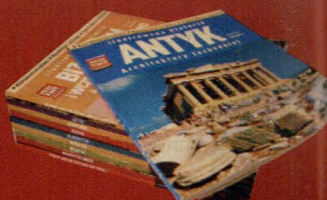
TODAY TOMORROW TOYOTA

RAV4 – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 6,6 do 9,0 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 173 do 212 g/km. Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych przez Toyotę w zakresie ochrony środowiska, a w szczególności dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji, są zawarte na stronie internetowej: www.toyota.pl.

Toyota Motor Poland i Toyota Bank Polska przedstawiają pionierski na polskim rynku program partnerski Toyota More. Oznacza on dla klientów Toyoty jeszcze więcej satysfakcji, więcej spełnionych oczekiwań i więcej zrealizowanych pomysłów. By w pełni poznać znaczenie słowa „more” – wejdź na www.toyotamore.pl. Zapraszamy.

ZAMÓW KOLEKCJĘ!
„HISTORIA ARCHITEKTURY”

Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl



Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

JAROSŁAW FLIS

Dlaczego ważni i mniej ważni politycy pojechali hurtem na Podlasie? Bo te lokalne wybory wszyscy traktują jako pierwsze oficjalne starcie koalicji z opozycją. Politolog doktor Jarosław Flis wyjaśnia, co zyskają na ewentualnym zwycięstwie jedni i drudzy

Podlasie przeżywa najazd polityków wszystkich partii w związku z powtórными wyborami do sejmiku wojewódzkiego, które odbędą się w najbliższą niedzielę. Byli i premier, i były prezydent, i liderzy opozycji, i liderzy koalicji. Wygląda na to, że Podlasie stało się centrum życia politycznego.

– Raczej poligonem przed kolejnym politycznym starciem. A ponieważ wybory odbywają się tylko w jednym województwie i nadano im ogromne znaczenie medialne, więc politycy, nie mając nic lepszego do roboty, jadą na Podlasie.

Jakie znaczenie mają te wybory? Oprócz oczywistego – że uda się wybrać sejmik, który będzie w stanie rządzić województwem.

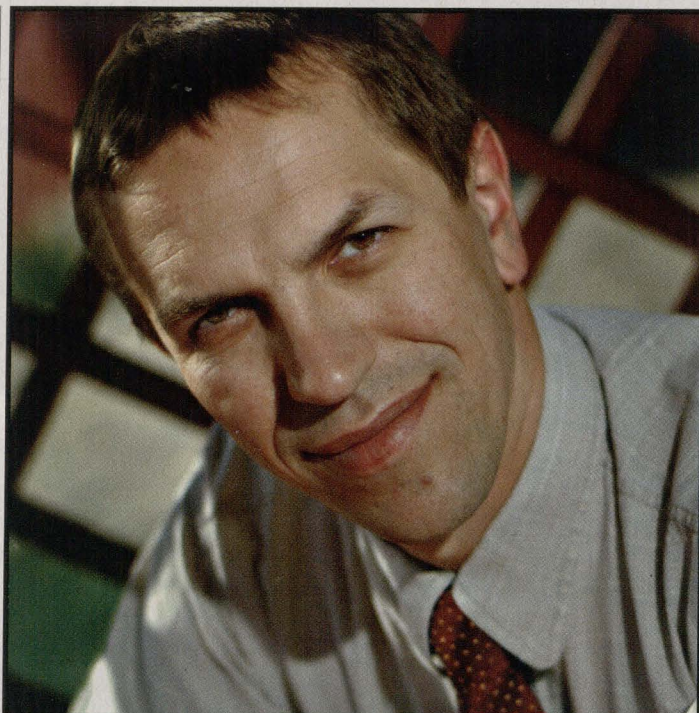
– W rozwiązanej sejmiku sytuacja była patowa. Koalicja, czyli PiS, miała 15 mandatów i opozycja miała 15 mandatów. Jeden mandat w tę czy w tamtą zdecyduje o tym, kto będzie rządził. I to jest konkretny zysk. Stawka jest ogromna, a szanse na zwycięstwo rozkładają się bardzo równomiernie, ale to oczywiście niejedyny powód zainteresowania polityków. Wygrana bądź porażka będzie interpretowana jako barometr poparcia dla partii w całym kraju.

Zacznijmy od PiS. Jaka jest stawka tych wyborów dla tej partii?

– Podlasie to matecznik PiS. Nawiasem mówiąc, gdyby rządząca partia na siłę nie wprowadzała blokowania list w ostatniej chwili, to nie byłoby tego całego zamieszania, bo rządziłaby najprawdopodobniej samodzielnie. A tak na blokowaniu skorzystała również zablokowana z PSL Platforma. Dla PiS blokowanie list okazało się tutaj żalosną porażką.

Matecznik, czyli obrona.

– Właśnie. PiS musi obronić swój matecznik, bo jeśli tutaj przegra, zostanie mu już wyłącznie Pod-



Doktor JAROSŁAW FLIS, politolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego

karpacie. Nie mówiąc już o prestiżowej politycznej porażce.

Jeśli PiS przegra te wybory, to czego pan się spodziewa? Jeszcze ostrzejszej walki politycznej?

– Zależy, jak wypadną „przystawki”, ale nie spodziewam się, aby porażka na Podlasiu rzutowała na działania na scenie politycznej. Raczej stanie się punktem wyjścia do politycznych analiz – rozkładu głosów i przyjętej strategii wyborczej. Liderem PiS na Podlasiu został człowiek umiarkowanie centrowy, którego zadaniem jest odbieranie głosów Platformie. Zobaczymy, czy ta strategia przyniesie korzyści.

Platforma Obywatelska nie broni matecznika, więc tym większy ma apetyt na wygraną i pokonanie PiS na jego własnym terenie.

– Trzeba pamiętać, że w wielu województwach doszło do koalicji

PO–PiS, ale nie na Podlasiu, co ma potwierdzać strategię polityczną Donalda Tuska – tę bardzo antypisową i antyrządową. Gdyby PO planowała po wyborach samorządowych koalicję z PiS, wtedy zaangażowanie liderów byłoby mniejsze. Ale Tusk chce tu koniecznie wygrać, więc bardzo mocno zaangażowano wszystkie siły w kampanię wyborczą.

Każdy chce wygrać, ale pan sugeruje, że determinacja Platformy ma drugie dno.

– Oczywiście. Polityka PO zeterminowana jest przeciw przez wielkie marzenie jej lidera, czyli zwycięstwo w wyborach prezydenckich w 2010 roku. On chce te wybory wygrać z poparciem lewicy. Potwierdzeniem tej koncepcji ma być wygrana na Podlasiu i stworzenie większości z LiD i PSL.

Lewica i Demokraci pną się w sondażach w górę, a na Podlasiu pojechali wszyscy, łącznie z Aleksandrem Kwaśniewskim.

– Tak, dla lewicy wybory na Podlasiu mają być dowodem, że ten trend, umiarkowanie, ale jednak zwyczajowo, to nie przypadek, ale stała tendencja. A wizyta Aleksandra Kwaśniewskiego jest charakterystyczna dla jego politycznego powrotu.

To znaczy?

– Pojechał na Uniwersytet Białostocki, a nie do powiatów i gmin, prawda? To wyraźnie pokazuje, że Aleksander Kwaśniewski marzy o powrocie na salony polityki, reszta go nie interesuje. Ale politykę robi się wraz z wyborcami z najmniejszych miejscowości, a nie tylko z elitami.

Wraz z wyborami odbędzie się referendum w sprawie przebiegu trasy obwodnicy wokół Augustowa. Premier apelował o głosowanie na tak i poparcie planu, który wytycza trasę przez Dolinę Rospudy. Wiadomo, że ten plan ma poparcie większości mieszkańców Augustowa.

– Z sondażu dla białostockiej „Gazety Wyborczej” wynika, że 88 procent mieszkańców jest za budową obwodnicy właśnie przez Rospudę. To dla PiS bardzo ważne, bo wśród mieszkańców tego regionu dominuje przekonanie, że obrońcy Rospudy to jakieś światoeuropejskie elity.

A PiS, jak wiadomo, elit nie uważa.

– PiS ma być wyrazicielem głosu opinii publicznej, którą elity nazywają ciemniakami.

Ale tak nie jest. To nie jest prawdziwy podział.

– Wśród ludzi, zwłaszcza słabiej wykształconych, pokutuje przekonanie o istnieniu takiego podziału i lekceważącym stosunku elit do reszty społeczeństwa. PiS, sytuując się po ich stronie, a przeciw elitom – zyskuje. Myślę więc, że rozpisanie referendum wraz z wyborami powinno się PiS przysłużyć.

Frekwencja będzie wysoka?

– Ze względu na referendum może być całkiem spora, choć nie zakładam bicia rekordów. Proszę pamiętać, że na wsiach ludzie głosują wyłącznie na wójta, a kartki z kandydatami do powiatów i sejmików wrzucają do urn puste. Dla nich ważne jest, że głosują na kogoś, kogo znają. Stąd aż 15 procent głosów jest nieważnych. I teraz może być podobnie.

świat tanich rozmów w Orange Go



Nokia 2610
od 1 zł brutto

zetafon

Dołącz do świata tanich rozmów w Orange Go. Rozmawiaj za 5 groszy z 1, 2 lub 3 wybranymi numerami w Orange lub za 20 groszy ze wszystkimi w Orange i z numerami stacjonarnymi.

Orange Go – oferta na kartę

orange™

Marsze blanciarzy

Maj to na całym świecie miesiąc marszów na rzecz legalizacji marihuany. W tym roku odbędą się w 207 krajach i organizowane są pod hasłem Marsz Miliona Blantów – zdaniem środowisk na rzecz legalizacji narkotyków tyle osób na świecie pali marihuanę. Podczas warszawskiej demonstracji kilkuset-osobowa grupa głównie młodych ludzi maszerowała z dwumetrowymi atrapami jointów oraz rozdawała ulotki na papierze z konopi. Według nich polska ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii ogranicza wolność jednostki – za posiadanie niewielkiej ilości narkotyków grozi do trzech lat więzienia.

EKB



Rozciągnięta sprawa

W Zielonej Górze policjantom nie wolno chodzić w służbowych swetrach, bo są brzydkie

Swetry są złej jakości, po kilku praniach wyglądają jak wyciągnięte krowie z gardła – broni decyzji szefa Małgorzata Stanisławska, rzeczniczka zielonogórskiej policji. – Panowie wyglądają w nich jak fletuchy. Oficjalne mundurowe swetry trafiły zatem w Zielonej Górze do lamusa. – Ta decyzja wzięta o pomstę do nieba – irytuje się jeden z lubuskich mundurowych. – Polskie lato bywa kapryśne. Wieczorami bywa zimno! Rafał Szydlik pozostał jednak nieugięty. Nie przekonał go nawet argument, że w swetrze paradytuje komendant z telewizyjnego serialu „Ranczo”. Po Zielonej Górze policjanci mogą dziś spacerować wyłącznie w kurtkach. – Są kuse i sztywne, w przeciwieństwie do swetrów krępują nam ruchy – wyjaśniają.

Na razie estetyczny komendant nie musi obawiać się, że złamał przepisy. Zgodnie z rozporządzeniem MSWiA swetry należą do zimowej wersji umundurowania policji. Ciekawe, jakiego argumentu komendant użyje, gdy nadejdzie zima.

ASZ



W Polsce koncertów gry na carillonach można słuchać podczas corocznych festiwali w Gdańsku. Najbliższy w lipcu

Dzwoniarze wygrywają w Gdańsku

Carillonery z całego świata przez blisko tydzień na gdańskich dzwonach wygrywali melodie Szymanowskiego, Bacha i Beethovena

Dźwięk dzwonów jest tak donośny, że trzeba grać w zatyczkach do uszu i wygluszonej kabinie – opowiada Monika Kaźmierczak, jedyna dyplomowana polska carillonierka. Carillon to instrument muzyczny umożliwiający wygrywanie melodii na zestrojonych ze sobą dzwonach za pomocą młoteczków lub klawiszy. Aż dwa z trzech polskich carillonów

znajdują się w Gdańsku. W Ratuszu można grać na 37, zaś w kościele Świętej Katarzyny na 49 dzwonach. Dotychczas kursy carillonowe organizowane były w Holandii i Belgii, gdzie dzwonów jest najwięcej na świecie. Tym razem kurs zorganizowano w Gdańsku, by studenci mogli poznać brzmienie także polskich dzwonów. Dzwony ze

Świętej Katarzyny są największe w całej Europie Środkowo-Wschodniej. W niektórych krajach są nawet szkoły gry na carillonach. W Polsce nad uruchomieniem specjalnego kierunku zastanawia się Akademia Muzyczna w Gdańsku. Studia – jeśli znajdzie się przynajmniej pięciu chętnych – mogłyby ruszyć już w październiku.

AJ

REKLAMA

42,09% – zysk, wartości jednostki uczestnictwa Millennium FIO Akcji w okresie 31.03.2006 r. – 31.03.2007 r. (wyczerpanie własne Millennium FIO S.A.). Prezentowana stopa zwrotu nie uwzględnia ewentualnego opodatkowania Uczestników oraz ponoszonych przez nich opłat z tytułu zbycia i odkupienia jednostek przez Fundusz. Pełny opis Funduszu, w tym opis czynników ryzyka oraz zasad uczestnictwa zawiera status oraz prospekt informacyjny, dostępny w oddziałach Banku Millennium S.A., siedzibie Millennium FIO S.A. Al. Jerozolimskie 123a w Warszawie oraz na stronie internetowej www.millenniumfio.pl. Fundusz dołoży wszelkich starań, aby osiągnąć cel inwestycyjny, ale nie gwarantuje jego osiągnięcia. Przedstawione wyniki nie stanowią gwarancji osiągnięcia podobnych wyników w przyszłości. Wartość aktywów Millennium FIO Akcji cechuje się dużą zmiennością ze względu na skład portfela inwestycyjnego tego funduszu.

Rok Redwatch

Faszystowska strona **Redwatch** nadal działa, choć już rok temu policja wszczęła śledztwo w jej sprawie

Najnowsze wpisy i zdjęcia pochodzą z początku maja, a dotyczą trzech działaczy lewicowych oraz dwójki przedstawicieli organizacji walczących o prawa mniejszości seksualnych – Małgorzaty Rawińskiej i Jacka Kochanowskiego. O tym ostatnim, wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego, napisano: „zbocheniec zaangażowany w pranie mózgu studentom”. Kochanowski o wpisie dowiedział się od nas. – Cóż, robię się sławny. Już drugi raz jestem na Redwatchu i nie liczę na to, że uda się tę stronę zlikwidować.



Stronę próbowano trzy razy zablokować, ale bez skutku

Opisany też został znany bloger Walpurg, czyli Krzysztof Halama: „Homoseksualista i pedofil zamieszany w jedną z afer pedofilskich podczas zatrzymania zszokował policjantów wsadzonym wibratorem analem”.

– Śledztwo się toczy – zapewnia Katarzyna Szewka z Prokuratury Okręgowej w Warszawie. To Warszawa latem zeszłego roku przejęła 11 prowadzonych w całej Polsce śledztw związanych z Redwatch.

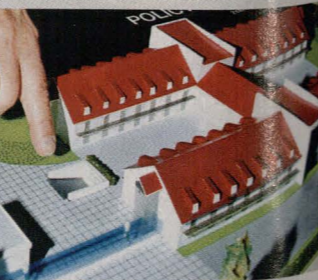
Dotychczas ich skutkiem było aresztowanie trzech mężczyzn, którym postawiono zarzuty propagowania faszyzmu, nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych oraz udziału w zorganizowanej grupie przestępczej.

Strona działa dość daleko i poza zasięgiem polskiego wymiaru sprawiedliwości – początkowo na serwerze w amerykańskim stanie Arizona, teraz w Teksasie.

SYLV

Dom policjanta seniora

Komenda Główna Policji zachęca policjantów, by co miesiąc oddawali dwa złote na budowę Domu Policijnego Seniora, który chce postawić fundacja Rodzina Policyjna w pobliżu wsi Żebry-Laskowiec na Podlasiu. Ma już działkę i projekt. W domu znajdzie się miejsce dla 132 osób. Policjan-



Fot. Paweł Ostaszewski

tów, którym potrzebna jest pomoc, jest jednak blisko półtora tysiąca. To ludzie, którzy nie mają rodzin. Dlatego w Polsce powinno powstać co najmniej kilka takich domów. Koszt inwestycji w Żebrach-Laskowcu to siedem milionów złotych. Dom uda się zbudować po trzech latach, jeśli na dobrowolne „opodatkowanie się” zgodzi się każdy ze stu tysięcy polskich policjantów.

SYLV

SuperDuet

ZYSKUJESZ
DWA RAZY!

Lokata
10%
oprocentowanie gwarantowane

Fundusz
42%
Millennium FIO Akcji*

Bez opłat manipulacyjnych

Millennium
bank

Inspiruje nas życie



Marek Raczkowski

CHWAŁA

CHWAŁA

Fot. JAROSŁAW KUBALSKI/AGENCJA GAZETA



ANNA FOTYGA

Minister spraw zagranicznych zmieniła fryzurę. Krytykowane nie rzadziej niż jej polityka zagraniczna, niemodne, półdlugie, przyklepnięte włosy ktoś przyciął w efektywną bombkę. Nowy image 50-letnia minister zaprezentowała podczas swego pierwszego dorocznego wystąpienia w Sejmie.



WOJCIECH LUBAWSKI

Prezydent Kielc kupił służbową limuzynę Audi za 208 tysięcy złotych. To druga kadencja prezydenta, wybory wygrał jako kandydat między innymi swego stowarzyszenia Samorząd 2002. Na stronie internetowej stowarzyszenia czytamy: „Jesteśmy organizacją ponadpolityczną, odnoszącą się do tradycji chrześcijańskich i patriotycznych. (...) Przyłączcie się do nas”. Auto (niemieckie) ma pięć metrów długości – jest do czego się przyłączyć.



To już 78. mistrz zakonu. Swoją funkcję pełni od 19 lat

Pierwszy maltańczyk

Po raz pierwszy od 1931 roku wielki mistrz zakonu joannitów **Fra Andrew Bertie** odwiedził Polskę

Wielkiemu mistrzowi zakonu joannitów, zwanego też maltańskim, przysługuje tytuł księcia oraz ranga równa kardynałowi w Kościele rzymskokatolickim. Był więc witany jak głowa państwa – spotkał się z prezydentem, premierem, prymasem i z nuncjuszem apostolskim. Polscy członkowie zakonu od zawsze należeli do elity politycznej kraju. Dziś jest ich w przy-

bliżeniu 150. Nie wiadomo, ilu dokładnie, bo zgodnie z przesądem, gdy ktoś wymienia tę liczbę, jeden z kawalerów umiera.

Andrew Bertie to historyk, orientalista i afrykanista. Władą 15 językami, a przez pewien czas nawet je wykładał. Pracował także jako dziennikarz. Do zakonu wstąpił w 1956 roku i powoli piął się w jego hierarchii, aż na szczyt. SYLV

Fot. L'OSSERVATORE ROMANO/AP/PEAST NEWS

Szary jak szefowa dyplomacji

Nowy rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych **Robert Szaniawski** wielkich osiągnięć na swoim konczie nie ma

W latach 2003–2005 pełnił funkcję rzecznika prasowego warszawskiego Metra. Wcześniej był PR-owcem, czyli człowiekiem od promocji, w telewizji Puls oraz dziennikarzem działu miejskiego „Gazety Wyborczej”. Ostatnie miesiące poprzedzające objęcie posady w MSZ spędził w Centrum Informacyjnym Rządu i warszawskim Ratuszu, gdzie trafił wraz z Kazimierzem Marcinkiewiczem (najpierw pełniącym funkcję premiera, a potem komisarza Warszawy). Do MSZ rekomendował go Andrzej Sadoś, poprzedni rzecznik Anny Fotygi, szefowej polskiej dyplomacji, który w połowie kwietnia odszedł do kancelarii premiera. Jedną z pierwszych decyzji, jakie podejmie Szaniawski, będzie – jak sam zapowiedział – powołanie zastępcy. APA



APA

Premier od protestów

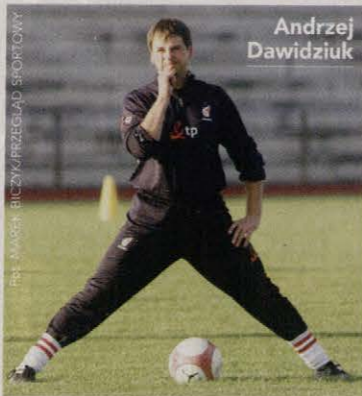
To Londyn poinformował Francuzów o tym, że nowym szefem rządu w Paryżu będzie **François Fillon**

Amoże zamieniłbyś parę słów z przyszłym premierem Francji? – powiedział Nicolas Sarkozy, przyjmując telefoniczne gratulacje od Tony'ego Blaira. Słuchawkę prezydent elekt przekazał François Fillonowi, a Downing Street z lubością zrelacjonowała scenkę brytyjskim dziennikarzom. Nowy szef francuskiego rządu ma 53 lata, jest senatorem prawicowej UMP. Francuska prasa twierdzi, że współpraca Fillona z Sarkozym będzie przypominać „oddychanie tymi samymi płucami”, bo nowy premier popiera całkowicie plany nowego prezydenta. ACH



Fot. REUTERS/FORUM

SYLWETKA I PLANY NICOLASA SARKOZYEGO – CZYTAJ S. 36



Andrzej Dawidziuk



Krzysztof Dowhan

Hodowcy bramkarzy

Najnowszy produkt obu trenerów to Łukasz Fabiański z Legii, którego kupuje właśnie słynny Arsenal z Londynu. 51-letni Dowhan, trener bramkarzy Legii, wyszkolił też Wojciecha Kowalewskiego, stojącego teraz w bramce Spartaka Moskwa,

oraz Artura Boruca z Celtic Glasgow. Fabiańskiego Dowhan uczył na spółkę z Andrzejem Dawidziukiem, trenerem bramkarzy w szkółce w Szamotułach i w kadrze Polski. Dawidziuka z Dowhaniem dzieli jakieś 15 lat życia i praca w różnych klubach, łączy przeszłość (żaden jako piłkarz nie odniósł sukcesu, grali najwyżej w III lidze) i opinia najlepszego w Polsce fachowców od szkolenia bramkarzy. Obaj indywidualnie szkołą podopiecznych, kładąc nacisk na psychikę. – Bramkarz musi patrzeć w przyszłość. Nie zadowalać się małymi sukcesami, ale też nie zalamywać nawet najgorszymi wypadkami – to motto kładą do głów wszystkim, którzy chcą iść w ślady Boruca i Fabiańskiego. GREG

Muzyka w telefonie. Nowe brzmienie. Nowe brzmienie w sieci Era. Testuj bezpłatnie, czekają setki tysięcy MP3, dzwonek i teledysków. Wyślij SMS-a o treści RYTM na numer 8089.

era nadaje rytm

MOŻESZ WIĘCEJ

www.era.pl • Zadzwoń 0 801 202 602 lub 602 900 000. Opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie

Koniec nadziei na przełamanie rosyjskiego monopolu na dostawę gazu do Europy. Władimir Putin dogadał się z prezydentami Turkmenii i Kazachstanu – ich gaz popłynie na Zachód przez Rosję



Prezydent Kazachstanu (w środku) dla Putina odwołał wizytę w Polsce

Cały gaz Azji dla Rosji

To dopiero wstępne porozumienie, ale klamka zapadła. Trójstronna umowa zostanie podpisana 1 września, a w przyszłym roku na północnym wybrzeżu Morza Kaspijskiego ruszy budowa gazociągu o przepustowości nawet 30 miliardów metrów sześciennych (dla porównania Gazociąg Północny pod dnem Bałtyku ma mieć połowę mniej). Gaz ziemny popłynie nim z Turkmenii, przez Kazachstan, do Rosji. A ta sprzeda go z 25-krotnym przebicciem cenowym w Europie. Trzej prezydenci ustalili szczegóły porozumienia w turkmeńskim mieście Turkmenbaszy.

Wybór terminu był nieprzypadkowy. Akurat w ten sam weekend w Krakowie miał się odbyć Prezydencki Szczyt Energetyczny. Głowy państw zainteresowanych dostawami surowców energetycznych spod Morza Kaspijskiego (Polski, Litwy, Ukrainy, Gruzji, Azerbejdżanu) debatowały o tym, jak uniezależnić się od pośrednictwa Rosji. Zaproszony był też prezydent Kazachstanu Nursułtan Nazarbijew, ale wybrał spotkanie

z Władimirem Putinem. Gospodarzem szczytu w Turkmenbaszy był Kurbandgula Berdymuhammedow – były dentysta zmarłego w grudniu satrapy Turkmenów Saparmurata Nijazowa, a od lutego prezydent kraju. Do tego weekendu nie było jasne, czy ośmieli się na zmianę prorosyjskiego kursu. Ofert miał wiele – na prawo importowania turkmeńskiego gazu (jedne z największych i najłatwiej dostępnych złóż na świecie) chrapkę miały przede wszystkim Chiny, ale też Europa Zachodnia i Stany Zjednoczone. To w Moskwie Berdymuhammedow został jednak przyjęty miesiąc temu z istic cesarskimi honorami.

Na środkowoazjatyckim państwie opiera się w dużej mierze gazowa potęga Rosji, a dzięki ubiegłotygodniowemu porozumieniu Gazprom nadal będzie odpowiadał za dystrybucję ponad 80 procent turkmeńskich zasobów. Europejskie i amerykańskie projekty dostaw gazu przez Morze Kaspijskie można wyrzucić do kosza. JOA

Narkobiznes woli euro

Producenci i handlarze narkotyków z Ameryki Południowej porzucili amerykańskiego dolara, a większość przeszła już na rozliczenia w europejskiej walucie – do takiego wniosku doszli przedstawiciele amerykańskiej agencji do walki z narkotykami.

Powód jest prozaiczny – najwięksi odbiorcy heroiny i narkotyków syntetycznych to Europejczycy. Popyt na kokainę w Europie jest tak wielki, że jej cena na Starym Kontynencie jest dwa razy wyższa niż w USA. Przejście na euro ułatwia życie handlarzom, bo nie muszą już wymieniać walizek pełnych unijnych banknotów na amerykańskie dolary. Większość płatności regulowana jest w gotówce, gdyż przelewy bankowe są monitorowane przez policję.

Agencja donosi też, że ze względu na europejski popyt handlarze otworzyli ośrodki logistyczne w Afryce Zachodniej. Producenci z Ameryki Południowej mają tam bliżej niż na Stary Kontynent, pośrednikom łatwiej skorumpować afrykańskie władze, a Morze Śródziemne to najbezpieczniejsza droga tranzytu towaru do klienta.



10 tysięcy przestraszonych

mężczyzn w Waszyngtonie drży przed naczelną burdelmama stolicy USA. Szefowa 130 luksusowych call girl zagrożona ujawnieniem tożsamości swoich klientów, kiedy aresztowano ją pod zarzutem stręczycielstwa.

LUC

JOA

Tornado w Kansas

Mam nadzieję, że podniosę kogoś na duchu – powiedział George Bush, udając się prezydenckim helikopterem do Greensburg w stanie Kansas, które zostało zniszczone przez tornado w zeszłym weekend. Miasteczko, w którym żyło 1500 osób, legło w gruzach: zniszczeniu uległo aż 95 procent zabudowy. W tragedii zginęło dziewięć osób.

JOA



ŻADNYCH ZOBOWIĄZAŃ, SAMO PLAY.



Już nie musisz wiązać się umową, żeby korzystać z takiej samej stawki, jak w abonamencie, bo z Play Kartą ceny są identyczne:

- od **25 gr za minutę** do wszystkich sieci,
- **MMS** w cenie **SMS-a** – od **8 gr** do wszystkich sieci,
- zawsze **1 darmowa minuta** do wszystkich sieci za 2 minuty odebranej rozmowy,
- nawet **150 zł ekstra** przy doładowaniu.

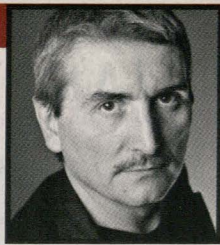
PLAY

INNA TELEFONIA KOMÓRKOWA

WWW.PLAYMOBILE.PL

Play Kartę znajdziesz w całej Polsce w salonach Playzone, Play Germanos i EMPIK, w sieci Media Markt i Saturn, w salonikach In Medio i Relay, kioskach Ruch, w sklepach Plus Discount oraz na stacjach BP.

Oszczerstwo lustracyjne



Powszechną reakcją na ostatni wyrok Trybunału Konstytucyjnego jest postulat otwarcia esbeckich archiwów. Odpowiedź na pytanie: „czy to nastąpi?”, jest przesądzona. Warto więc skupić się nad tym, „jak to zrobić”. Bo bardzo wiele zależy od tego „jak”. Tylko pozornie postulat otwarcia wygląda na bezmyślne pogodzenie się z nieuchronnym biegiem wydarzeń: a niechże już raz nas ten potop szamba zaleje, bo nie można go zatrzymać. Czy rzeczywiście taki fatalizm musi być przyzwoleniem na najdzikszą formę lustracji? Dowodem bezradności demokracji? Utopieniem praw jednostki w imię oszalałej prawdy zbiorowej? Niekoniecznie.

Wystarczy wykorzystać prawa już obowiązujące albo nawet wzmocnić je przy okazji otwierania archiwów. Takie jak prawo do ochrony przed pomówieniem albo prawo do ochrony danych osobowych. Tu akurat państwo powinno bezwzględnie egzekwować prawo, a politycy mogliby zaostriżyć kary za jego naruszanie, o co tak chętnie walczy PiS.

Jeśli mamy pozwolić na złowrogo brzmiący powszechny dostęp do materiałów tajnych służb PRL, to w ustawie o otwarciu archiwów IPN musi znaleźć się artykuł definiujący nowe przestępstwo: oszczerstwo lustracyjne. Powinno ono być surowo karane: nie więzieniem, lecz dotkliwą grzywną i wysoką nawiązką na rzecz osoby poszkodowanej. Po to, by naśladowcy posła Mularczyka dobrze się zastanowili, nim następnym razem rzucą na kogoś oszczerstwo, którego udowodnić przed sądem nie potrafią, ale którego efektem staje się poniżenie w oczach opinii publicznej i pozbawienie pomówionego zaufania niezbędnego do wykonywania pracy.

Już dziś pozwalają na to kodeks karny i ustawa o ochronie danych osobowych. Tyle że się tych przepisów w obronie osób pokrzywdzonych przez dziwkę lustrację nie stosuje. Sędziom Trybunału, których oczernił poseł Mularczyk, choć nie miał dowodów, należy życzyć rekompensaty pozwalającej przynajmniej na zakup dobrego samochodu i ekstrawakacji. Choć wiadomo, że ewentualny proces potrwałby długo.

Dlatego należy te prawa do obrony przypomnieć w sposób wyraźnie zauważalny, zaostriżając kary dla oszczerców. Nie ma to nic wspólnego z betonowaniem archiwów. Wystarczy, by każda osoba korzystająca niebawem z dostępu do esbeckich dokumentów (co łatwo zarejestrować), a później dopuszczająca się pomówienia, tę karę poniosła: na pewno i w miarę szybko. Na straży praw i dobrego imienia osób, na które rzucono oszczerstwo lustracyjne, powinno stać państwo. A nie odwrotnie, tak jak to ma miejsce dziś w PiS-owskiej karykaturze RP.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



Widok Krakowa.
W głębi początek bijatyki w rejonie MKS Cracovia.
Walki trwają także przed hotelem.

© MARCIN MACIEJOWSKI



Od Adama się zaczęło

Mam głębokie uznanie dla Adama Michnika za jego poniedziałkową deklarację na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej”. Uznanie nie tyle za jej treść, czyli wezwanie do otwarcia archiwów PRL, ile za to, że Michnik potrafił zmienić zdanie w fundamentalnej dla niego sprawie i otwarcie o tym powiedzieć. To świadectwo uczciwości publicznej – cnoty rzadkiej w kraju, gdzie króluje intelektualny dogmatyzm, stałość poglądów ceni się wyżej niż zdolność myślenia, a debata stoi w miejscu, bo mało kto ma odwagę rewidować swoje zdanie.

Po batalii lustracyjnej ostatnich tygodni i kanonadzie teczkowych oskarżeń w ostatnich miesiącach nawet oponenci lustracji zdali sobie sprawę, że od archiwów PRL nie ucieknemy. Trzymanie ich pod kluczem nie zdało egzaminu, i to nie tylko dlatego, że kontrolę nad IPN przejęła prawica, która wykorzystuje akta w grze politycznej. Głównie dlatego, że smutne prawdy wychodzą z archiwów przemieczone oszczerstwami, a jedne i drugie ujawnia się w klimacie sensacji, szczucia i medialnego samosądu.

Kluczowa jest tu refleksja nad położeniem ofiary lustracji. Michnik zdał sobie sprawę, że jego logika nie chroni już niewinnych. Ofiary i tak są, kto wie, czy nie liczniejsze niż w przypadku całkowitego otwarcia archiwów. Na pewno bardziej osamotnione w swoim dramacie, bo rzadko które i która z pomówionych może powołać na swoją obronę inne, podobne przypadki, a wyrwykowość naszej wiedzy sprawia, że w obliczu papierów IPN każde tłumaczenie wygląda jak nieprzekonująca bajka. Ofiary lustracji stają się pośrednio ofiarami logiki zamkniętych archiwów.

Ale w tej sprawie jest coś jeszcze. Na szali leży nie tylko nasz stosunek do PRL, ale także przyszłość polskiej demokracji. Jestem głęboko przekonany, że sposób, w jaki uporamy się z problemem archiwów, wytyczy granice tego, co wolno państwu, a czego nie wolno uczynić obywatelowi. Będzie on miarą naszej praworządności, poszanowania godności człowieka, ale także uczciwości jednostki i poczucia obowiązku wobec ogółu. Dobra czy zła – decyza w sprawie archiwów będzie probierzem naszej demokracji. Decyzja Trybunału Konstytucyjnego niczego tu jeszcze nie rozstrzyga.

A wracając do Adama Michnika, jednego mi w jego postawie brakuje: autorefleksji. Nie przeprosin za poglądy, czego żądają prawicowi politycy i publicyści, bo w swoim sprzeciwie wobec lustracji Michnik kierował się głębokim humanizmem i miłością bliźniego. Tylko że ta miłość nie obejmuje nikogo poza ofiarami lustracji i jej przeciwnikami. Michnik nie chce pamiętać, że sam wszedł do archiwów bezpieki, zanim zaczął piętnować za to innych. Gdyby się do tego odniósł, musiałby powściągnąć pogardę dla tych, którzy wcześniej niż on uznali, że akta należy upublicznić. Jest wśród nich wielu porządnym ludzi, którzy zasługują na szacunek, podobnie jak Adam Michnik.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

JEEP COMPASS MIASTO BĘDZIE POD WRAŻENIEM



Jeep jest zastrzeżonym znakiem towarowym korporacji DaimlerChrysler.

Jeep

Lasy, góry i bagna zdążyły już przywyknąć do możliwości samochodów marki Jeep. Kto powiedział, że przygoda z samochodem terenowym zaczyna się na bezdrożach? Teraz pora podbić ulice miast. Nowy Jeep Compass wyposażony w aktywny system napędu 4x4 Freedom Drive I™, ABS, ESP i kontrolę trakcji z taką samą łatwością pokona zarówno górskie szlaki, jak i miejskie ulice.

Jeep Compass z silnikiem 2,0 CRD już od 104 000 zł brutto.

Emisja CO₂ wynosi 177 g/km.

infolinia: 0 801 330 300
www.jeep.pl

DaimlerChrysler Bank

DaimlerChrysler Leasing

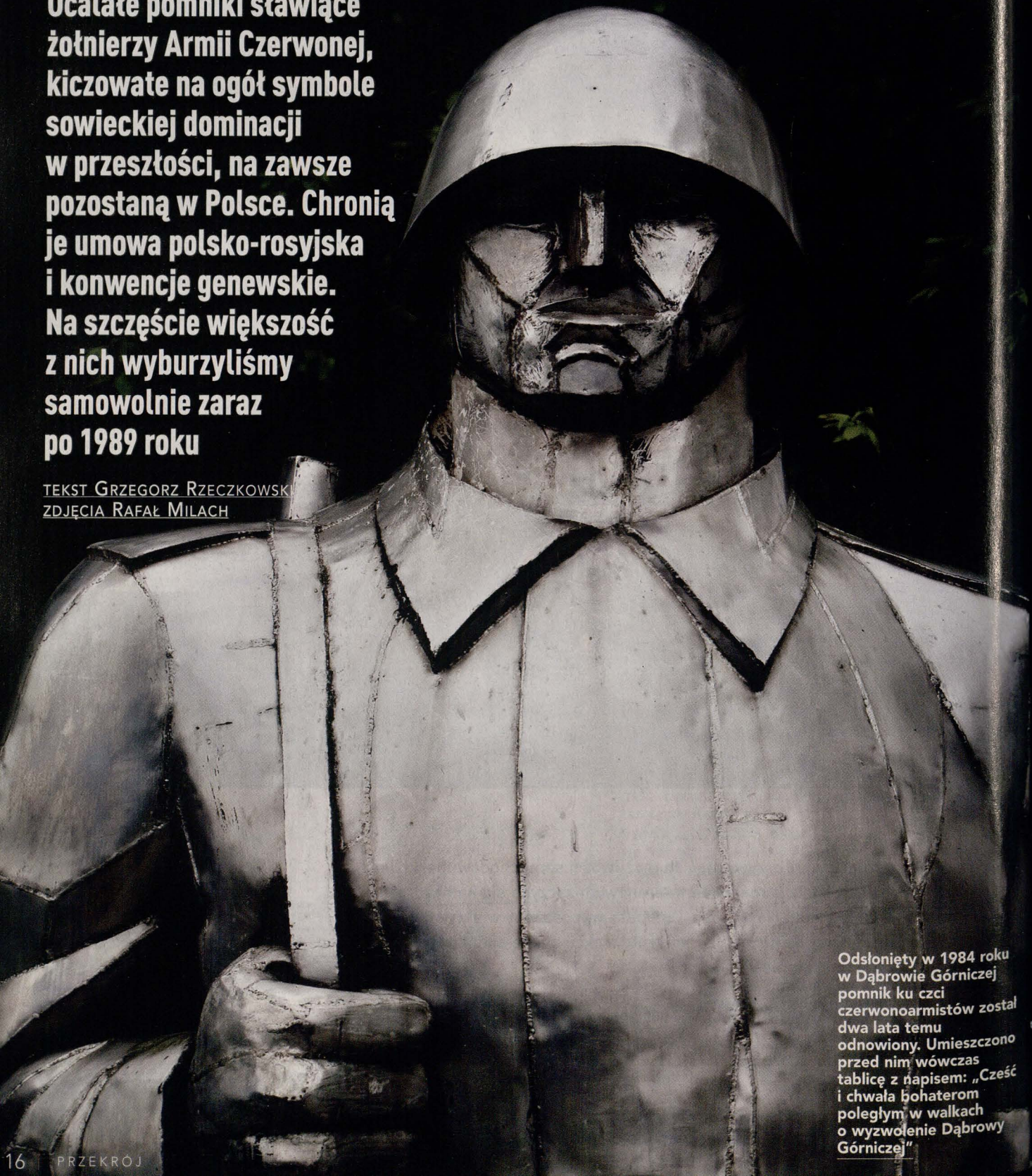
DaimlerChrysler Fleet Management

Zalecamy produkty
Mobil

Pomniki wdzięczności na wieczność

Ocalałe pomniki stawiące żołnierzy Armii Czerwonej, kiczowate na ogół symbole sowieckiej dominacji w przeszłości, na zawsze pozostaną w Polsce. Chronią je umowa polsko-rosyjska i konwencje genewskie. Na szczęście większość z nich wyburzyliśmy samowolnie zaraz po 1989 roku

TEKST GRZEGORZ RZECZKOWSKI
ZDJĘCIA RAFAŁ MILACH



Odslonięty w 1984 roku w Dąbrowie Górniczej pomnik ku czci czerwonarmistów został dwa lata temu odnowiony. Umieszczono przed nim wówczas tablicę z napisem: „Cześć i chwała bohaterom poległym w walkach o wyzwolenie Dąbrowy Górniczej”



Stojącego w centrum Żywca pomnika żołnierzy polskiego i radzieckiego zniszczyć nie wolno. Chronią go bociany, które uwiły sobie gniazdo na szczycie monumentu



Wybudowany w 1950 roku Cmentarz Wojsk Radzieckich w Warszawie zdołał posągi autorstwa profesora Jerzego Jarnuszkiewicza. Nekropolia kryje szczątki ponad 21 tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej poległych w 1945 roku w okolicach Warszawy

Jeden z najbardziej kiczowatych pomników. Grób 20-letniego Iwana Paddubnyja na terenie byłej bazy wojsk radzieckich w Bornem-Sulinowie



Zgodnie z zasadą, że miasto bez pomnika wdzięczności to złe miasto, przez cały okres PRL wybudowano tysiące monumentów ku czci Armii Czerwonej



Pomnik ze Starzyńskiego Dworu na Kaszubach – jeden z nielicznych przedstawiających żołnierza Armii Czerwonej ze spuszczoną głową



Olsztyński pomnik wdzięczności Armii Czerwonej jest dziełem Xawerego Dunikowskiego. Z tego powodu 14 lat temu został wpisany do rejestru zabytków

Nikt nie wie, ile ich jest dziś, nawet Ministerstwo Kultury. Resort planuje inwentaryzację pomników – symboli komunizmu – ale dopiero gdy wejdzie w życie ustawa o miejscach pamięci narodowej. Jej projekt ogłosił właśnie minister kultury Kazimierz Ujazdowski. Zapowiedział, że pomniki wdzięczności radzieckim żołnierzom muszą zniknąć „z polskich miast i ulic”. Z ulic może zniknąć, z miast raczej nie. Albo nie znikną w ogóle. Zostaną co najwyżej przeniesione na rozsiane po całej Polsce 634 cmentarze, na których spoczywa ponad półtora miliona poległych w czasie II wojny światowej żołnierzy radzieckich. Budowano ich tysiące przez cały okres PRL na reprezentacyjnych placach i skwerach, zgodnie z zasadą, że miasto bez pomnika wdzięczności to złe miasto. Odsłaniane były z okazji kolejnych rocznic zakończenia wojny lub wyzwolenia, głównie w latach 1945–1970. Pierwsze wznosili radzieccy komendanci miast według gotowych wzorów. W wersji na szybko i byle jak na postumencie ustawiane były czołg, który przywożono z pola bitwy, lub zwieńczona gwiazdą iglica. Do budowy używano głównie zbrojonego betonu. Twórcami byli radzieccy artyści amatorzy. Efekt jest taki, że wśród pomników z lat 40. dominuje kicz. Na przykład z pomalowanego na czerwono cokołu zachowanego na cmentarzu w Bornem-Sulinowie wylania się żołnierska ręka z pepeszą. Niektóre pomniki wznoszono z pozostałości pomników niemieckich i rękami niemieckich jeńców. W Kłodzku do dziś stoi monument wdzięczności żołnierzom radzieckim powstały po zalaniu betonem wcześniejszego obelisku upamiętniającego grafa von Götzu, który w XIX wieku bronił ówczesnego Glatzu przed wojskami Napoleona. Ponieważ jego zburzenie było

zbyt kosztowne, w latach 90. obłożono go reklamami PZU.

Szczytem estetyki były cokoly z płytami piaskowca lub spizowymi płaskorzeźbami. Sylwetki często były nieproporcjonalne albo ustawione w nienaturalnych pozach, jak w przypadku słynnego warszawskiego pomnika „czterech śpiących”. Stojący na nim żołnierze mają pochylone głowy, tak jakby spali.

Ale zdarzały się też budowle bardziej udane. Takie jak socrealistyczne Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Warszawie – wkomponowany w park cmentarz ozdobiony pomnikami o regularnych i proporcjonalnych kształtach. Wybitnym dziełem pomnikowej sztuki jest też stojący niedaleko Czorsztyna monument poświęcony „utrwalczom władzy ludowej”, którego autorem był ceniony na świecie rzeźbiarz Władysław Hasior.

Solidniej wykonane i z lepszych materiałów były pomniki w większych miastach. Zdarzały



Pomnik żołnierzy Armii Czerwonej w Nowym Sączu zdobi płaskorzeźba z napisem po rosyjsku: „Za naszą radziecką ojczyznę”

się nawet postumenty obłożone marmurowymi płytami i figury odlane z brązu, a nie betonowe bądź stalowe, czego dowodem jest pokrywająca je dziś patyna. Twórcami takich pomników często byli artyści najwyższej klasy. Tacy jak znany rzeźbiarz Xawery Dunikowski, który w 1954 roku zaprojektował pomnik wdzięczności Armii Czerwonej w Olsztynie. Do jego budowy użyto z kolei granitowych płyt pochodzących z rozebranego mauzoleum Paula von Hindenburga, niemieckiego marszałka z I wojny światowej, potem prezydenta Niemiec.

Niektóre pomniki wrosły w pejzaż miast i nawet już nie przeszkadzają mieszkańcom, jak „braterstwo broni” w Zabrze czy warszawscy „śniący”. Wiele jednak jako symbol sowieckiej dominacji budzi emocje. Olsztynianie „swój” zachowany do dziś pomnik nazywają pogardliwie „szubienicami”, bo takie właśnie skojarzenia budzi ze względu na kształty. „Pomnik wdzięczności” w centrum Katowic przypomina wciąż mieszkańcom, że zajął miejsce świętości – przedwojennego pomnika powstańców śląskich zburzonego przez Niemców.

Polacy z sowieckimi symbolami walczyli już w PRL. W październiku 1956 roku wiele z nich próbowano burzyć. Z kolei w latach 1980–1981 zdarzały się przypadki dewastowania, co propa-

Bez ostrego konfliktu z Rosją pomników nie da się wyburzyć. Rosjanie co najwyżej zgodzą się na ich przeniesienie na cmentarze

gandowo wykorzystywała ambasada radziecka przeciw Solidarności. Ta odpowiadała, że to prowokacje.

Wraz z upadkiem komunizmu upadać zaczęły pomniki sławiące Armię Czerwoną. Początkowo spontanicznie, bez pytania o zgodę Rosjan. Szacuje się, że z kilku tysięcy pozostało ich do dziś mniej więcej 50. Burzenie powstrzymała dopiero podpisana w 1994 roku polsko-rosyjska umowa o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji. Według niej na likwidację pomnika, wokół którego znajdują się mogiły żołnierzy, niezbędna jest zgoda Rosjan. W przypadku pozostałych wymaga to konsultacji z Rosjanami, co oznacza, że takie pomniki można przenosić lub nawet zburzyć.

Do tej pory strona polska – poza jednym wyjątkiem – nie doprowadziła do konfliktu i starała się przekonać Rosjan do zmiany. Tylko raz radni Torunia zdecydowali o zburzeniu pomnika i swoją decyzję wykonali bez zawiadomienia Rosjan. Najczęściej jednak monumenty są przenoszone na cmentarze, a rozbierane tylko wtedy, gdy ich stan jest tak zły, że nie nadają się do renowacji. – Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by Rosjanie nie zgodzili się na przenosiny – mówi Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Czy uda się dziś wyburzyć pozostałe radzieckie pomniki? Bez ostrego konfliktu z Rosją – raczej nie. Rosjanie zgodzą się co najwyżej na ich przeniesienie na cmentarze żołnierzy radzieckich, gdzie są prawnie chronione. Tam już tknąć ich nie wolno. Oprócz polsko-rosyjskiej umowy cmentarze i kwatery wojenne chronią konwencje genewskie. Państwo, na którego terenie się znajdują, musi o nie dbać. Polska dba i przeznaczą blisko dwa miliony złotych rocznie na utrzymanie radzieckich grobów. Dlatego opowieści polityków PiS o całkowitym oczyszczeniu Polski z komunistycznych symboli można włożyć między bajki.

Podyskutuj o tym artykule w WP.PL w serwisie media.wp.pl

LISTY

WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

RUCH OBYWATELI, NIE KWAŚNIEWSKIEGO

W związku z komentarzem w ostatnim numerze „Przekroju”, w którym Wawrzyniec Smoczyński nawiązał do powstania Ruchu na rzecz Demokracji, wyjaśniam: RRD jest spontaniczną, obywatelską odpowiedzią na niebezpieczną dla polskiej demokracji politykę partii rządzącej. Już w ciągu kilku pierwszych dni Ruch uzyskał poparcie osób wywodzących się z różnych środowisk – między innymi Aleksandra Kwaśniewskiego, Lecha Wałęsy,

Tadeusza Mazowieckiego, Wisławy Szymborskiej, Marka Edelmana, Józefa Piłsudskiego – ale żadna z tych godnych szacunku osób nie była inicjatorem powołania Ruchu na rzecz Demokracji ani nie uczestniczyła i nie uczestniczy w jego pracach. Listę rzeczywistych założycieli można znaleźć na stronie internetowej www.rrd.org.pl. Prawdziwym inspiratorem naszej inicjatywy jest Prawo i Sprawiedliwość, której to partii wyrażamy wdzięczność za obudzenie masowego ruchu obywatelskiego w obronie państwa prawa. Oczywiście



niejeden z nas ma nieczyste sumienie, oddawszy półtora roku temu głos na to ugrupowanie.

Roman Laskowski

STYLOWY DYSTANS

Bardzo lubię rubrykę „W tym tygodniu nie piszemy” za dystans do rzeczywistości i jej cudowną przewrotność. Za te cechy w ogóle zaczęłam doceniać „Przekrój” i w związku z tym też piszę dziś maila do redakcji, miast zwierzać się koleżance na GG. Wydajecie państwo jedyny produkt prasowy warty zatrzymania się, żeby przeczytać. Reszta to jakieś-tam-informacje, redakcyjny beton, którego nie ratuje

bynajmniej przeintelektualizowana forma albo próba tabloidyżacji codzienności itp. Cieszę się zatem, że ktoś reprezentuje sensowną optykę i podaje ją w dodatku w stylowej formie. Gratuluję również przyznanych nagród i mam nadzieję, że będzie ich coraz więcej. Pozdrawiam

czytelniczka!

Bardzo przepraszam czytelników za wprowadzenie w błąd wiadomością o przyjeździe Shakiry do Polski. Niestety, kolumbijska piosenkarka nie przyjechała, a informacja o jej wizycie okazała się tylko żartem.

Sylvia Czubkowska

ADRES REDAKCJI: 00-480 WARSZAWA, UL. WIEJSKA 19

REKLAMA

Konto 4,5%

Nowe Oszczędnościowe

Najwyższe oprocentowanie na rynku

Pieniądze zarabiają i w każdej chwili są pod ręką. Załóż konto już teraz!

Przyjdź do oddziału lub zadzwoń: 0 801 611 611

(koszt połączenia: cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP z a każdą rozpoczętą minutę)

www.online.citibank.pl

citibank handlowy

Oprocentowanie 4,5% w skali roku dotyczy konta oszczędnościowego w PLN i jest naliczane w okresie od 16 kwietnia do 2 lipca 2007 r. Szczegółowe zasady promocji są dostępne w oddziałach Citibank Handlowy oraz na www.online.citibank.pl. Bank Handlowy w Warszawie S.A.

REKLAMA

24 lata temu

Przekrój pisał o...

Nieciekawe czasy parciejącego stanu wojennego i I Kongresu PRON. „Przekrój” też jakiś taki nijaki, chociaż zawartość na pierwszy rzut oka niczego sobie: artykuł o bitwie pod Monte Cassino, obszerna sylwetka zmarłego niedawno Jerzego Andrzejewskiego, szkic Aleksandra Krawczuka o Aurelianie w ramach „Pocztu cesarzy rzymskich”, artykuły o narkotykach i historii cyrku...

Ale to, co najbardziej przyciąga uwagę, to krótkie notki z pierwszych „upolitycznionych” stron.

„Minister Jerzy Urban powiedział, że realna sytuacja nie stwarza szerszej, humanitarnej potrzeby projektowania obecnej amnestii. Jej ewentualne uchwalenie w przyszłości musi być rezultatem oceny sytuacji wewnętrznej wskazującej na dobry stan ładu i niezakłócone bezpieczeństwo publiczne». (Z konferencji dla mediów zagranicznych)”. „Drobną wytwórczość należy traktować jako równorzędnego partnera – taką opinię prezentowano w czasie narady w Urzędzie Ra-

dy Ministrów. Byłoby dobrze, gdyby podobnie działo się w praktyce”.

„Narodowy Bank Polski i Ministerstwo Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego obiecują, że do czerwca bieżącego roku [1983] powinny zostać wydane wszystkie samochody przewidziane w przedpłatach na rok 1982. Zamiast »Syren« proponować się będzie »Zaporożce« i »Irabanty«”.

W rubryce „Co piszą inni” przytoczone dane opublikowane w „Polityce”, a donoszące, że średnia płaca w gospodarce uspołecznionej wzrosła o połowę. Na ostatniej stronie w „Rozmaitościach” redagowa-

15 MAJA 1983

„Przekrój” nr 1979
data na okładce: 15 maja 1983
numer oddany do druku: 9 maja 1983
objętość: 24 strony
nakład: 550 000 egzemplarzy
cena: 25 złotych

nych przez Ludwika Jerzego Kerna nieprzypadkowy chyba komentarz do owego doniesienia w rubryce „Prosimy nie powtarzać”: „Magia finansów polega na tym, że mając dwa razy tyle pieniędzy, co dawniej, możemy za to kupić zdecydowanie połowę tego, co kupowaliśmy, mając pieniędzy dwa razy mniej”.

MARCIN BARAN



Wszechlustracja pokonana

Ryszard Kalisz wnioskował o odrzucenie przez Trybunał Konstytucyjny całej ustawy lustracyjnej, ale wyrok unieważniający główne jej przepisy i tak go ucieszył

Fatalna ustawa lustracyjna, która miała być orężem PiS w rewolucji moralnej, straciła siłę rażenia. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego unieważnia masę złych zapisów, nie likwiduje jednak samej lustracji. Zabiera jedynie rządzącym narzędzia do nieograniczonej prawem kontroli obywateli

ALEKSANDRA PAWLICKA

Przez trzy dni rozprawy w Trybunale Konstytucyjnym wraz z innymi obserwatorami nie mogłam wyjść ze zdumienia, że reguł demokracji i uczciwej lustracji broni poseł postkomunistycznego SLD Ryszard Kalisz. To on podczas wielu przerw spowodowanych formalnymi sztuczkami PiS podchodził rozluźniony do dziennikarzy w kuluarach, radząc się i dowcipkując. Niemal sielanka, gdyby nie olbrzymie emocje w sali obok – tam widać je było nawet na twarzach pozornie spokojnych sędziów.

Zemsta PiS za poszatkowanie przez Trybunał Konstytucyjny sztandarowej ustawy może być teraz stroga. Prezydent Lech Kaczyński, przeczuwając jej los, jeszcze przed wyrokiem przestrzegał, że czeka nas „rozwiązanie brutalne”, czyli otwarcie archiwów. A premier Jarosław Kaczyński już po wyroku dodał, że zmiana musi mieć charakter konstytucyjny, bo tylko wtedy nie będzie podlegać ponownej ocenie Trybunału Konstytucyjnego.

W tej chwili możliwe są trzy scenariusze. Pierwszy to poprawienie obecnej ustawy, która według prezesa Trybunału Jerzego Stępnia wciąż „jest do wykonania”. Trzeba tylko poprawić wzór oświadczenia lustracyjnego, bo obecne jest niekonstytucyjne. Przy okazji można by określić kryteria dostępu do archiwów dla dziennikarzy i naukowców. Z powodu ich braku Trybunał zakwestionował udostępnianie akt na podstawie arbitralnych decyzji prezesa IPN. Takie rozwiązanie jest proste, ale politycznie mało efektywne. Dla PiS oznaczałoby konieczność pogodzenia się z wyrokiem, czyli powrotu do poprzedniej lustracji ograniczonej do sektora publicznego.

I rezygnację z potężnego narzędzia wszechkontroli obywateli przez państwo.

Stąd scenariusz drugi. PiS, PO, ale i pozostałe ugrupowania mówią teraz o konieczności wyrzucenia lustracyjnego dorobku do kosza i otwarciu archiwów IPN. W wypadku PiS i PO, czyli partii dotąd bezkrytycznie prolustracyjnych, rezygnacja z lustracji osób pełniących funkcje publiczne (prezydenta, parlamentarzystów, ministrów, samorządowców, prawników) byłaby jednak dziwna. Najbardziej prawdopodobne jest więc jakieś połączenie pierwszego i drugiego wariantu: poprawianie lustracji i „brutalne” otwieranie archiwów. Tyle że co innego rozumie przez to PO, a co innego PiS.

kliwą wojnę słowną na gorze, ale raczej bez specjalnych efektów.

BANKRUCTWO TOTALNEJ KONTROLI

Trybunał stwierdził, że obecna ustawa narusza podstawowe prawa gwarantowane konstytucją – równości wszystkich wobec prawa oraz prawną ochronę wolności i sprawiedliwości społecznej. Zakwestionował 39 z 77 zaskarżonych przepisów. Przede wszystkim katalog osób podlegających lustracji. Wykluczył z niego dziennikarzy (z wyjątkiem szefów mediów publicznych: TVP, Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej), bo dziennikarze „nie wydają żadnych decyzji”. – Ich instrumentem jest pióro, kamera tele-

ciła uwagę na niezgodność wzoru oświadczenia z ustawą. Nosi ono tytuł „O pracy lub służbie w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi”, co sugeruje współpracę. Tymczasem zgodnie z artykułem 7 ustawy powinien on brzmieć „Oświadczenie dotyczące współpracy”.

We wzorze oświadczeń była mowa tylko o świadomej i tajnej współpracy. A co z osobami jawnie współpracującymi z racji pełnionych w PRL funkcji uznanymi przez nową ustawę za agentów? Trybunał zakwestionował więc wzory. Do chwili ich poprawienia wstrzymuje to jakąkolwiek lustrację.

Trybunał narzucił także swoje stare kryteria na definicję tajnego współpracownika poszezo-

Śędzia Mazurkiewicz stwierdził, że nowa ustawa w tym punkcie jest wtórną niekonstytucyjną, bo nie uwzględniła orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego z 1998 roku, kiedy to sędziowie określili warunki uznania kogoś za TW. On i trzech sędziów nie zgodzili się więc na dopisanie do starej definicji TW osób, które musiały współpracować z tytułu pełnienia funkcji (bo nie było to tajne). Ale Trybunał uznał, że jeśli taka współpraca była rzeczywista, to nowa definicja jest zgodna z konstytucją.

Z kolei czterech innych sędziów nominowanych wcześniej przez PiS również dołączyło własną opinię, przeciwstawiając się zwolnieniu dziennikarzy z obowiązku lustracji oraz zakazowi publikacji wszystkich katalogów IPN. Dwoje z nich zakwestionowało cały wyrok – Teresa Liszcz i Maria Gintowt-Jankowicz. Po przeciwnej stronie znalazł się Bohdan Zdziennicki, rekomendowany przez SLD, który przekonywał, że ustawa w całości jest niekonstytucyjna.

Trybunał wykreślił z ustawy także kategorię „ozi” – osobowego źródła informacji. Występowała ona tylko w preambule, ale zdaniem sędziów pozwalało to zaliczać jako tajnego współpracownika nawet osobę werbowaną przez bezpiekę bez jej wiedzy. Dowodzi tego niedawna sprawa wicepremier Zyty Gilowskiej, która tak właśnie została zarejestrowana przez esbecka, męża przyjaciółki, i na podstawie tak stworzonej teczki po latach oskarżona o kłamstwo lustracyjne (sąd ją oczyścił).

– Państwo nie ma prawa zastawiać pułapek na obywateli – chwali decyzję Trybunału profesor Wiktor Osiatyński z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

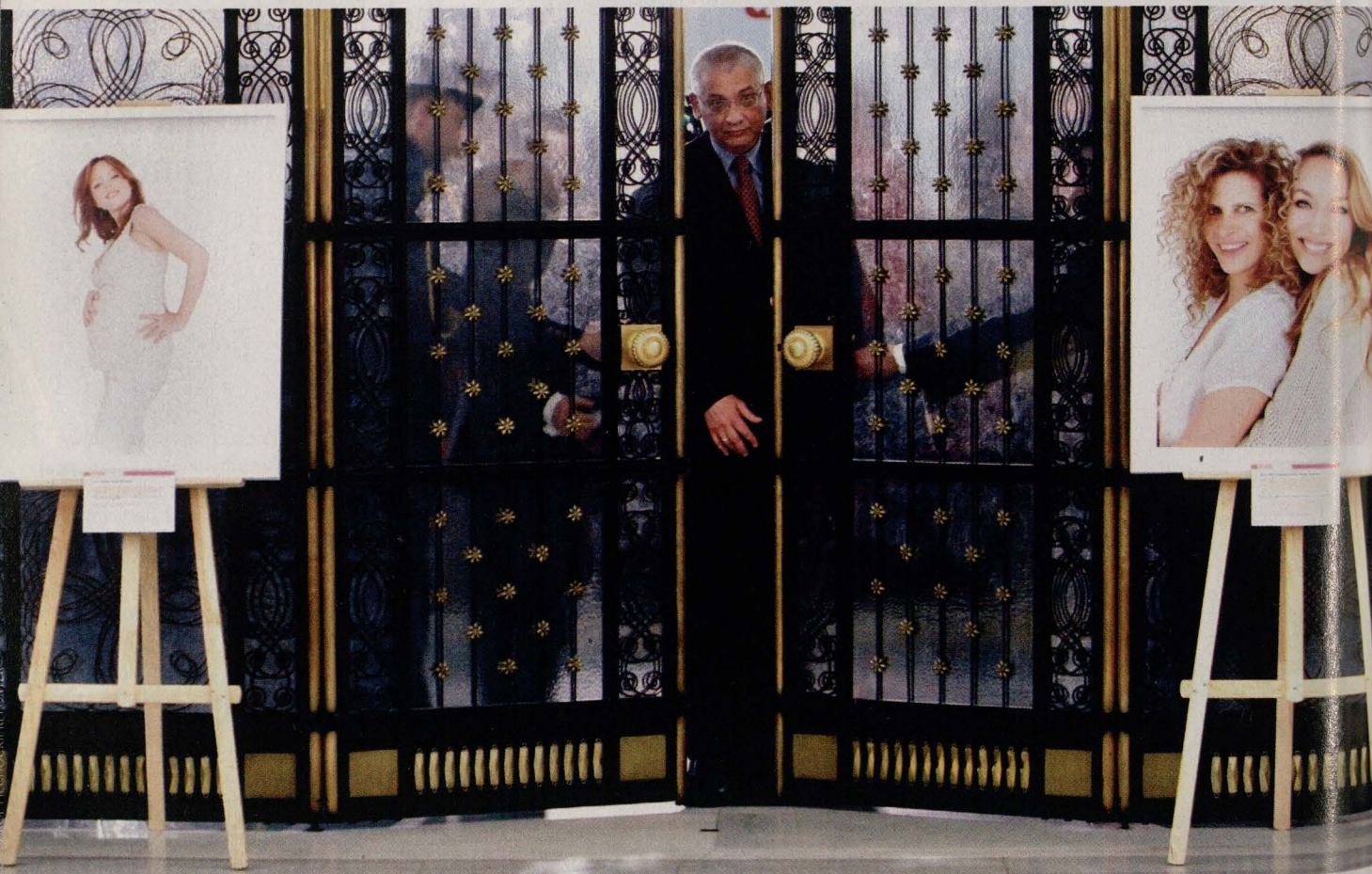
BANKRUCTWO METOD WALKI

Proces o zgodność ustawy lustracyjnej z konstytucją stał się próbą sił pomiędzy obecną władzą a stojącym na straży prawa Trybunałem Konstytucyjnym. Wyrok jest porażką PiS, tym boleśniejszą, że partia rządząca rzuciła na szalę wszystkie siły.



Ogłoszenie wyroku w sprawie sygn. akt K 2/07 zostało przesunięte na godz. 19⁰⁰.

Przerwy stanowiły niemal połowę czasu całej rozprawy. Co chwila na drzwiach pojawiały się nowe informacje o przesunięciu terminu wznowienia procesu. Na zdjęciu: w pierwszym planie z prawej samotnie komentuje profesor Wiktor Osiatyński; wyżej w wianuszkach dziennikarzy poseł Mularczyk



Marszałek Ludwik Dorn równoległe do procesu organizował w Sejmie konferencje komentujące wydarzenia na sali rozpraw Trybunału. Na każdej zapewniał, że poseł Arkadiusz Mularczyk broni ustawy lustracyjnej w jego (Dorna) i Sejmu imieniu

Premier zaproponował więc scenariusz trzeci – najbardziej zdumiewający, ale chyba jednak mało prawdopodobny. Dotknięty porażką w Trybunale proponuje teraz zmianę konstytucji, czyli wpisanie do niej wprost lustracji lub przywrócenie z PRL-owskiej konstytucji pojęcia „ustawy konstytucyjnej”, która nie podlegałaby osądowi Trybunału. SLD nie poprze tego na pewno. Wątpliwe też, by zrobiła to Platforma, która tak samo jak PiS odpowiada za zakwestionowaną ustawę lustracyjną. Jednak PO w przeciwieństwie do PiS szanuje Trybunał i chwaliła wyrok. A bez głosów partii Tuska koalicja rządząca takiej zmiany nie przeprowadzi. Będziemy mieli więc w tej sprawie kolejną krzy-

wizyjną, ale nie są to instrumenty prawne – uzasadniał prezes Trybunału Jerzy Stępień.

Z lustracji zwolnieni zostali też naukowcy – z wyjątkiem rektorów uczelni państwowych – a także: dyrektorzy szkół niepublicznych, szefowie spółek medialnych i giełdowych, doradcy podatkowi, biegli rewidenci. – Tym samym legła w gruzach totalna kontrola państwa, którą PiS chciało objąć sektor prywatny – komentuje szef PSL Waldemar Pawlak. Choć to jego partia poparła zaskarżoną ustawę podczas głosowania w styczniu 2007 roku.

Jeśli ktoś złożył już oświadczenie lustracyjne, a według Trybunału nie musi, ma teraz prawo domagać się jego zwrotu. Sędzia Łętowska zwró-

nę przez ustawę. Za TW można uważać tylko osobę współpracującą z organami bezpieczeństwa w sposób świadomy i tajny. Współpraca musiała mieć charakter operacyjny i polegać na kontaktach i przekazywaniu informacji. Nie można więc uznać kogoś za TW jedynie na podstawie wstępnej deklaracji współpracy. Tak jak Andrzeja Krawczyka, byłego ministra prezydenta Kaczyńskiego. Działal w opozycji, wpadł przy roznoszeniu ulotek, podpisał deklarację, by wyjść i zabezpieczyć rodzinę, ale po trzech dniach odmówił współpracy. Według zakwestionowanej ustawy trafiłby na listę TW. Ale według poprzedniej został w procesie lustracyjnym oczyszczony. I za takiego ma być uważany teraz.



Zwolnienicy lustracji protestowali przed bramą Trybunału Konstytucyjnego. Najwięcej przyszło ich w dniu ogłaszania wyroku

Lustracyjne pułapki

Dziennikarz Karol Malcużyński wystąpił o autolustrację, bo IPN odmówił mu przyznania statusu pokrzywdzonego. Do sądu trafiły dokumenty dotyczące jego ojca o tym samym imieniu. Jesienią ubiegłego roku sąd oczyścił go z zarzutu agenturalnej przeszłości. Po procesie Malcużyński mówił: – Gdyby na podstawie oświadczeń IPN wieszano na latarniach, ja bym już wisiał, a IPN przyszedłby do sądu, stwierdzając, że jest mu przykro, bo znalazł nowe dokumenty. Dominikanin ojciec Konrad Hejmo, opiekun polskich pielgrzymów w Rzymie, oskarżony wiosną 2005 roku o 13-letnie kontakty z bezpieką, do dziś nie doczekał się wyjaśnienia swej sprawy. Raport historyków IPN, mimo że było w nim wiele błędów, został powszechnie uznany za wyrok przesadzający o jego winie. Autorzy raportu, by rozwiązać wątpliwości, zapowiedzieli szybką publikację wszystkich akt. Nie ukazały

się one do dziś. Ojciec Ludwik Wiśniewski, który czytał akta, nie znajduje podstaw, by oskarżać Hejmę o tajną i świadomą współpracę. Uważa, że w tej sprawie „ktoś braciał palce”. W IV RP tylko Konrad Kaczyński miał przywilej natychmiastowego rozstrzygnięcia, które dokumenty w ich teczkach są prawdziwe, a które podrobione. Obaj ujawnili swe teckę. Wątpliwości nie ma tylko wtedy, gdy oskarżony sam przyznaje się do współpracy. Najgłośniejsze dotąd przypadki to dziennikarz „Gazety Wyborczej” Lesław Maleszka i ksiądz Michał Czajkowski. Tego ostatniego oskarżono jednak nieprawdzwie w „Dzienniku” i „Życiu Warszawy” o przyczynienie się do zamordowania księdza Jerzego Popiełuszki. Jako były agent nie został za to przeproszony. Tygodnik „Wprost” zlustrował nawet poetę Zbigniewa Herberta, ale później się z tego wycofał i przeprosił.

Wyjątkową aktywnością wykazał się prezydent Lech Kaczyński. Już miesiąc temu na spotkaniu z naukowcami popierającymi lustrację oświadczył: „Jak ktoś w Polsce jest inteligentem, to jest za lustracją”. A kilka dni później podczas spotkania z grupą „nieinteligentnych” profesorów, czyli niechętnych lustracji i czekających ze złożeniem oświadczeń na wyrok Trybunału, dodał: – Trybunał nie jest trzecią siłą polskiego parlamentu o wecie nieuchylalnym.

Kolejny etap walki miał charakter proceduralny – nie dopuścić do rozprawy. Marszałek Sejmu Ludwik Dorn w trzech pismach wnioskował o odroczenie, tak by wyrok zapadł po 15 maja, gdy mijał ostateczny termin składania oświadczeń lustracyjnych. Sędziowie nie uznali jednak argumentacji, że Sejm miał za mało czasu, by przygotować się do procesu. By rozwiązać wątpliwości, rozdzielono wnioski skarżące ustawę. Zajęto się tylko wnioskiem SLD, odkładając rozpatrzenie zarzutów Rzecznika Praw Obywatelskich na termin późniejszy.

Wówczas trzeci atak przypuścił poseł PiS Arkadiusz Mularczyk – reprezentujący na rozprawie ustawodawcę. Zażądał wykluczenia trzech sędziów, którzy w przeszłości zabierali głos w sprawie lustracji, co miało budzić wątpliwości dotyczące ich bezstronności przy wydawaniu wyroku. Trybunał wniosek odrzucił, bo wypowiedzi te nie dotyczyły zaskarżonej ustawy.

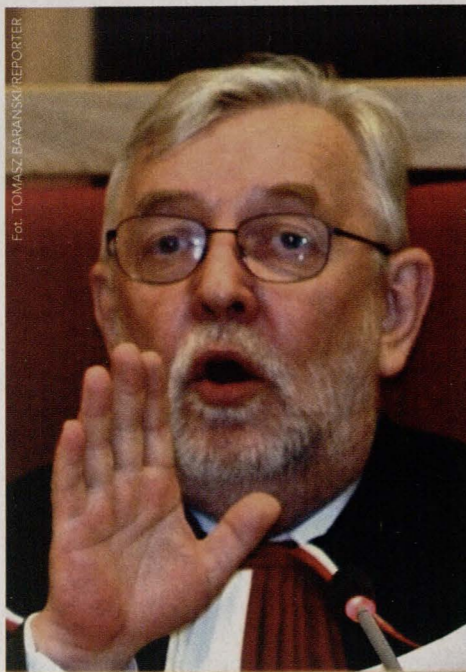
Mularczyk próbował też podważyć kompetencje sędziego Mirosława Wyrzykowskiego, członka Rady Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, która wcześniej skrytykowała prezydencką ustawę lustracyjną, ale wystarczyło oświadczenie sędziego, że nie uczestniczył w pracach nad tą uchwałą.

– Trzeba przyznać, że znalezienie tych informacji sprzed lat o sędziach to niezła robota – mówi reprezentujący w Trybunale SLD poseł Ryszard Kalisz. W kulisach natychmiast pojawiła się informacja, że na ten sukces pracowało biuro legislacyjne Sejmu, które przez ostatnie dwa tygodnie było wyłączone z normalnych prac parlamentu i zaangażowane wyłącznie w szukanie lustracyjnych haków.

Jednak dopiero drugiego dnia rozprawy poseł Mularczyk wytoczył najcięższe działo: oskarżył dwóch kolejnych sędziów Trybunału o współpracę z SB. Twierdził, że z dokumentów IPN wynika, iż byli „kontaktami operacyjnymi”. Odkrycia tego dokonał przez noc i rankiem przed rozprawą. To przypominało okoliczności, w jakich Janusz Kurtyka objął stanowisko szefa IPN. W lipcu 2005 roku do „Rzeczpospolitej” cudownym zbiegiem okoliczności przeciekły informacje o zawartości teczek jego głównego konkurenta Andrzeja Przewoźnika. Ostatecznie okazały się fałszywe, ale wtedy prezesem IPN był już Janusz Kurtyka.

Sędziów Grzybowskiego i Jamroza wyłączono z rozprawy, by nie narażać Trybunału na zarzut nieobiektywności. Jednak do Trybunału szybko dotarły wieści o rzeczywistej zawartości teczek obu sędziów. Prezes Stępień zaczął wówczas dopytywać Mularczyka: – Czy wiedział pan, przeglądając akta IPN, że sędzia Marian Grzybowski został zarejestrowany jako

Po oskarżeniach posła Mularczyka wyłączono z rozprawy dwóch sędziów. Potem okazało się, że poseł nie przekazał Trybunałowi całej prawdy. To był znakomity przykład, jak działa nowa ustawa



Fot. TOMASZ BARAŃSKI/REPORTER

kontakt operacyjny 19 czerwca 1989 roku, a więc już po wyborach czerwcowych? Czy pan to widział, posle Mularczyk?

– Tak – padło ciche potwierdzenie.

– Jednak w notatce przedstawionej Trybunałowi pan tego nie napisał. Zataił pan to? – dopytywał sędzia. Poseł milczał.

– A to, że sędzia Adam Jamróż odmówił współpracy z SB z powodów moralnych i został wyrejestrowany w 1981 roku jako nieprzydatny? Czy pan to widział w aktach?

– Nie pamiętam – odparł zacerwieniony poseł.

Prezes Stępień nazwał zamieszanie wokół sędziów „winą błogosławioną”, jako przykład, w jaki sposób można lustrować na podstawie nowej ustawy.

Trwające siedem godzin przesłuchanie stron było trudnym egzaminem dla posła Mularczy-



Fot. PRZEMISŁAW FOKRYCKI

Wyrok odczytuje przewodniczący rozprawie wiceprezes Trybunału Janusz Niemcewicz (w środku, siódme krzesło od lewej). Na zdjęciu obok: Prezes Jerzy Stępień, który wygłosił uzasadnienie wyroku

ka. Większość pytań skierowana była do niego. Na wiele nie potrafił odpowiedzieć, jak choćby na to, jak powinna się bronić osoba wpisana na listę ewidencyjną organów bezpieczeństwa, wobec której nie zachowały się żadne dokumenty mogące świadczyć o współpracy.

BANKRUCTWO PRAWDY TECZEK SB

Do katalogu osób, wobec których zachował się w archiwach IPN jedynie zapis ewidencyjny – czyli imię, nazwisko, data urodzenia i pseudonim – mogą trafić zarówno współpracownicy SB, jak i osoby, które były przez służby rozpracowywane.

– Taka osoba może jedynie napisać: nie wiem, dlaczego jestem w tym katalogu, ale czy to jest wystarczające do obrony godności człowieka? – dopytywał Mularczyka w czasie rozprawy sędzia Janusz Niemcewicz.

Ostatecznie Trybunał Konstytucyjny uznał za niezgodne z prawem upublicznianie przez IPN katalogów tajnych współpracowników. Tym bardziej że jak pokazały procesy lustracyjne, w aktach bezpieki mogły pojawiać się fałszywe wpisy. Określała to tajna instrukcja 0018/82 wydana przez szefa MSW Czesława Kiszcza: informacje z podsłuchów mogły być wpisywane do teczek prawdziwych i fikcyjnych współpracowników. Tak właśnie miała powstaćteczka Małgorzaty Niezabitowskiej, rzeczniczki rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Ujawnione mogą być teraz jedynie katalogi przywódców PRL, oficerów służb tamtego systemu oraz osób inwigilowanych. Przy czym do tego ostatniego katalogu powinni być wpisywani także dawni członkowie rządzącej w PRL partii komunistycznej, którzy potem przeszli do opozycji i byli inwigilowani. Tacy jak Jacek

W Niemczech nie było przymusu oświadczeń lustracyjnych

W 1990 jeszcze w Izbie Ludowej NRD przyjęto ustawę umożliwiającą lustrację. Rok później jej założenia przyjął Bundestag zjednoczonych NRD i RFN. Archiwa Stasi otworzono, ponieważ Niemcy zaczęli w czasie demonstracji przejmować budynki archiwów. – Nigdy jednak w niemieckiej lustracji nie było przymusu oświadczeń lustracyjnych – wyjaśnia Piotr Buras, politolog i znawca Niemiec.

Sprawę załatwiono w ten sposób, że pracodawca zwraca się z „regularnym zapytaniem” do Urzędu Gaucka (odpowiednika IPN) na temat swojego pracownika. Najpierw uzyskuje odpowiedź, jakiego typu dokumenty dotyczące danej osoby zachowały się w archiwach, a następnie może je obejrzeć i podjąć decyzję dotyczącą zatrudnienia danego pracownika. Ten może jednak odwołać się do sądu.



Posel PiS Arkadiusz Mularczyk
broniący fatalnej ustawy dał
się poznać całej Polsce
z nie najlepszej strony

Lustracja ma służyć wyeliminowaniu zagrożeń demokracji, a nie powtarzać błędy totalitaryzmu

Kuroń czy Bronisław Geremek, których ustawa chciała w ten sposób pozbawić prawa do traktowania jako ofiary PRL. – Skąd Kmicic miałby tyle energii w walce, gdyby wcześniej nie przeszedł swojej metamorfozy? – pytał prezes Trybunału.

Zakazem całkowitej publikacji przez IPN Trybunał objął też oświadczenia lustracyjne, gdyż byłoby to niezgodne z ustawą o ochronie danych osobowych.

Sprzeciw budził zapis o 10-letnim zakazie wykonywania zawodu i pełnienia funkcji publicznej w razie złożenia oświadczenia niezgodnego z prawdą lub niezłożenia go w ogóle. Sędziowie uznali, że to kara nieproporcjonalna i sąd musi mieć możliwość wymierzenia także mniejszej sankcji. W przypadku parlamentarzystów, eurodeputowanych i samorządowców, czyli osób wybranych w powszechnych wyborach, kara taka może obowiązywać dopiero w następnej kadencji. Bronisław Geremek zachował więc mandat europosła.

Trybunał uznał również, że osoby posądzone o kłamstwo lustracyjne powinny zachować prawo do wyłączenia jawności procesu, nawet jeśli były funkcjonariuszami komunistycznego systemu. W razie wyroku skazującego mają też prawo do złożenia kasacji w Sądzie Najwyższym, czego obecna ustawa bezpośrednio im nie gwarantowała. Nie udało się także rozszerzenie katalogu organów bezpieczeństwa. Trybunał za takie organy uznał tylko te, które prowadziły działania operacyjne. Wykreślił więc cenzurę oraz Urząd do spraw Wyznań, tym samym zawężając krąg osób podejrzanych.

TYLKO WOJNA NIE ZBANKRUTOWAŁA

Zakończenie rozprawy w planowanym terminie mimo tak wielu zabiegów PiS i ciągnących się do późna w nocy obrad – co zdarzyło

się pierwszy raz w historii Trybunału – nie kończy sprawy. Już samo przeciąganie publikacji wyroku w Dzienniku Ustaw świadczy o arogancji rządzących, którzy nie potrafią pogodzić się z porażką. Czeka nas teraz okres podstępów lustracyjnych. Prezydent Kaczyński przystał wprawdzie na propozycję lidera Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska, by zainicjować ponadpartyjną debatę w sprawie lustracji, ale mało kto wierzy, że to przyniesie kompromis.

Słowa prezesa Trybunału Jerzego Stępnia z uzasadnienia wyroku, że lustracja nie może być aktem zemsty, brzmią jak dzwonek alarmowy. Bo jak podkreślał prezes Stępień – chcąc likwidować spuściznę systemu totalitarnego, trzeba stosować środki obowiązujące w państwie demokratycznym opartym na rządach prawa. W przeciwnym razie lustracja nie służy wyeliminowaniu zagrożeń demokracji, lecz powtarza błędy totalitaryzmu.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego wyträcił PiS poważne narzędzie w jego dążeniu do kontroli obywateli. Platforma Obywatelska uderzyła się w piersi, przyznając, że głosowała za złym prawem. Teraz bracia Kaczyńscy będą chcieli to wykorzystać do zmiany konstytucji. Ale tego Donald Tusk już nie deklaruje. Oznaczałoby to bowiem, że podobnie jak Kaczyńscy chce wojować z Trybunałem Konstytucyjnym.

W tej potyczce, bardziej niż we wszystkich, które prowadziło dotychczas PiS, ujawniły się prawdziwe cele i metody obecnej władzy. Wiele osób po ostatnich wypowiedziach braci nie ma już złudzeń. Choć wielu wciąż wierzy w ostateczną uczciwość ich intencji. To, jak rozwiążą sprawę przegranej ustawy, będzie testem i ostatecznym wyborem, jaką drogą PiS chce kroczyć: demokracji czy władzy autorytarnej. ■

Lustracja po polsku

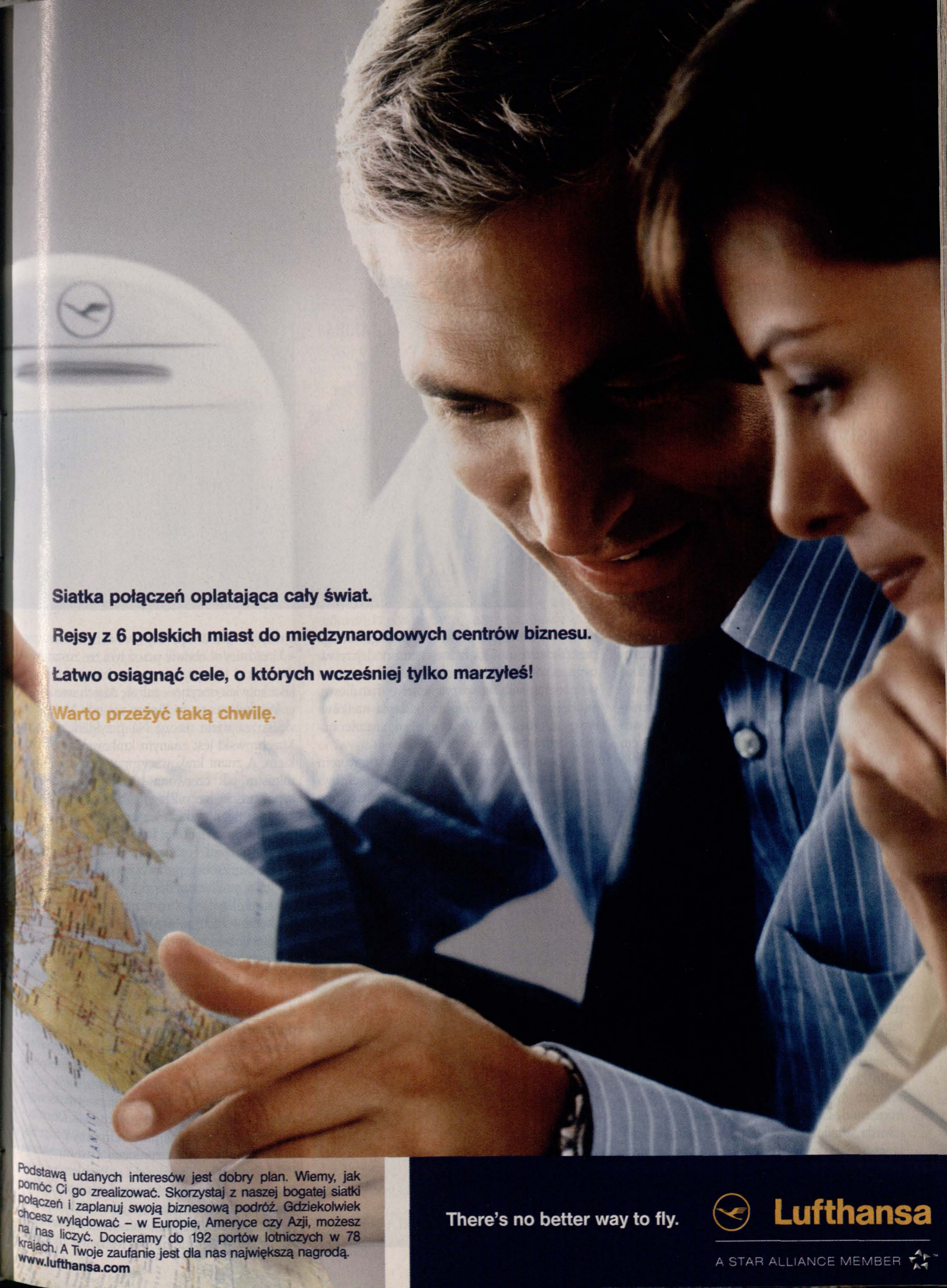
Pierwszą próbę lustracji próbował przeprowadzić w 1992 roku rząd Jana Olszewskiego. Sejm przyjął uchwałę nakazującą ujawnienie nazwisk agentów pełniących wówczas ważne funkcje w kraju. Trzy tygodnie później Trybunał Konstytucyjny uznał ustawę za niekonstytucyjną, a spis agentów, zwany listą Macierewicza, stał się przyczyną upadku rządu.

W 1997 roku Sejm uchwalił ustawę lustracyjną wprowadzającą kategorie osób podlegających lustracji, sąd lustracyjny i instytucję rzecznika interesu publicznego kontrolującego zgodność oświadczeń lustracyjnych z prawdą.

W październiku 2006 roku z inicjatywy PO i PiS posłowie zmienili to prawo. Likwidowali sąd lustracyjny i wprowadzili kategorię „ozi” – osobowego źródła informacji, za które można było zostać uznany na podstawie dowolnej notatki SB, nawet jeśli zainteresowany nic o tym nie wiedział. A to pozwalało na zwalnianie z pracy. Lista „ozi” miała być upubliczniona. Pomówiony mógł się bronić jedynie w procesie cywilnym, co zmuszało go do udowodnienia, że jest niewinny. Poszerzono też znacznie krąg lustrowanych, między innymi o dziennikarzy. Prezydent Lech Kaczyński podpisał tę ustawę, ale zapowiedział, że zostanie ona znowelizowana, nim wejdzie w życie.

W wersji prezydenckiej, przerabianej potem w parlamencie, przywrócono procedurę karną – to oskarżający musiał teraz udowodnić w sądzie winę pomawianemu. Nowa ustawa znów wydłużyła listę lustrowanych – według szacunków nawet do 700 tysięcy osób. Nowelizację uchwalono 14 lutego 2007 roku. Po dwóch tygodniach zaczęto wprowadzać ją w życie. Ustawę lustracyjną zaskarżył do Trybunału Konstytucyjnego jedynie postkomunistyczny SLD (dopiero później także rzecznik praw obywatelskich, by wydłużyć procedurę). Jan Rokita mówił niedawno, że Platforma rozważy, czy jej postawa nie była błędem.

Podczas rozprawy Trybunał wyraził zaniepokojenie postawą prezydenta. Tym, że podpisał ustawę, zapowiadając jednocześnie jej nowelizację. Sędziowie podkreślali, że jeśli prezydent miał wątpliwości dotyczące zgodności ustawy z konstytucją, powinien był zwrócić się o opinię do Trybunału Konstytucyjnego, a nie podpisywać złe prawo.



Siatka połączeń oplatająca cały świat.

Rejsy z 6 polskich miast do międzynarodowych centrów biznesu.

Łatwo osiągnąć cele, o których wcześniej tylko marzyłeś!

Warto przeżyć taką chwilę.

Podstawą udanych interesów jest dobry plan. Wiemy, jak pomóc Ci go zrealizować. Skorzystaj z naszej bogatej siatki połączeń i zaplanuj swoją biznesową podróż. Gdziekolwiek chcesz wylądować – w Europie, Ameryce czy Azji, możesz na nas liczyć. Docieramy do 192 portów lotniczych w 78 krajach. A Twoje zaufanie jest dla nas największą nagrodą. www.lufthansa.com

There's no better way to fly.

 **Lufthansa**

A STAR ALLIANCE MEMBER 

ANNA SZULC

MINISTER KRAKOWA

ZBIGNIEWA ZIOBRĘ okrzyknięto już pod Wawelem nowym Robespierre'em. Bo minister sprawiedliwości tak jak kiedyś najstynniejszy z jakobinów rozprawia się z lokalną opozycją w atmosferze strachu i pomówień



FOT. MACIEJ GOMIŃSKI/FOTOFORUM, RZYSZTOŃ ZUCZAKOWSKI/FOTOFORUM

Krakowscy lekarze odetchnęli z ulgą. Śledztwo w sprawie rzekomych zaniedbań, których mieli się dopuścić podczas leczenia ojca ministra sprawiedliwości, przeniesiono z Krakowa do Ostrowca Świętokrzyskiego. Przez osiem miesięcy sprawą zajmowało się aż troje prokuratorów, których minister często osobiście odwiedzał. Przesłuchano kilkudziesięciu świadków, w tym wielu lekarzy, bo ojciec Zbigniewa Ziobry zmarł w połowie zeszłego roku po operacji serca.

– Czuliśmy się jak zbrodniarze – przyznaje jeden z chirurgów. – Mieliliśmy poczucie, że podejrzewa się nas o uśmiercenie z pełną premedytacją i gorliwością człowieka o sercu tak wielkim i gołęmbim jak, nie przymierzając, serce Matki Teresy z Kalkuty. W dodatku człowieka, który zgłosił się do nas sam, z nieprzymuszonej woli. I któremu bardzo chcieliśmy pomóc! Tymczasem okazało się, że bezpieczniejszą w Krakowie byłoby dziś leczyć Stalina. Spotkaliśmy się z niespotykaną dotąd wrogością, i to ze strony jednej z najważniejszych osób w państwie.

Bo Zbigniew Ziobro kolekcjonuje w Krakowie wrogów jak znaczki pocztowe. Do kolekcji ministra doszedł ostatnio były małopolski wojewoda, a należyte w niej miejsce mają już krakowscy politycy różnych opcji, byli prezydenci miasta, urzędnicy, prawnicy, lekarze, biznesmeni, a nawet archeolodzy. Tych ostatnich przesłuchiwała krakowska policja, bo po odsłonięciu płyt Rynku Głównego podejrzanie długo penetrowali podziemia. Mieli to jakoby

robić na zlecenie pewnego protegowanego przez władze miasta biznesmena podejrzewanego o plan równie tajny jak perfidny: chciał w podziemiach stworzyć galerię handlową. W efekcie Zbigniew Ziobro badania naukowców (notabene z Wrocławia) publicznie nazwał „zbrodnią archeologiczną”.

– Mamy już chyba do czynienia z terrorem politycznym – uważa profesor Jacek Majchrowski, prezydent Krakowa, uważany powszechnie za wroga numer jeden Zbigniewa Ziobry. – Terrorem tak wyrazistym i jednoznacznym, że zaczyna on wpływać na sprawne funkcjonowanie miasta.

STRACH URZĘDNIKÓW

Majchrowski wie, co mówi. Jest prezydentem Krakowa drugą kadencję (w pierwszej jego kontrkandydatem był właśnie Ziobro). Podczas kampanii wyborczej jesienią ubiegłego roku Jerzy Engelking, zastępca prokuratora generalnego (czyli ministra sprawiedliwości), przekonywał krakowian, by nie głosowali na Majchrowskiego, bo jest on podejrzewany o poważne nadużycia. Do dziś jednak profesorowi nie postawiono żadnych zarzutów. Z wyjątkiem tego ze strony ministra, który oskarżył Majchrowskiego o sprzyjanie przestępcom i nazwał go „zwykłym nieudacznikiem”. Prezydent Krakowa skierował sprawę do sądu. Sprawa niedawno zakończyła się ugodą. – Pan minister udał, że nie chciał mnie obrazić, a ja udałem, że mu wierzę – wyjaśnia Majchrowski.

Prezydent zauważył, że odkąd w Krakowie Zbigniew Ziobro łapie przestępców, miejskie in-

westyjce posuwają się w złotym tempie. – Urzędnicy w obawie przed tym, że zostaną podejrzani o korupcję, boją się dziś podejmować jakiegokolwiek decyzje – żali się Majchrowski.

Wygląda na to, że Ziobro nie lubi Majchrowskiego za wiele rzeczy. Na przykład za to, że Majchrowski jest znanym krakowskim prawnikiem. A znani krakowscy prawnicy działają na ministra jak czerwona płachta na byka. To z pewnością łączy Zbigniewa Ziobrę z Robespierre'em – nieudana kariera prawnicza w dużym i starym mieście. Robespierre bezskutecznie próbował praktykować jako adwokat w Paryżu, Ziobro nie przyjęło w Krakowie na aplikację prokuratorską.

Może dlatego Ziobro w ubiegłym roku oskarżył krakowskich prawników o pustkę intelektualną, po czym telefonicznie, przez swojego radcę, zdymisjonował znanego krakowskiego kamistę, profesora Stanisława Waltośa z funkcji przewodniczącego Komisji Kodyfikacyjnej, a potem publicznie obraził kolejnego cenionego profesora prawa Zbigniewa Cwiąkalskiego. Profesor Cwiąkalski naraził się, kiedy wraz z kilkudziesięcioma prawnikami zarzucił ministrowi, że sięga po metody rodem z PRL.

– Pan minister oskarżył mnie wówczas o to, że w 1968 roku, w czasie gdy Ludwik Dom został ciężko pobity i był przesładowany przez SB, ja byłem lojalnym członkiem i towarzyszem PZPR – wyjaśnia Cwiąkalski. – Problem w tym, że w czasach, które wspomina minister, byłem jeszcze w liceum.

Jeszcze bardziej niż prawników minister sprawiedliwości nie lubi w Krakowie miejsco-

wej władzy, nawet tej byleży. Wiele wskazuje więc na to, że Zbigniew Ziobro lubi w Krakowie wyłącznie swojego młodszego brata Witolda oraz kilku kolegów, których gorliwie wspiera. I trzeba przyznać, że poza jedną wpadką wciąż udaje mu się rozdawać karty pod Wawelem.

CHLEBKI KACZORKI

W Krakowie minister tylko raz się do tej pory przeliczył. W marcu postanowił wymienić marszałka województwa Marka Nawarę (ten był z PiS, ale krytykował centralę) na swojego koleżkę Andrzeja Romanka, wówczas wicemarszałka. – Nawara jest wytrawnym politykiem. Poszedł po rozum do głowy, założył własny klub i zawiązał koalicję, między innymi z nami – wyjaśnia Grzegorz Lipiec, sekretarz małopolskiej Platformy Obywatelskiej. – Efekt? PiS na własne życzenie musiał przejść do opozycji.

Przejsz do dość przemięcej atmosferze, bo rozradowani radni PO bezskutecznie próbowali częstować nową opozycję chlebkami w kształcie kaczorów. – Teraz Prawo i Sprawiedliwość jest we mnie – zauważył po zjedzeniu chlebka radny Kazimierz Barczyk z PO, czym podobno rozwścieczył ministra.

Zwykle Zbigniew Ziobro jest bardziej skuteczny. Wie o tym Kamil Kamiński. Ten niespełna 30-letni mężczyzna, który nigdy z branżą lotniczą nie był związany, od ponad roku szefuje Portowi Lotniczemu w Balicach. Na tyle prężnie, że wspólnie z innym kolegą ministra, wicewojewodą małopolskim Andrzejem Muchą, przyłożył się do zdymisjonowania

pierwszego PiS-owskiego wojewody Witolda Kochana. Nastąpiło to, gdy Kochan ze zdziwieniem odkrył, że Mucha za jego plecami renegecował z Kamińskim umowę na utrzymanie terminalu. Po zmianach w umowie Skarb Państwa traciłby rocznie 500 tysięcy złotych.

Wojewoda nie miał również pojęcia, że żona Andrzeja Muchy została dyrektorem handlowym lotniska w Balicach. Miesiąc później Kochan nie był już wojewodą. Zastąpił go Maciej Klima uważany za kolejnego człowieka Ziobry.

– Kochan wypadł z gry jeszcze z jednego powodu – zauważa jeden z urzędników wojewódzkich. – Nie chciał angażować się w wojnę polityczną, którą Ziobro wytoczył elitom Krakowa.

SABOTAŻ POLITYCZNY

Pod Wawelem duszno robi się w poniedziałki. Wtedy minister zjawia się na dyżurach w swoim biurze poselskim. – I wtedy właśnie w towarzystwie brata, zaprzyjaźnionych polityków i prokuratorów ustala kolejne scenariusze działań politycznych w Krakowie – opowiada lokalny działacz PiS ze zwaśnionej z Ziobrą od dawna opcji ministra Wassermanna. – Przypomina to nieco grę w rosyjską ruletkę: za każdym razem kogoś wypada zastrzelić.

Ostatnio ustrzelony został Jerzy A., były wojewoda małopolski z SLD. W połowie kwietnia na wniosek krakowskiej prokuratury trafił do aresztu. Zarzuca mu się, że osiem lat temu jeszcze jako radny wziął łapówkę na spółkę z innym radnym. Łapówkę za to, że gmina Kraków zdecydowała się kupić grunt za pięć milionów złotych, choć w rzeczywistości jego wartość była znacznie niższa. Podejrzanymi w sprawie są też czterej byli wiceprezydenci Krakowa związani z PO, w tym dwie powszechnie poważane w Krakowie, niemłode już panie, które policjanci wyprowadzili z domów w kajdankach. Czwarty wiceprezydent z zarzutami to były kandydat na prezydenta miasta w ostatnich wyborach, poseł PO Tomasz Szczypiński.

Inna piaskownica PiS

Zbigniew Ziobro nie jest jedynym politykiem ze świecznika PiS, który próbuje zawłaszczyć sobie wszystkie zabawki w wybranej przez siebie piaskownicy. W podobnym stylu działają także eurodeputowani **Adam Bielani i Michał Kamiński**, którzy uważani są za głównych strategów braci Kaczyńskich. Ich ulubionym ogródkiem jest od wielu miesięcy Ministerstwo Spraw Zagranicznych. To duetowi Bielani-Kamiński przypisuje się większość decyzji personalnych w MSZ, w tym również wielkie czystki wśród dyplomatów. W ostatnim czasie przychylności europosłów awanse dyrektorskie w MSZ zawdzięczają dotychczasowy rzecznik prasowy ministerstwa **Andrzej Sadoś** oraz **Piotr Wojtczak**, jeden z byłych ambasadorów.

– Ciekawe, że winą za przekręt obciążyli polityków dwaj biznesmeni, którzy od dawna cieszą się w Krakowie złą sławą – zauważa Stanisław Kracik, burmistrz Niepołomic, a przez chwilę, przed Szczypińskim, kandydat PO na prezydenta Krakowa. – Co jeszcze ciekawsze, oskarżenia padają w tym samym czasie, kiedy biznesmeni wychodzą na wolność. Możemy się domyślać, że niebezinteresownie są nagradzani wolnością.

Zresztą Kracik dawno już przestał wierzyć w bezinteresowność wymiaru sprawiedliwości pod rządami ministra Ziobry. Kilka dni po tym, jak PO poparła jego kandydaturę w wyborach na prezydenta, krakowski sąd okręgowy skazał Kracika na rok więzienia z zawieszaniem na dwa lata między innymi za to, że na początku lat 90., zamiast odprowadzać za pracowników magistratu składki do ZUS, przeznaczył pieniądze na budowę gminnego wodociągu. Przez długie tygodnie burmistrz nie otrzymał uzasadnienia wyroku, nie mógł się więc od niego odwołać.

– Uznałem to wtedy za sabotaż polityczny i do dziś zdania nie zmieniłem – mówi Kracik, który z kandydowania na prezydenta Krakowa ostatecznie zrezygnował. Aż w końcu któregoś styczniowego dnia sąd apelacyjny nieoczekiwanie odczytał go z zarzutów.

Zdaniem Kracika Zbigniew Ziobro już od wielu miesięcy uprawia pod Wawelem politykę „w stylu jakobińskim”. – Porównanie go do Robespierre'a wcale nie jest nie na miejscu – zapewnia burmistrz. – Metody działania ministra są podobne – pod szczytnymi hasłami brutalnie, w bardzo nieczystej grze pan minister rozprawia się ze wszystkimi rzeczywistymi i wymyślanymi przeciwnikami politycznymi.

MIASTO DOBRYCH MANIER

W Krakowie jest oczywiste, że największym orężem Zbigniewa Ziobry w walce z krakowską opozycją jest wciąż krakowska prokuratura. – To instytucja wiernopoddańcza i gotowa spełniać zachcianki ministra – zapewnia jeden z krakowskich prokuratorów, rzecz jasna, anonimowo.

Teraz minister może również liczyć na werność policji, gdyż udało mu się obsadzić swoim człowiekiem stołek małopolskiego komendanta. Andrzej Rokita miał już awansować na szefa krakowskich policjantów w ubiegłym roku. Ale wtedy planom ministra Ziobry przeciwstawił się Ludwik Dom i powołał na komendanta generała Adama Rapackiego. W lutym Rapackiego zdymisjonowano, bo ujawnił, że policja chciałaby podsłuchiwać prezydenta Krakowa.

Zdaniem profesora Cwiąkalskiego w nagonce na stary Kraków Zbigniew Ziobro nie bierze pod uwagę jednej rzeczy – stary Kraków nie lubi rewolucjonistów.

– To miasto, w którym ceni się przede wszystkim spokój i dobre manieri – zapewnia prawnik. – A jednego i drugiego ministrowi Ziobrze zdecydowanie brakuje – choć urodził się w Krakowie, to krakowianinem nigdy nie był. ■



66 laureatów „Polskich talentów” będzie mogło wymieniać doświadczenia w swoim Klubie Stypendystów



Stypendystom programu „Polskie talenty” nagrody wręczyli prezes TP Maciej Witucki i profesor Michał Kleiber, prezes Polskiej Akademii Nauk

Walka o mózgi

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK

Każdy kilogram obywatela z wyższym wykształceniem – dobrem narodu. Slogan z komedii Barei „Miś” wprowadzają dziś w życie polskie firmy i fundacje

Nie zabierzemy lekarzom i informatykom paszportów. Emigracji nie da się i nie wolno powstrzymać – śmieje się doktor Paweł Kaczmarczyk z Ośrodka Badań nad Migracjami. Nie musi ona oznaczać zapaści, a długofalowo może przynieść wielki rozwój.

Z Irlandii w czasie recesji wyemigrowało ponad siedem procent obywateli, gdy wrócili – wykształceni i z kapitałem – Irlandia rozwinęła się gospodarczo. Podobnie Indie, gdzie skala odpływu specjalistów z branży teleinformatycznej w latach 90. była oceniana na blisko sto tysięcy osób rocznie, a straty poniesione w wyniku wyjazdów wykwalifikowanych pracowników na dwa miliardy dolarów. Duża część migrantów wróciła jednak do kraju, gdzie założyła firmy komputerowe ściśle współpracujące dziś z korporacjami z USA czy Kanady. Od końca XX wieku indyjska Dolina Krzemowa przeżywa boom. – To przykład tego, jak „brain drain”, czyli drenaż mózgow,

można przekuć w zysk mózgow – mówi Paweł Kaczmarczyk.

Na razie jednak Polacy rzadko wyjeżdżają na Zachód, by podnosić kwalifikacje. 30 procent emigrantów ma wyższe wykształcenie, ale wciąż najczęściej zasila takie sektory jak hotelarstwo czy gastronomia. A prawnik przy zmywaku – jak mówią specjaliści – to nie drenaż, tylko marnotrawstwo mózgow.

Nic więc dziwnego, że koncerty, fundacje, a nawet samorządy próbują walczyć o zatrzymanie wykształconych Polaków.

Urząd Miasta Wrocławia uruchomił platformę internetową (www.terazwroclaw.pl), na której emigranci mogą składać podania o pracę w mieszczących się w województwie dolnośląskim koncernach. W grę wchodzi ponad sto tysięcy nowych miejsc pracy w takich firmach jak Volvo, Siemens czy LG Philips. Serwis z najbardziej poszukiwanymi zawodami uruchomił także łódzki urząd pracy. W ramach akcji „Zostaję w Łodzi” doradza maturzystom wybór studiów

dających szansę na pracę i karierę w mieście. Z kolei radni Wałbrzycha uznali, że osobom „cennym dla miasta” warto przyznawać lokale komunalne z pominięciem ponadpięciusetosobowej listy oczekujących. Z możliwości skorzystali już wykładowcy Akademii Ekonomicznej i muzyki Filharmonii Sudeckiej.

ZACHĘCAĆ DO POWROTU

Cała sztuka jednak w tym, by nie tyle zachęcać młodych do pozostania w kraju, ile skłonić do powrotu tych, którzy wyjechali. Program taki ma Fundacja na rzecz Nauki Polskiej. – Od 2006 roku wdramy przemyślany system stypendiów, z których naukowcy mogą korzystać na wielu etapach drogi naukowej – od magisterium po profesurę. Nie dajemy więc jednej ryby, ale wędkę wielokrotnego użytku – zachwala Tomasz Perkowski, wiceprezes FNP.

Już po magisterce młody badacz z pomysłami może liczyć na stypendium „Start”. 24 tysiące złotych dla 120 osób to zastrzyk, który ma pozwolić młodym poświęcić się nauce. Program „Kolumb” umożliwi młodym doktorom wyjazd za granicę na post-doca (badania po doktoracie). Gdy nabiorą tam doświadczenia, FNP kusi ich do powrotu programem „Homing” (tak w języku angielskim określa się biologiczną zdolność

zwierzęcia do powrotu do miejsca swych narodzin). 16 naukowców, którzy po minimum sześciomiesięcznym pobyciu za granicą chcą pracować w Polsce, dostaje 50 tysięcy złotych rocznie na badania. Gdy badacz okrzepnie, fundacja znów pomaga. Tym razem grantem programu „Fokus” w wysokości 80 tysięcy na założenie własnego zespołu badawczego.

Podobny pomysł ma Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. 200 tysięcy złotych grantu rocznie mogliby dostać naukowcy, którzy wrócą do kraju po co najmniej pięcioletnim pobyciu w zagranicznej placówce. Niestety, nie wiadomo, kiedy program miałby ruszyć.

WŁASNA FIRMA ZA ROGIEM

Perspektywy dają też programy zachęcające naukowców do tworzenia w Polsce własnych biznesów. Fundacja na rzecz Nauki Polskiej naukowcom, których technologie można zastosować komercyjnie w ramach programu „Innowator”, pomaga napisać biznesplan, uzyskać patent i rozpocząć działalność.

Po pierwszej edycji programu mamy 21 pomysłów dotyczących między innymi nowych technik informatycznych w medycynie czy recyklingu aut. Sfinansowanych zostanie pięć najlepszych – mówi Jakub Wojnarowski, koordynator programu. Młodym przedsiębiorcom pomaga także Dariusz Żuk, prezes Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości, w których w ciągu ostatnich trzech lat powstało ponad 140 firm – od branży dekoratorskiej po te zajmujące się układaniem jadalospisów. Wystarczy z biznesplanem zgłosić się do jednego z 18 działających przy ośrodkach akademickich Inkubatorów. Twórcy najlepszych pomysłów dostają przenośne biuro, komputer z dostępem do Internetu oraz telefon. Przez pierwsze dwa lata nie muszą zakładać własnej firmy, działają pod skrzydłami Inkubatora, który zwalnia od większości biurokratycznych obowiązków – dba o rejestrację, ZUS, opiekę prawną i księgową.

Najpowszechniejszym jednak sposobem na powstrzymanie Polaków przed opuszczeniem kraju pozostają stypendia. W tym roku po raz pierwszy swoje nagrody przyznała Fundacja Grupy TP. Stypendia programu „Polskie talenty” w wysokości 10 tysięcy złotych oraz notebooki trafiły do 66 najzdolniejszych studentów kierunków technicznych – informatyki, telekomu-

nikacji i elektroniki. – Młodzi polscy informatycy już dziś są świetną i rozpoznawalną świecą marką. Życzylbym sobie, by pozostali marką, ale nie stali się towarem eksportowym – żartował na rozdaniu nagród przewodniczący komisji oceniającej, profesor Krzysztof Diks z Uniwersytetu Warszawskiego.

Laureaci mimo młodego wieku mają imponujące CV. Wśród stypendystów są między innymi tegoroczni mistrzowie świata w programowaniu zespołowym – Filip Wolski, Marcin Pilipczuk i Marek Cygan. Konkurs ma przyczynić się nie tylko do powstrzymania wyjazdów młodych zdolnych, ale też zachęcić do studiowania niepopularnych dotąd kierunków technicznych. W Polsce wykształcenie techniczne ma mniej niż 1 procent obywateli, podczas gdy w USA ponad 30 procent. Z szacunków firmy analitycznej IDC wynika, że już w 2008 zabraknie nam 5 tysięcy (z 28 tysięcy potrzebnych) informatyków.

– Wciąż pokutuje u nas stereotyp studenta polibudy – źle opłacanego mechanika we flanelowej koszuli. Tymczasem to właśnie inżynierowie mają dziś największą szansę na błyskotliwą karierę. Na każdego z nich czeka dziś w Polsce pięć ofert pracy – przekonują pracownicy z Fundacji Grupy TP. Inny stereotyp – że kobieta będzie gorszym inżynierem, odstrasza od studiowania kierunków technicznych płęć piękną. Kobiety stanowią tylko 32 procent studentów kierunków technicznych. – Nie czujemy się gorsze, jest nas na politechnikach coraz więcej, a jak pokazuje ten konkurs, w niczym nie ustępujemy chłopcom – przekonuje Anna Bekust z Politechniki Wrocławskiej, jedna z pięciu laureatek stypendiów. Wysoka, długonoga i wygadana blondynka w niczym nie przypomina szarej myszy z polibudy.

– Jeśli kogoś kręci zmywanie garów w Irlandii, to jego wola. My zostajemy – przekonują mnie z zapalem Jacek Gruca i Witold Bołt z Politechniki Gdańskiej. Po studiach zamierzają założyć własną firmę, która będzie pomagać polskim firmom wdrażać nowe technologie.

Nasz kraj przestał wreszcie liczyć na to, że polski emigrant jak niegdyś filozof Plutarch odmówi wyjazdu z rodzinnej Cheronei do Aten, tłumacząc, że jego „małe miasteczko stałoby się wtedy jeszcze mniejsze”. Ważniejsze jest, by Cheroneje dzięki powracającym stały się większe i bogatsze niż same Ateny. ■

Osiemnaście brzydkich pań i jeden kawaler



I żeby nie mieszkała w wieżowcu – precyzował stary kawaler spod Piotrkowa. Ale biuro matrymonialne nie znalazło mu panny mieszkającej nisko, panny młodej, mądrej, bogatej i o urodzie pani z telewizji. Gdyby było biurem profesjonalnym, wcale by takiej panny nie szukało

TEKST ANNA SZULC
RYSUNKI MAREK RACZKOWSKI

Decyzja Prokuratury Rejonowej Łódź-Górna właśnie się uprawomocniła: nie będzie śledztwa w sprawie agencji matrymonialnej Capri. Zygmunt K. nie złożył w terminie zażalenia na decyzję prokuratora, choć przez ostatnie dwa lata był bardzo rozczarowany.

W 2005 roku K. trafił do łódzkiej agencji matrymonialnej. Mieszkaniec wsi w powiecie piotrkowskim, samotny, po pięćdziesiątce, z jasno określonymi marzeniami i zamiarami. Agencja tych marzeń nie spełniła, o co mężczyzna miał właśnie pretensje.

Według Zygmunta K. powinno być tak: on wpłaca 120 złotych gotówką, a biuro matrymonialne przedstawia mu kobietę jego marzeń, czyli przyszłą żonę. To jest: pannę. Broń Boże – rozwódkę. Broń Boże – z dziećmi. Pan-

nę nie byle jaką, oczywiście, bo urodziwą, podobną do Miss Polonia, a konkretniej – do Ewy Wachowicz.

– Wcale mnie preferencje tego pana nie dziwią – przyznaje doktor Sławomir Kozieł, antropolog z Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu. Cztery lata temu wraz z profesorem Bogusławem Pawłowskim, także wrocławskim antropologiem, przebadał dwa tysiące polskich ofert matrymonialnych. – Dla samotników w Polsce liczy się przede wszystkim uroda kandydatek. Wykształcenie czy pieniądze mają mniejsze znaczenie.

Dla Zygmunta K. pieniądze jednak miały znaczenie. Zapłacił przecież agencji matrymonialnej 120 złotych. I to gotówką. Biuro pieniądze zabrało, po czym pokazało mu zdjęcia 18 pań zupełnie niepodobnych do Ewy Wa-

chowicz. Zdaniem starego kawalera zasadniczo starych i brzydkich. Tak brzydkich, że jak wyjaśnił podczas przesłuchania Zygmunt K. wymiarowi sprawiedliwości: „pan prokurator też by ich nie chciał”.

DZIWACTWA I NAŁOGI

Co ciekawe, Zygmunta K. nie chciały i owe brzydkie panny. Większość, z którymi rozmawiał (przez telefon), nie zdecydowała się na randkę z samotnym panem po pięćdziesiątce.

– A to dlatego, że Polki nie cenią sobie starych kawalerów – wyjaśnia doktor Kozieł. – Stary kawaler może mieć dziwactwa, nałogi, źle się odżywia, zatem logicznie rzecz biorąc, długo nie pożyje. W mniemaniu wielu kobiet jest starym kawalerem, bo żadna go nie chciała. Może dlatego właśnie na rynku matrymo-

niałym w cenie są oferty „wtórne” – wdowcy i rozwodnicy.

Doktor Anna Giza-Poleszczuk, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego, dodaje, że los wiejskiego starego kawalera w Polsce jest marny od wielu dziesięcioleci. Przypomina, że już za czasów Gierka organizowano akcje pod hasłem „Żona dla rolnika”.

– Ale tak źle jeszcze ze starymi kawalerami chyba w Polsce nie było – ocenia pani socjolog. – Niestety, kobiety mają dziś wysokie wymagania, a bycie starą panną, a właściwie już tylko singielką, nie jest w obecnych czasach dla Polki końcem świata.

Wersja wydarzeń z punktu widzenia właściciela biura matrymonialnego Capri pozostaje nieznana, bo właściciel biura, a w praktyce jego matka, z dziennikarzami rozmawiać nie chce. – Chcecie nas dobić! – krzyczy mi do słuchawki starsza pani.

I dodaje jeszcze, że na miłość się dziś w Polsce nie da zarobić. I że biuro jej syna ledwo wiąże koniec z końcem. Fakt, nie ma go nawet w spisie agencji matrymonialnych, nie ma go nawet w łódzkim spisie telefonów. Właściwie w ogóle go nie ma. Podobnie jak wielu innych biur matrymonialnych w Polsce, które pojawiają się, znikają, a potem znów się pojawiają. Już pod innymi nazwami i adresami.

CUD Z TELEWIZJI

– To nie jest prosty, łatwy i przewidywalny interes – przyznaje Adam Grzesiak, współwłaściciel warszawskiego Ogólnopolskiego Centrum Matrymonialnego „Czandra”, jednej z najdłuższej i najprężniej działających agencji, której w ciągu prawie ćwierćwiecza udało się skontaktować kilkanaście tysięcy par.

Swoje powodzenie Czandra zawdzięcza przede wszystkim nowoczesnym metodom doboru par. Zanim samotnik trafi do bazy danych, musi wypełnić bardzo szczegółową ankietę, której często towarzyszy również szczegółowy wywiad. – Staramy się zebrać jak najwięcej informacji o naszym kliencie, chcemy się dowiedzieć sporo o jego osobowości, o zamiarach i oczekiwaniach – wyjaśnia Grzesiak. – A i tak życie wielokrotnie płata nam figla.

Jako przykład Adam Grzesiak podaje historię pewnego samotnego Kanadyjczyka, który bardzo marzył o długonogiej blondynce z Polski. Po wielu miesiącach poszukiwań, organizowaniu castingów w największych polskich miastach Czandrze udało się znaleźć trzy kandydatki na kanadyjską żonę. I co?

– I nieoczekiwanie zjawiła się u nas samotna, miła dziewczyna, zupełnie nieprzypominająca modelki – opowiada Grzesiak. – I bardzo rozkochała w sobie pana z Kanady.

Co ciekawe, właściciel Czandry wcale się nie dziwi rozczarowanemu kawalerowi spod Piotrkowa. Gdyby trafił do jego centrum w Warszawie z takimi wymaganiami, jakie przedstawił agencji z Łodzi, Grzesiak odprawiłby pana Zygmunta z kwitkiem.

Poradziłby mu jeszcze, by udał się do kościoła. Po to, by wymodlić w swoim życiu znaną panią z telewizji, po to, by wymodlić cud.

– To kwestia uczciwości – wyjaśnia. – Większy stary kawaler po pięćdziesiątce na znalezienie drugiej Ewy Wachowicz ma szanse prawie zerowe. Jeśli biuro matrymonialne zapewni go, że mu taką znajdzie, to zwyczajnie wciska mu kit.

Czy to jednak wystarczy, by kawaler mógł dochodzić sprawiedliwości przed sądem?

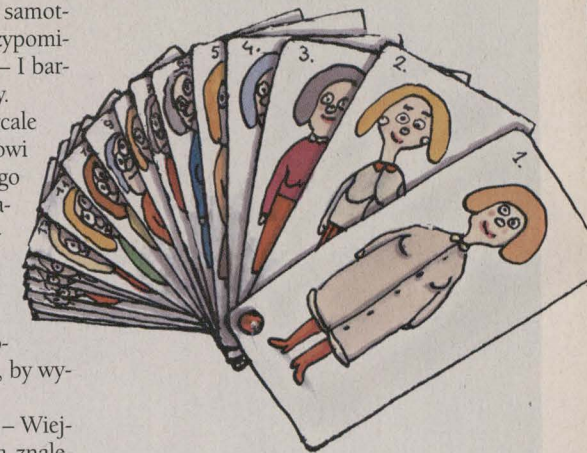
– Byłoby to bardzo trudne, bo w umowach zawieranych przez biura matrymonialne z klientami nie ma przecież obietnicy znalezienia żony, jest tylko zapewnienie, że biuro dołoży wszelkich starań, by znaleźć kandydatkę – przyznaje Anisa Gnacikowska, warszawska adwokat specjalizująca się w prawie rodzinnym. – Należałoby zatem udowodnić, że biuro się nie postarało. Z tym byłby spory problem, bo przecież zazwyczaj klientowi przedstawia się jakieś oferty.

Capri przedstawiło Zygmunta K. 18 pań. Wychodząc zapewne z założenia, że uroda jest rzeczą względną.

STAJEMY SIĘ SAMOTNI

Zdaniem Adama Grzesiaka bolączką polskiego rynku matrymonialnego jest brak profesjonalizmu. Biura matrymonialne prowadzą bezrobotni stolarze, emerytowane krawcowe lub jak w pewnej górskiej miejscowości – właścicielka pralni i jednocześnie zakładu pogrzebowego.

Rynkiem matrymonialnym nie interesują się także polskie organizacje konsumenckie, w przeciwieństwie na przykład do niemieckich, które co roku publikują ranking najpoważniejszych i – co ważne – najbardziej skutecznych firm kojarzących małżeństwa. Konkurencją dla polskich biur jest także Internet, w którym można poznać drugą połówkę w sposób łatwy i przyjemny, ale po którym grasują także zwykli oszuści.



Polki nie cenią sobie starych kawalerów, bo ci mogą mieć dziwactwa, nałogi i źle się odżywiają, zatem długo nie pożyją

– Czy nam się to podoba, czy nie, stajemy się powoli społeczeństwem samotnych – mówi doktor Anna Giza-Poleszczuk. – Dlatego biura matrymonialne mają przed sobą świetlaną przyszłość. Muszą tylko radykalnie zmienić swoje podejście do klientów, muszą być uczciwe, wiarygodne i nie obiecywać nikomu gruszek na wierzbie. Muszą wrócić do starych, mądrych zasad, jakimi kiedyś kierowały się swatki: do zdobycia jak największej informacji o potrzebach, ale także szansach samotnika na znalezienie takiego partnera, jakiego akurat sobie wymarzył. Mądrość swatki polega przecież także na tym, że w umiejętny sposób potrafi pokierować marzeniami.

Marzeniami Zygmunta K. spod Piotrkowa nikt jednak dotąd nie pokierował. Nadal zamierza pojąć za żonę sobowtóra Ewy Wachowicz. W dodatku takiego, który nie mieszka w wieżowcu. I który nie ma dzieci. Dlatego wciąż bardzo skrupulatnie przegląda oferty zamieszczane w gazetach. I liczy na to, że któregoś dnia przeczyta: młoda, piękna, bogata, o wyglądzie znanej pani z telewizji pozna kawalera. Najchętniej po pięćdziesiątce. Spod Piotrkowa.

Podyskutuj o tym artykule w [WP.PL](http://www.wp.pl) w serwisie media.wp.pl

REKLAMA

Kochajmy się
przez całe życie !!!

Teraz wszystkich stać na dawkę szczęścia...

www.receptanaszczescie.pl wejdź na stronę lub zapytaj swojego lekarza

polpharma



Nicolas Sarkozy jest mistrzem ekspresji. Od lat pod ostrzałem fotoreporterów ma stosowną minę na każdą okoliczność. Uśmiecha się nawet wtedy, gdy gryzie go komar

Prezydent swoich marzeń

Połączmy rozwałkę Mazowieckiego z fachowością Balcerowicza, instynktem politycznym Kaczyńskiego i cynizmem Millera. I już mamy nowego prezydenta Francji

AGNIESZKA CHADZYŃSKA

Pod osłoną nocy grupy Afgańczyków, Kurdów i Irańczyków uciekają z obozu dla uchodźców Sangatte. Cel: wejście do tunelu pod kanałem La Manche. Nie zrażają ich ani druty kolczaste, ani kamery broniące dostępu do „wielkiej dziury”. Jedni czepiają się wjeżdżających pociągów, inni próbują po prostu maszerować przez tunel. Myślą tylko o jednym: złożyć wniosek o azyl po drugiej stronie. W Wielkiej Brytanii otrzymają dach nad głową, żywność, talony, a nawet gotówkę.

Jest maj 2002 roku. Władze brytyjskie i zarządcy tunelu od pięciu lat walczą, aby Francja i Czerwony Krzyż zamknęły Sangatte. Ale Paryż przymyka oczy na dziesiątki imigrantów ginących pod kołami pociągów

– likwidacja obozu byłaby sprzeczna z wizerunkiem republiki, która z otwartymi ramionami przyjmuje uchodźców. Poza tym Francji proceder nie przeszkadza – uchodźcy traktują obóz jako przystanek w drodze na Wyspy.

Tylko nowy minister spraw wewnętrznych myśli inaczej. Dla niego to wymarzony temat. Uwaga mediów gwarantowana, a kontrowersje to jego specjalność. Jedzie do Sangatte w asyście kamer i kilka miesięcy później obozu już nie ma. 70 procent uchodźców przyjmuje Wielka Brytania, reszta wraca do swoich krajów. Oburzonym obrońcom praw człowieka Nicolas Sarkozy odpowiada, że kraje Unii powinny wreszcie zapanować nad przyływem nielegalnej imigracji.

Jego retoryka wywołuje szok, kojarzy się z rasistą Jean-Marie Le Penem. Bo we Francji nikt dotąd tak nie mówił, a od dawna nikt tak szybko nie działał. Wielu wróży ministrowi rychły koniec kariery. Nikt nie wie jeszcze, że to w istocie początek kampanii prezydenckiej. Ani że sześć lat później Nicolas Paul Stéphane Sarkoży de Nagy-Bocsa zostanie 23. prezydentem Francji.

WIELBICIEL WŁADZY, AMATOR SPORÓW

W kwietniu 1983 roku umiera na zawał mer Neuilly, ekskluzywnej i bardzo zamożnej dzielnicy Paryża. Jego bliski znajomy Charles Pasqua chce przejąć kierownictwo ratusza. Niestety, sam trafia do szpitala i nie mogąc osobiście przekonać radnych do swojej kandydatury, posyła do Neuilly swojego zastępcę. 28-letni Nicolas Sarkozy natychmiast zaczyna lubować, tyle że we własnej sprawie, i to on zostaje wybrany na mera.

Konsekwencja w dążeniu do celu stanie się jego znakiem firmowym, na którym Sarkozy zbuduje swój polityczny sukces. Wielbiony przez jednych za żywiołowość, namiętność działania i zapał, przez innych od lat jest oskarżany o niepoahamowane parcie na władzę, chodzenie po trupach i niepokromioną żądzę samorealizacji. Po wyborach Francuzów nurtuje jedno pytanie: czy Francja skorzysta na prezydenturze Sarkożego w równej mierze co jego ego.

Istnieje podejrzenie, że pod pretekstem reformowania niewydajnego systemu władzy będzie chciał zagarnąć jej jak najwięcej dla siebie. Z propozycji Sarkożego wynika jasno, że w jego republice pierwsze skrzypce będzie grał prezydent – „zaangażowany i odpowiedzialny” lider państwa zajmujący się zarówno polityką zagraniczną, jak i wewnętrzną, dotąd domeną premiera. Typowany na szefa rządu François Fillon ma tylko koordynować władzę wykonawczą.

– Od dziecka nie znośłem, kiedy ktoś mi się przeciwstawiał – wyznał Sarkozy w jednym z wywiadów. Jego wybuchy złości przeszły już do historii. Jako minister budżetu potrafił grozić kontrolami podatkowymi deputowanym, którzy się z nim nie zgadzali. Minister do spraw integracji Azouz Begag wspominał niedawno, jak podczas zamieszek na przedmieściach Sarkozy groził mu, że „dostanie w mordę” za krytykowanie jego przepisów imigracyjnych, a na zgodę zaproponował mu wspólny spacer przed kamerami do Pałacu Elizejskiego.

Wrodzona konfliktowość może stać się dla Sarkożego poważną przeszkodą, bo jako prezydent będzie skazany na polityczne sojusze. We własnej partii musi znaleźć miejsce dla ludzi Jacques’a Chiraca, a w koalicji dla centrystów, którzy chcą zakładać własną partię. Przede wszystkim musi jednak przekonać do siebie współobywateli, którzy z niechęcią do niego oddali głosy na Ségolène Royal. Francuzi są zbyt świadomi politycznie, by ich krajem dało się rządzić wbrew ich woli.

Sarkoży zdaje sobie z tego sprawę. Tuż po zwycięstwie zaskoczył wszystkich, deklarując szacunek dla poglądów Royal, która w pierwszej chwili nawet nie pogratulowała mu zwycięstwa. Mówi, że chce politycznego pojednania kraju.

Nicolas Sarkozy miał zaledwie 28 lat, gdy został burmistrzem Neuilly. Tam rozpoczęła się jego droga na szczyt

Ale nie za cenę zmian, które uważa za priorytet. Bo zmiany to coś, czym Sarkozy żyje.

CZŁOWIEK REFORM, ADORATOR WARTOŚCI

Kiedy w 2004 roku zostaje szefem UMP, ma jak zawsze jasny cel: zamienić sypiącą się partię Chiraca w prężną i kamą maszynę wyborczą, która pozwoli mu sprawnie rządzić. Z miejsca zwalnia 35 etatowych pracowników, których uważa za mało skutecznych, wprowadza też bezpośrednie wybory przewodniczącego przez wszystkich członków partii. Partijny plebiscyt oczywiście wygrywa, zgarniając 85 procent głosów i umacniając swoją pozycję względem Chiraca. Dwa lata później może sobie pogratulować skutecznej reformy partii – liczba działaczy UMP rośnie trzykrotnie.

Sarkoży jest wulkanem energii i tytanem pracy. Nie boi się wskazywać palących problemów i proponować rozwiązań, co czyni z niego zawodowego, choć niecierpliwego reformatora. Przez cztery lata w MSW Sarkożemu udaje się sporo: wygrywa walkę z przestępczością, opanowuje imigranckie dzielnice, znacznie obniża statystyki wypadków drogowych. W podległym mu ministerstwie szefa przezywają „Speedy Sarkoży”, a zaniepokojony Chirac pyta go za którymś razem, czy naprawdę każe prefektom wstawać o szóstej.

Wizerunkowi skutecznego reformatora nie szkodzi nawet rewolta przedmiść w 2005 roku będąca reakcją na wprowadzoną przez Sarkożego ostrą taktykę policji wobec imigrantów. Kiedy dwa miesiące temu odchodzi z MSW, aż 62 procent Francuzów uważa efekty jego pracy za pozytywne. – Ludzie lubią mnie za to, że jestem skuteczny, a nie za to, kim jestem – ocenia trzeźwo w rozmowie z tygodnikiem „L’Express”.

Skuteczna i gruntowna reforma jest też głównym motywem kampanii Sarkożego. Do wyborów startuje pod hasłem *rupture*, czyli „zerwania”. Zerwania z kosztownym modelem państwa opiekuńczego, zerwania z mało liberalną gospodarką, zerwania z paraliżem poprawności w sprawach imigracji, w końcu zerwania z dziedzictwem maja 1968. Sarkozy chce przywrócić Francuzom dumę narodową, odnawiając francuski republikanizm. Jak? Obiecując powrót do tradycyjnych wartości: szacunku, moralności, zasług, odpowiedzialności i rodziny.

WĘGIERSKI FRANCUZ W KAŻDYM CALU

W czerwcu 2005 w podparyskim La Courmeuve dochodzi do strzelaniny między gangami, w której ginie 11-letni chłopiec. Sarkozy osobiście przyjeżdża na miejsce tragedii. Rodzicom dziecka obiecuje, że „skärcheryzuje” podmiejskie osiedla, czyli wyczyści je za pomocą pompy ssąco-tłoczącej. Dla wszystkich jest jasne, że mówiąc o brudzie, minister ma na myśli imigrantów. Firma Kärcher dostaje darmową, choć niechcianą reklamę, bo neologizm Sarkożego staje się jego najśłynniejszą wypowiedzią. Rok później podczas zamieszek na przedmieściach znowu pozwala sobie na ostrą wypowiedź. Tym razem Sarko chce pozbyć się z Francji „holoty”.

NICOLAS PAUL STÉPHANE SARKOŽY DE NAGY-BOCSA

Wiek: 52 lata (urodzony 28 stycznia 1955 roku)

Pochodzenie: węgierska arystokracja, nobilitowana w XVII wieku. Do rodziny należał mały zamek pod Budapesztem

Wykształcenie: prawnicze i politologiczne

Zawód: 23. prezydent Republiki Francuskiej; wcześniej minister, deputowany, sekretarz generalny prawnicy, rzecznik, adwokat. Wahał się, czy nie zostać dziennikarzem

Wyróżnienia: Kawaler Legii Honorowej, a jako prezydent Francji Współksiążę Andory

Rodzina: żona Cecylia Sarkozy (od 1989) i syn Louis (10 lat), a także dwóch synów z pierwszego małżeństwa – Pierre (22 lata) i Jean (20 lat)





KBC INDEX NIERUCHOMOŚCI II FIZ

Zarabiaj w Europie...

Eksperci są jednomyślni: inwestycje w europejskie nieruchomości

są bezpieczne i mogą zapewnić atrakcyjne zyski.

Dlatego doradcy Kredyt Banku proponują fundusz

KBC Index Nieruchomości II FIZ.

Inwestycja jest warta polecenia z uwagi na:

- bardzo dobre wyniki poprzednich funduszy rynku nieruchomości
- bezpieczeństwo* *minimum R429kA*
- minimalną wartość inwestycji – tylko 1000 PLN

Podstawą obliczania stopy zwrotu jest indeks EPRA – wybranych europejskich spółek z branży nieruchomości.

Nie przegap okazji – zarabiaj w Europie!

www.kredytbank.pl
Infolinia: 0 801 360 360
www.kbctfi.pl
Infolinia: 0 801 100 834
Opłata jak za połączenia lokalne.



*Fundusz z gwarancją ochrony wpłaconego kapitału w dniu zapadalności. Przedstawione materiały mają wyłącznie charakter promocyjny. Sposób obliczania stopy zwrotu, informacje dotyczące strategii inwestycyjnej, w tym dokładny opis czynników ryzyka, znajdują się w prospektach emisyjnych Funduszy: KBC Rynków Azjatyckich FIZ, KBC Index Nieruchomości II FIZ, które są jedynymi prawnie wiążącymi dokumentami. Prospekty oraz informacje dotyczące opłat za nabycie i wykup certyfikatów dostępne są w Punktach Obsługi Klientów prowadzących subskrypcję certyfikatów inwestycyjnych wymienionych funduszy, w siedzibie Oferującego – KBC Securities N.V., Kredyt Banku S.A., w siedzibie KBC TFI S.A., na stronach internetowych: www.kbctfi.pl, www.kredytbank.pl, www.kbcmakler.pl. Szczegółowe informacje można uzyskać także w oddziałach Kredyt Banku S.A. lub pod numerem infolinii: 0 801 100 834.

REKLAMA



Sarkozy to polityk o stu twarzach. Jednego dnia broni tolerancji, drugiego rzuca rasistowskimi hasłami. Każda metamorfoza to wynik politycznej kalkulacji

Paradoksem zdaje się to, że ostrym krytykiem imigracji jest syn sefardyjskiej Żydówki i zubożonego węgierskiego arystokraty. Sarkozy dąży do zaostrzenia polityki imigracyjnej i utworzenia ministerstwa tożsamości narodowej, które czuwałoby nad prawidłową asymilacją cudzoziemców. Ale paradoks jest pozorny. Sarkozy to idealny przykład asymilacji, a ta polega we Francji na przyswojeniu republikańskich wartości. Poza tym ktoś ma większe prawo mówić wprost o imigrantach niż człowiek, który sam się z nich wywodzi?

Sarkozy jest głęboko przekonany, że imigranci dzielą się na dwie kategorie. Tych, którzy chcą się integrować, i tych, którzy chcą zerwać na państwie francuskim, nie dając nic w zamian. Tym pierwszym chce zapewnić godziwe warunki życia.

Wychowany przez matkę katoliczkę i ojca protestanta doskonale wie, czym jest dialog międzykulturowy. To on stworzył we Francji dyskryminację pozytywną, politykę ułatwiania awansu społecznego ludziom odmiennego koloru skóry i wyznania. To on zaproponował pierwszego prefekta muzułmanina, on powołał Francuską Radę Kultu Muzułmańskiego.

Sprawa tożsamości nie jest tylko politycznym trikiem. Miłości do Francji uczono Sarkozyego od dziecka. Dziadek imigrant z Salonik, który w I wojnie światowej walczył za Francję, zabierał go na obchody 14 lipca. Nowy prezydent uważa, że Francuzi nie odzyskują wiary w siebie, jeśli nie pokochają na nowo swojego kraju. Dlatego próbuje zreformować nie tylko Francję, ale także sam patriotyzm. Usilnie dąży do zdefiniowania, kto jest Francuzem. Według niego to wszyscy, którzy mieszkają we Francji, akceptują jej wartości. Nawet jeśli podatki płacą w Szwajcarii.

PREZYDENT PREZESÓW, BYWALEC SALONÓW

Jesienią ubiegłego roku dinozaur francuskiego rocka Johnny Halliday oznajmia, że emigruje do Szwajcarii, bo ma dość francuskich podatków. – To zachowanie niegodne obywatela – komentuje prezydent Jacques Chirac. Nicolas Sarkozy jest innego zdania. Serdecznie zaprzyjaźniony z piosenkarzem i świadom jego popularności deklaruje, że rozumie raczej gwiazdy francuskiego rocka.

– Z krajem, z którego uciekają aktorzy, sportowcy i biznesmeni, jest coś nie tak – przekonuje, dając do zrozumienia, że Francja powinna obniżyć progi podatkowe. Sarko wie już, że Halliday wpadnie wiosną do Paryża, by w asyście dziesiątek fotografów oddać głos w wyborach. Oczywiście na niego.

Sarkozy uwielbia towarzystwo znanych i bogatych. Tutaj wita na wiecu piosenkarza Johnny'ego Hallidaya

Znaczenie zażyłości z francuskimi gwiazdami i osobistościami Sarkozy odkrył już na początku swojej politycznej kariery. Jako burmistrz Neuilly zastrzegł, że osobiście będzie udzielał ślubu mieszkającym tam aktorom, biznesmenom i intelektualistom. Dzięki przymilaniu się gwiazdom mógł liczyć na obecność Jeana Réno na swoich wiecach. W trakcie kampanii do jego obozu dołącza znany lewicowy intelektualista André Glucksmann, a w kluczowym momencie przed pierwszą turą zdobywa głos samej Simone Veil z partii François Bayrou, który podbiera mu głosy.

Na liście najbliższych znajomych nowego prezydenta Francji nie brakuje szefów największych koncernów. Kiedy w 1994 został odrzucony przez Chiraca, Martin Bouygues zaproponował mu wysokie stanowisko w swoim koncernie, a miliarder François Pinault gorąco namawiał prezydenta, aby dał swojemu marnotrawnemu podopiecznemu jeszcze jedną szansę. Koneksi otwierają mu wiele drzwi, z pewnością poprawiają samopoczucie, ale są także obciążeniem. Sarkozy zaczyna uchodzić za polityka elit, któremu obcy jest los przeciętnego obywatela.

W styczniu tego roku Francją wstrząsa publikacja „Canard Enchaîné”. Tygodnik ujawnia, że jako burmistrz Neuilly Sarkozy skorzystał z 35-procentowego upustu przy zakupie mieszkania. Dostał go od zaprzyjaźnionego agenta nieruchomości, który pokrył mu też koszty remontu. Burmistrz odwdziczył się, sprzedając agentowi po promocyjnej cenie teren należący do miasta. Afera nie przekreśla szans Sarkozyego na prezydenturę, ale jego krytycy zaczynają się zastanawiać, czy część jego liberalnych reform gospodarczych nie jest przede wszystkim ukłonem w stronę wpływowych znajomych.

PRAGMATYCZNY ZDRAJCA, AMERYKAŃSKI EUROPEJCZYK

W październiku 1994 roku ówczesny mer Paryża Jacques Chirac oznajmia, że będzie ubiegał się o nominację prawicy w wyborach prezydenckich. Ze strony Sarkozyego spotyka go przykra niespodzianka. Partyną delfin, którego Chirac traktuje jak syna, udziela swojego poparcia Edouardowi Balladurovi. Rywal Chiraca cieszy się większym poparciem, choć odpadnie później z wyścigu. Młody zdrajca idzie w odstawkę, ale po latach „ojcობójstwo” Chiraca bardzo mu się opłaci – dawne związki z nielubianym przez Francuzów ustępującym prezydentem nie będą mu ciężar przy własnej kampanii.

Sarkozy jest mistrzem pragmatyzmu. Radykalny i impulsywny w polityce wewnętrznej, w sprawach zagranicznych ma zamiar być przewidywalny. – Jestem Europejczykiem – zapewnia, bo zdaje sobie sprawę, że to w jego kraju upadł traktat konstytucyjny, a kryzys Unii to w dużej mierze kryzys Francji. Sarkozy ma na to prostą receptę: eurokonstytucję chce jak najszybciej zastąpić minitraktatem, w którym znajdą się kluczowe reformy instytucjonalne, ale którego nie będzie trzeba poddawać pod referendum.

Podobny pragmatyzm cechuje jego zwrot w kierunku Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie Sarkozy deklaruje, że jest proamerykański, i ujawnia, że po wygranych wyborach otrzymał telefon z gratulacjami od samego George'a W. Busha, ale odnowa stosunków z Ameryką ma służyć głównie temu, by ułatwić reformy w kraju, by móc pokazywać USA jako wzór sukcesu liberalizmu. Nie zmienia pozycji Francji wobec wojny w Iraku ani swojego sceptycyzmu wobec wojny z terroryzmem.

Na scenie politycznej działa od 30 lat, a jednak dla Francuzów nowy prezydent wciąż pozostaje enigmą. Jednego dnia z przekonaniem broni wartości republiki, drugiego flirtuje z wyborcami skrajnej prawicy. Kiedy w 2005 roku na okładkę „Paris Matcha” trafia zdjęcie jego żony na wakacjach z kochankiem, zdradzony Sarkozy udziela wywiadu, w którym publicznie wyjaśnia, że jego małżeństwo przechodzi kryzys. Wcześniej zleca oczywiście badanie, czy według wyborców prezydent musi mieć żonę. Ale przed kamerą autentycznie płacze.

Płacze nad sobą. Czyli nad Francją.

REKLAMA



KBC RYNKÓW AZJATYCKICH FIZ

... lub zyskuj w Azji.

Znawcy są zgodni: gospodarka azjatycka rozwija się w zawrotnym tempie, a wartość azjatyckich firm wciąż rośnie.

Dlatego doradcy Kredyt Banku rekomendują fundusz inwestycyjny KBC Rynków Azjatyckich FIZ.

Inwestycja jest warta polecenia z uwagi na:

- bezpieczeństwo*
- minimalną wartość inwestycji – tylko 1000 PLN

Podstawą obliczania stopy zwrotu jest zmiana wartości koszyka 6 indeksów rynku azjatyckiego: japońskiego, koreańskiego, chińskiego, singapurskiego i tajwańskiego.

Nie zmrąj szansy – zarabiaj w Azji!



www.kredytbank.pl
Infolinia: 0 801 360 360
www.kbctfi.pl
Infolinia: 0 801 100 834
Opłata jak za połączenia lokalne.



*Fundusz z gwarancją ochrony wpłaconego kapitału w dniu zapadalności. Przedstawione materiały mają wyłącznie charakter promocyjny. Sposób obliczania stopy zwrotu, informacje dotyczące strategii inwestycyjnej, w tym dokładny opis czynników ryzyka, znajdują się w prospektach emisyjnych Funduszy: KBC Rynków Azjatyckich FIZ, KBC Index Nieruchomości II FIZ, które są jedynymi prawnie wiążącymi dokumentami. Prospekty oraz informacje dotyczące opłat za nabycie i wykup certyfikatów dostępne są w Punktach Obsługi Klientów prowadzących subskrypcję certyfikatów inwestycyjnych wymienionych funduszy, w siedzibie Oferującego – KBC Securities N.V., Kredyt Banku S.A., w siedzibie KBC TFI S.A., na stronach internetowych: www.kbctfi.pl, www.kredytbank.pl, www.kbcmakler.pl. Szczegółowe informacje można uzyskać także w oddziałach Kredyt Banku S.A. lub pod numerem infolinii: 0 801 100 834.



Oprah Winfrey zuluskie pochodzenie odkryła dzięki testom DNA. Teraz regularnie odwiedza RPA i ufundowała tam szkołę

Afryko, ojczyzno moja

Barack Obama wczuwa się w bębny, Oprah Winfrey ogłasza się Zuluską, a tysiące Afroamerykanów płaczą w dawnych lochach niewolników w Ghanie. Dla ich potomków Czarny Łąd staje się miejscem pielgrzymek

JOANNA WOŹNICZKO

Collette De Verge w Afryce była już ze 400 razy. – Pracuję tylko po to, żeby zarobić na bilet lotniczy. Latam tam kilka razy w roku. Afryka to moje miejsce – mówi. Gdzie dokładnie jest to miejsce? Tego Collette De Verge nie wie. Jako profesor genealogii zdaje sobie sprawę, że dopóki nie potwierdzi tożsamości prapradziców ponad wszelką wątpliwość, niczego nie może być pewna. Ani tego, gdzie mieszkali, ani gdzie załadowano ich na statek. Może w Angoli? A może w Mozambiku? – Nie mam pojęcia. Jeżdżę więc wszędzie – wyjaśnia De Verge.

Najbardziej jednak ciągnie ją do Senegalu. – Coś mi podpowiada, że pochodzę właśnie stamtąd – wyznaje wreszcie. To Senegal odwiedziła w czasie swojej pierwszej podróży do Afryki prawie 30 lat temu. To tam po raz pierwszy przeżyła szok, gdy pokazali jej dawną twierdzę, w której trzymano niewolników przed zagonieniem ich na statki. I właśnie po podróży do Senegalu zajęła się genealogią.

Wyprawy do Afryki w poszukiwaniu korzeni są coraz popularniejsze wśród czarnych Amerykanów. Po szale na testy DNA, które pozwalają określić region pochodzenia, przyszła kolej na wizyty w krajach przodków. „Pielgrzymki do ziemi ojczystej” mają już za sobą amery-

kańskie sławy. Prezenterka telewizyjna Oprah Winfrey, której badanie DNA wykazało więź z Afryką Południową, oświadczyła, że jest Zuluską, i rzuciła się w wir wypraw do RPA. Podczas ostatniej, w lutym tego roku, ufundowała szkołę dla dziewcząt w miejscowości Henley-on-Klip na południe od Johannesburga. Przy otwarciu placówki asystowali inni znani czarnoskórzy Amerykanie – reżyser Spike Lee, aktor Sidney Poitier, piosenkarka Mariah Carey i wielu innych.

Afrykę odwiedza też regularnie śniady senator Demokratów i kandydat na prezydenta USA Barack Obama. Choć sam nie jest typowym Afroamerykaninem (nie ma korzeni nie-

wońniczych, jego ojciec to po prostu obywatel Kenii), swoje pochodzenie Obama rozgrywa po mistrzowsku.

Zjechał już całą wschodnią Afrykę, a gdy ostatnio był w Kenii, tamtejsze sklepy z pamiątkami zapelniły się koszulkami z nadrukiem „Senatorze, witaj w domu”. Senator zjadł obiad przygotowany przez jego 85-letnią babcię w rodzinnej wiosce Nyangoma-Kogelo, wysłuchał koncertu tradycyjnych bębnow i wrzucił się okrzykami miejscowej dziatwy: – Zdobyłeś sławę i majątek! Jesteś naszą inspiracją!

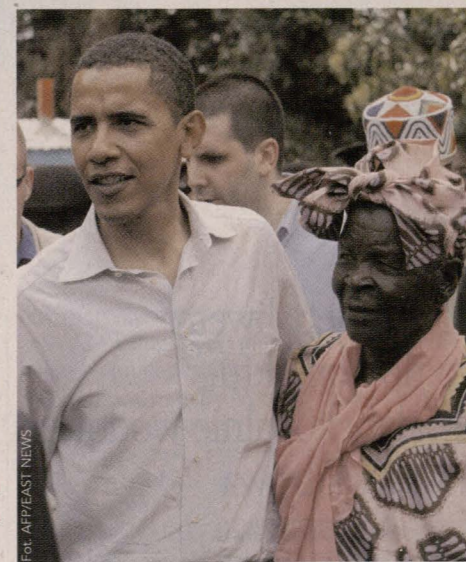
Ziemi ojczystej nie odwiedziła natomiast – mimo oficjalnego zaproszenia z Ministerstwa Turystyki Gwinei Bissau – Whoopi Goldberg. Podobno boi się latać samolotem. Nie bez kozery gwinejski minister w zaproszeniu tytułował ją „Jej Ekscelencją”. Dla Czarnego Łądu nowe pielgrzymki są szansą na przyciągnięcie wielomilionowej rzeszy czarnoskórych turystów z Ameryki. A ta może przełożyć się na miliony dolarów.

MISS KARAIBÓW AFRYKĘ MA W SOBIE

Jako pierwsza wyczuli koniunkturę Ghana. W sukurs przyszły jej dwie rocznice: dwusetna wprowadzenia zakazu handlu niewolnikami (1807) oraz pięćdziesiąta uzyskania niepodległości (1957). Z tych dwóch okazji Ghana ogłosiła „Projekt Józefa”. Pomysł projektu,



Ghana wprowadziła specjalne wizy dla diaspory z Ameryki. Biura podróży organizują wyprawy, na których można wczuć się w los dawnych niewolników



Senator Barack Obama, kandydat na prezydenta USA, w objęciach swojej babci z wioski Nyangoma-Kogelo w Kenii

którego nazwa nawiązuje do biblijnego Izraelity w niewoli faraona, jest prosty: każdy potomek niewolników z zachodniego brzegu Afryki powinien w tym roku odwiedzić kraj przodków. Otrzyma specjalną bezpłatną wizę „dla diaspory”, a po przyjeździe do Ghany może skorzystać ze specjalnych ofert zakupu ziemi albo inwestycji w lokalny biznes.

Aby sprawie nadać większą wagę, resort turystyki w kraju przemianowano na Ministerstwo Turystyki i Diaspory. Jak grzyby po deszczu wyrastają też biura podróży oferujące „african experience” (afrykańskie przeżycie): od wizyt w lochach, w których trzymano niewolników miesiącami przed odesłaniem do Ameryki, poprzez podróże na dawny targ niewolników, aż po spędzenie dnia w murzyńskiej wiosce, gdzie za odpowiednią dopłatą można wcielić się nawet w samego wodza.

„Projekt Józefa” zainaugurowała pielgrzymką do Ghany Miss Karaibów. – Zachęcam do odwiedzania ziemi ojczystej. Po takiej podróży

czujesz, że Afrykę masz w sobie – ogłosiła po powrocie piękna i smagła Akwaaba Shaherah.

DO OSTATNIEGO NIEWOLNIKA

Jednak ta droga z Ameryki do Afryki nie jest prosta. Wyprowadzenie linii genealogicznej do XVIII-wiecznej wioski na Czarnym Łądzie graniczy z cudem. I choć Afroamerykanie skupieni w dziesiątkach organizacji genealogicznych wspierają się i wymieniają danymi, afrykańskie korzenie mogą udokumentować nieliczni.

– Niewolników przewożonych do Ameryki na statkach nikt nie rejestrował. Traktowano ich jak węgiel – mówi Tony Burroughs, jeden z pionierów badań genealogicznych społeczności afroamerykańskiej i założyciel Afroamerykańskiego Instytutu Genealogicznego przy Uniwersytecie w Chicago. Sam zaczął badania w wieku lat 27, choć przyznaje, że zazwyczaj korzeni szukają osoby starsze. I od razu natykają się na rafę – trudność dostępu do danych.

Właściciele niewolników spisywali zazwyczaj tylko ich imiona. Przybysze nie mieli prawa własności, nie figurują więc w księgach wieczystych, a rejestry narodzin i zgonów są rozrzucone po całym kraju. – Przez 200 lat nikt tych spisów nie cenił. Teraz skupujemy je nawet z Karaibów i Kuby, dokąd dobiegały statki, żeby „przeładować towar” – mówi Burroughs.

On sam do Afryki jeszcze nie dotarł, choć ma już 59 lat. Wie tylko, że jego pradziad walczył w wojnie o niepodległość w 1812 roku, a prababka była jedną z pierwszych Afroamerykanek w college'u. Ale nie traci wiary, że kiedyś zdoła odtworzyć drogę swojej rodziny przez Atlantyk. – Ludzie muszą wiedzieć, kim są. Przeszłość jest częścią nas samych i poznając ją, poznajemy siebie – przekonuje.

Największą w USA organizacją pomagającą szukać przodków jest Afrigeneas. Cel stawia sobie ambitny. – Chcemy znaleźć ostatniego niewolnika i pierwszego Afrykanina w każdej rodzinie. Ludzi zgłasza się do nas coraz więcej – mówi Eric Thomas z organizacji.

On sam w Afryce jeszcze nie był. Właśnie zbiera pieniądze na bilet. ■

Z NOWĄ ENERGIĄ NOWEJ ENERGII

PIOTR KOSSOBUDZKI

Już wkrótce samochód zatankujemy paliwem z glonów albo podłączymy go do kontaktu. Na Śląsku pełną parą będą działały kopalnie wodoru, a na Wybrzeżu – europejska sieć wiatrowa

Na benzynie i ropie pojeździmy jeszcze przez 40 lat. Węgla wystarczy na jakieś 120–140 lat dłużej. A potem będziemy marznąć i chodzić piechotą? Na szczęście nie, bo od czasów kryzysu paliwowego z lat 70. ubiegłego wieku szuka się innych źródeł energii. Obecnie, zgodnie z duchem czasu, nie tylko wydajnych i tanich, ale także przyjaznych dla środowiska. Do niedawna szło to jak po grudzie, ale kreatywność naukowców rozbudziły ostatnio ponure wizje ocieplenia klimatu i realna cena ropy powyżej 60 dolarów za baryłkę.

Dotąd mieliśmy kilka pomysłów na zastąpienie paliw kopalnych i sporo problemów z ich realizacją. Elektrownie jądrowe budzą silne protesty – wszyscy pamiętają o Czarnobylu i amerykańskiej katastrofie w Three Mile Island. Poza tym boimy się, by pod przykrywką budowy elektrowni niektóre kraje nie chciały produkować broni atomowej. Energia wiatru? Wymaga drogich turbin szpecących krajobraz,

a przede wszystkim niegwarantujących stałego dopływu prądu. Baterie słoneczne? Również kilka razy za drogie, na dodatek mało wydajne. Paliwo samochodowe z roślin (alkohol lub olej)? Tu szło nieco lepiej, ale nawet gdybyśmy obsiali trzciną cukrową, soją i rzepakiem wszystkie pola świata, to i tak nie zaspokoimy ogromu potrzeb. A gdzie będziemy uprawiać rośliny, które trafią na stół? Energia geotermalna – z terenów o nasilonej aktywności wulkanicznej, w tym z gorących źródeł – ma ze swojej natury ograniczony zasięg. Potężne elektrownie wodne można stawiać tylko tam, gdzie są rzeki. Na dodatek trzeba by jakoś rozwiązać kwestię katastrofalnego wpływu zapór na środowisko. Próby wykorzystania siły fal morskich lub przyływów i odpływów – w powojakach (to zaledwie 0,01 procent wszystkich źródeł „ekologicznej energii”). Ogniwa paliwowe wykorzystujące wodór byłyby świetne, niezwykle ekologiczne (w wyniku ich pracy powstają prąd i czysta woda). Tylko skąd brać wodór? Uff, chyba czas przejść do kolejnej części tego

artykułu, zanim zaleje nas fala energetycznego pesymizmu.

Kosmiczne ceny ropy w latach 70. dały silny impuls do poszukiwań alternatywnych rozwiązań. Teraz, choć wizja końca zasobów jest całkiem namacalna, nie ma takiego boomu na inwestycje w badania nad nowymi źródłami energii. Ale posuwamy się naprzód – w ostatnim czasie usprawniono wiele starych technologii, sprawiając, że wreszcie mogą nabrać ekonomicznego znaczenia. Udało się też rozkręcić kilka zupełnie wariackich (przepraszam: wizjonerskich) projektów.

Wydaje się, że po latach zastoju ruszyło się coś w energetyce wiatrowej. W szybkim tempie rośnie ilość prądu wytwarzanego przez gigantyczne wiatraki. W Europie palmę pierwszeństwa dzierżą Niemcy, produkując dwa razy więcej wiatrowego prądu niż pozostałe kraje razem wzięte. Dania aż 20 procent swoich energetycznych potrzeb zaspokaja dzięki elektrowniom tego typu.

Jednak prawdziwy postęp w tej dziedzinie to wcale nie większe lub gęściej ustawione wiatraki. Nie chcąc zajmować terenu na lądzie (turbiny hałasują i nie każdy jest fanem technicznej architektury dominującej nad krajobrazem), buduje się je w morzu. Płycizny u wybrzeży północnej Europy idealnie nadają się do tego celu. Ale najważniejszą nowinką jest projekt połączenia wiatraków w wielką sieć. W ten sposób uda się zlikwidować ich największą wadę – gdy wieje, nie ma prądu. Bo gdy kabel połączy wy- starczająco odległe generatory, któryś zawsze

będzie dostarczał energię do sieci. Jako pierwszy uda się chyba zrealizować projekt „10 gigawatów” spinający dwa tysiące elektrowni Niemiec, Holandii i Wielkiej Brytanii na wodach Morza Północnego. Ich łączna produkcja zaspokoi potrzeby ośmiu milionów gospodarstw domowych.

Również w świecie ogniw słonecznych pojawiło się kilka ciekawych pomysłów. I to śmiesznie prostych. Jednym z czynników windujących cenę baterii słonecznych jest wysoka cena krzemowych płytek, z których robi się szkielec ogniwa. Producenti ogniw starają się więc wytwarzać jak najcieńsze płytki. Ale i tak cena każdego wata mocy baterii wynosi ponad cztery dolary. (Żeby zagotować wodę w elektrycznym czajniku, potrzeba ogniwa za cztery tysiące dolarów...). Tymczasem dwóch Australijczyków wpadło na genialnie prosty pomysł. Po

co gimnastykować się z tworzeniem cienkich płytek? Weźmy grubą i potnijmy ją na mikroplasterki! – proponują Andrew Blakes i Klaus Weber. Prototypy ogniw wytworzonych tą metodą wychodziły im nawet cztery razy taniej (jak twierdzą, pomysł na oszczędności przyszedł im do głowy podczas podróży po szkockich górach).

Inny pomysł odsyła do lamusa znane wszystkim płaskie panele słoneczne. Nie warto zastawiać dziesiątków hektarów mało wydajnymi ogniwami. Wystarczy płytka o przekątnej... 10 centymetrów! Tyle tylko, że skupiają się na niej promienie z kilku- lub kilkunastometrowego zwierciadła przypominającego ogromny parasol. Sęk w tym, że temperatura tak skupionych promieni natychmiast zniszczyłaby płytkę z krzemu. – Gorąco? To się świetnie składa! – powiedzieli naukowcy z niemieckiego Instytu-

tu Fraunhofera. Ich ogniwo zrobione z arsenku galu najlepiej pracuje właśnie w wysokich temperaturach. Jest wówczas w stanie przetworzyć nawet 40 procent odbieranego promieniowania w elektryczność. To wydajność, o której nie mogą marzyć twórcy obecnych baterii słonecznych.

Standarowym przykładem elektrowni przyszłości są ogniwa paliwowe. Zasadę ich działania wymyślono na początku XIX wieku; sprowadza się ona do odwrócenia reakcji elektrolizy. Pamiętacie? Przez wodę przepuszczamy prąd, a na elektrodach zbierają się tlen i wodór. Trzeba więc w ogniwie paliwowym połączyć tlen z wodorem, by otrzymać wodę i elektryczność. Teoretycznie proste, ekologiczne i wydajne. Problem tylko z wodorem. Wokół jest go pełno, ale związanego w różnych cząsteczkach chemicznych. Otrzymanie czystego wodoru wymaga pewnych nakładów energii, przy czym wydziela się dwutlenek węgla.

Na tym froncie też trwają intensywne badania. Być może produkcją wodoru zamiast fabryk zajmą się bakterie. Radzi sobie z tym zaskakująco wiele gatunków. Trzeba tylko wyselekcjonować najbardziej wydajne mikroby, oddzielić je od tych konsumujących wodór i do roboty! Co ciekawe, budowa takiego reaktora może być naprawdę prosta. Podobnie jak jego zasilenie. W jednym z wojskowych laboratoriów bakterie dokarmiano... resztkami z kantyny.

Inną sprawdzoną i zaakceptowaną metodą pozyskiwania energii jest przetwarzanie biomasy, czyli surowców roślinnych. Biomasa najczęściej się spala. Może to i prymitywne, ale



BATERIE SŁONECZNE

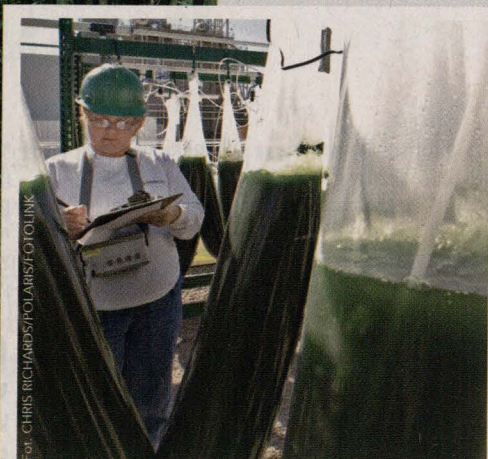
nowej generacji mają kształt anteny satelitarnej i skupiają promieniowanie na małym ogniwie pracującym w wysokiej temperaturze. Mają kilkakrotnie większą wydajność niż ich płaskie odpowiedniki używane do tej pory

Prąd z wierzby, paliwo dzięki glonom i termitom

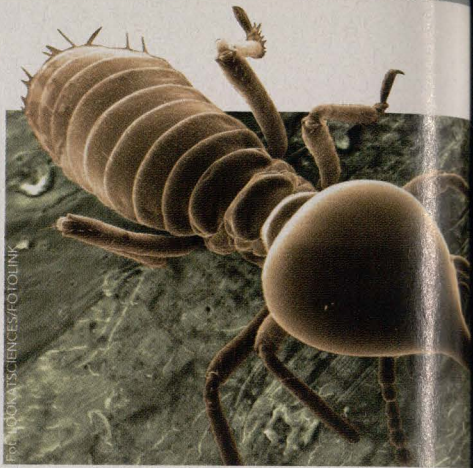


PLANTACJE ROŚLIN ENERGETYCZNYCH

najpierw odciążą kopalnie, a później je zastąpią. Wierzba energetyczna (po lewej), proso różgowe czy miskant olbrzymi w ciągu roku wyrastają na kilka metrów. Nie są zbyt wymagające i potrafią z jednego hektara uprawy dostarczyć tyle energii, ile 20-25 ton węgla



FOT. CHRIS RICHARDS/POLARIS/FOTOLINK



TERMITY potrafią strawić drewno. A dokładniej: potrafią to bakterie mieszkające w ich układzie pokarmowym. Dlatego naukowcy szukają w jelitach termitów nieznanych dotąd mikroobów, które mogłyby pomóc w przerabianiu drewna i odpadów na płynne paliwa – na przykład etanol

energii elektrycznej w naszym kraju wytwarza się z węgla.

– To nie jest czyste paliwo – powiedział „Przekroju” doktor Adam Smoliński z Głównego Instytutu Górniczego w Katowicach – ale można stosować czyste technologie jego wykorzystania. My jesteśmy nastawieni na wodór: badamy możliwości jego otrzymywania na drodze zgazowania węgla. W GIG działa już laboratoryjna instalacja z reaktorem umożliwiającym prowadzenie eksperymentów z produkcją gazu bogatego w wodór w maksymalnej temperaturze 900 stopni Celsjusza i pod ciśnieniem 5 megapaskali.

– Badamy różne gatunki krajowego węgla, by sprawdzić, który się do tego najlepiej nadaje – tłumaczy Smoliński. – Analizy termodynamiczne, które właśnie przeprowadziłem, sugerują, że może to być opłacalne. Z węgla można otrzymywać nie tylko wodór, ale również inne produkty, takie jak na przykład metan czy paliwa płynne. Udane próby produkowania benzyny z węgla prowadzili Niemcy podczas II wojny światowej. Przy obecnych cenach ropy takie prace znów mają sens ekonomiczny. A syntetyczny gaz można by pompować do gazociągów na potrzeby Polski lub sprzedawać go za granicę.

– Główny Instytut Górniczy uczestniczy w wielu ważnych projektach unijnych w zakresie czystej energii z węgla – mówi doktor Smoliński. – Współpracujemy też z partnerami z USA. W lutym na konferencję do Katowic przyjechali na przykład przedstawiciele największych koncernów paliwowych. W czerwcu ruszamy z nowym projektem zgłoszonym do finansowania w ramach Funduszu Badawczego Węgla i Stali. Zamiast przerabiać węgiel wydobyty na powierzchnię, naukowcy z Katowic próbują zgazowywać go od razu pod ziemią!

Testy odbędą się w należącej do GIG kopalni doświadczalnej Barbara w Mikołowie.

– Uszczelnimy fragment złoża na głębokości około 20 metrów – wyjaśnia Adam Smoliński – i doprowadzimy tam rurami czynnik zgazowujący. Jeśli eksperyment się powiedzie, to może powstać metoda pozyskiwania wodoru ze złóż węgla, które są nieopłacalne lub niemożliwe do wykorzystania w klasyczny sposób. Kto wie, może kiedyś na Śląsku powstanie europejskie zagłębie wodorowe?

Innym zaskakującym powrotem w badaniach energetycznych jest słynna zimna fuzja, czyli łączenie jąder atomów w niskiej temperaturze. Kontrolowana synteza jądrowa mogłaby dostarczać niewyobrażalne ilości energii. Jest tylko jeden szkopuł – normalnie ten proces zachodzi w gwiazdach w temperaturze milionów stopni. Jednak w 1989 roku dwaj amerykańscy chemicy ogłosili, że udało im się przeprowadzić taką reakcję w temperaturze pokojowej. Martina Fleischmanna i Stanleya Ponsa okrzyknięto bohaterami rewolucji w energetyce. A wkrótce potem hochsztaplerami, gdy okazało się, że nikt (włącznie z nimi samymi) nie potrafi powtórzyć tego doświadczenia. „Zimna fuzja” stała się synonimem naukowego oszustwa i na lata poszła w zapomnienie.

Ale cóż to się dzieje! Na zorganizowanym kilka tygodni temu zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Fizycznego odbyły się aż dwie sesje, podczas których omawiano najnowsze odkrycia w dziedzinie „niskoenergetycznych reakcji jądrowych” (nazwa „zimna fuzja” straciła na popularności – pewien niesmak jednak pozostał). Wśród kilkunastu przedstawicieli renomowanych instytutów był też Fleischmann! Z nowymi wynikami i ze sprostowaniem błędów pomiarowych sprzed lat. O poważnym traktowaniu problemu niech świadczy to, że autorami najwyżej dyskutowanych rezultatów byli naukowcy pracujący w laboratoriach amerykańskiej armii.

Challenge Bibendum – ekologiczny wyścig

Wzrost cen ropy naftowej, a także coraz ostrzejsze normy emisji spalin sprawiły, że do badania alternatywnych rodzajów napędu zabrał się przemysł motoryzacyjny. Działające w tej branży firmy od 1998 roku spotykają się na Challenge Bibendum. Impreza organizowana przez firmę Michelin nie jest typowym wyścigiem. Głównym kryterium decydującym o zwycięstwie startujących w rywalizacji pojazdów jest jak najniższy poziom emitowanych zanieczyszczeń oraz przydatność prototypu do produkcji na masową skalę. Obserwacja po-

jazdów prezentowanych na ubiegłorocznym Challenge Bibendum w Paryżu prowadzi do zaskakującego spostrzeżenia: zanim zabierzemy się do szukania niezwykłych paliw i silników, spróbujmy dobrze wykorzystać potencjał tych już istniejących! Pamiętających po części Meleksa zaszokowałyby pewnie sportowe maszyny napędzane bateriami. Superoszczędne silniki wysokopiętne nieustępujące dynamiką swoim benzynowym krewniakom, silniki, które mogą spalać nawet



FOT. CHALLENGE BIBENDUM/MIKOLAJ

Gdzie by tu jeszcze poszukać energii przyszłości? Prawdziwym hitem mogą okazać się... glony. Są niezwykle starą ewolucyjnie grupą organizmów. Przez miliony lat dorobiły się bardzo wydajnych metod korzystania z zasobów środowiska i przystosowały się do niezwykle różnorodnych warunków. To glony są jedynym z ważniejszych producentów tlenu i sprawnym „łapaczem” dwutlenku węgla. Na ich konto trzeba zapisać jedną trzecią zachodzących na Ziemi procesów fotosyntezy. Ponad połowa masy żywych organizmów w oceanach to właśnie glony!

No dobrze, dość tych zachwytów nad zieloną kawałką bregu – co glony mają wspólnego z energią? Otóż pewne ich gatunki wytwarzają mnóstwo skrobi i olejów. Biją przy tym na głowę klasyczne rośliny uprawne. To nie przesada: wiecie, ile oleju rocznie można otrzymać z hektara obsianego rzepakami? 1600 litrów. Z hektara plantacji oleistej palmy uda się wycisnąć jakiegoś 6 tysięcy litrów. Dla glonów to żarty. Ich wydajność może sięgać nawet 80 tysięcy litrów paliwa zastępującego olej napędowy – szacują naukowcy. I rzucają się do budowania plantacji glonów, bo to przecież żyła złota!

Znamy ponad 20 tysięcy gatunków glonów, więc z pewnością można wśród nich znaleźć idealny do określonej hodowli, czujący się dobrze w wybranym zakątku świata. Na eksperymentalnych farmach energetyczne glony uprawia się na dwa sposoby – w otwartych, płytkich basenach oraz w zamkniętych, przezroczystych rurach i cylindrach. Pierwsza metoda jest dużo tańsza, ale daje mniejsze plony. Poza tym otwartej hodowli grozi zakażenie, na przykład grzybami lub bakteriami. Z kolei zamknięte hodowle są dużo droższe.

Jednak zysk z samego paliwa to nie wszystko. Glony mogą poprawiać standardy ekologiczne klasycznych elektrowni (i innych

polka.pl polecają:

Music from EMI

Babki wieczór!

2 CD

Babki wieczór!

* GLORIA GAYNOR * BANANARAMA * TINA TURNER * GABRIELLE * BILL WITHERS *
 * MINNIE DRIVER * ROSETTE * GEORGE MICHAEL * 'N' PEOPLE * POINTER SISTERS *
 * LOHSEL RICHIE * SUGARABEES * BARRY WHITE * LUCY PEARL * CHARA * KISS *
 * HOT CHOCOLATE * ARETHA FRANKLIN * CYNDI LAUPER * SIMPLY RED * BEN E. KING

...bo Dziewczyny lubia dobra zabawę ...!

w sklepach od 13 kwietnia!

Radio ZET zwierciadło

VIT PRZE KROJ AB FASHION

merlin.pl Multikino WP.PL



Fot. EARTHTRACE.NET

fabryk). Jak? Wychwytną produkowaną przez nie dwutlenek węgla! Wystarczy, by oczyszczona z toksyn spaliny przepuszczać przez zbiorniki z hodowlą. Ale to wciąż nie wszystko. Glony nie dość, że nie potrzebują czystej wody, to jeszcze mogą oczyszczać ścieki, wychwytną z nich substancje konieczne do rozwoju rośliny.

Jeśli glony produkujące paliwo do diesla nie były dla was wystarczająco niezwykłe, to teraz czas na prawdziwy hit. Klucz do energii przyszłości może być ukryty w... jelitach termitów! Brzmiałoby to jak wyglup, gdyby nie

miliony dolarów inwestycji dodające powagi temu pomyslowi.

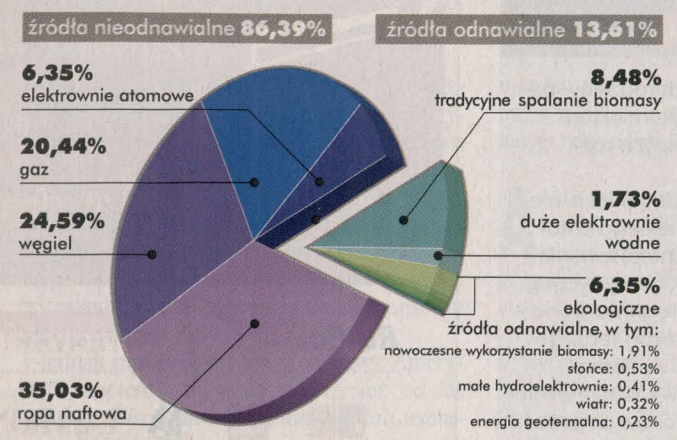
Dlaczego energetyczne eldorado tkwi w tak mało apetycznym miejscu? Cóż, termity to mistrzowie w przerabianiu drewna. A dokładniej: nie same termity, tylko bakterie żyjące w ich przewodzie pokarmowym. My, w odróżnieniu od termitów, energię z drewna umiemy czerpać przez spalanie. Energię ciepłą trudno jednak magazynować, nie mówiąc o jej wykorzystaniu na przykład w transporcie. Ech, gdyby tak móc przenieść na etanol wspomniane już miliardy ton roślinnych resztek po produkcji żywności czy odpadów drzewnych! Niestety, na razie umiemy w miarę wydajnie wytwarzać alkohol ze składników bogatych w cukry – na przykład z ziaren kukurydzy czy z trzciny cukrowej. Ale mimo ekscytacji zwolenników „zielonej energii” to ślepa uliczka. Gdyby całe zbiory kukurydzy rosnącej w Stanach przerobić na etanol, udałoby się zaspokoić niecałe 15 procent potrzeb paliwowych tego kraju. Dlatego szuka się innych źródeł cukru. Mogłaby nim być celulo-

MOTORÓWKA „EARTHTRACE” z włókien węglowych i kewlaru płynie właśnie w rejs dookoła świata. Jej silniki o mocy 1080 koni mechanicznych napędzane są... olejem z soi lub rzepaku

za tworząca ściany roślinnych komórek. Tylko że ma ona formę gęsto posplatanych nici, z którymi nie radzą sobie drożdże i bakterie prowadzące fermentację alkoholową. Za to mikroby mieszkające w termitach tną długie nici celulozy z drewna, doprowadzając do powstania małych cząsteczek cukrów. A z tych można w prosty sposób uzyskać alkohol. W jelitach termitów (a także bydła) grzebią więc mikrobiolodzy, starając się namierzyć drobno-ustroje najsprawniej rozkładające roślinne substancje. Zaś genetycy polują na fragmenty DNA tych bakterii, w których zapisany jest przepis na wysokowydajne enzymy. Można je będzie potem przenieść do innych mikro-
bów, uzyskując żywe fabryki surowców energetycznych.

Wielkie koncerny naftowe początkowo z niechęcią i obawą przyglądały się poczynaniom wariatów hodujących glony, łapiących słońce lub patroszących termity. Ale zegar tyka, węgla i ropy ubywa. Więc nacierze sami zabrali się do badań nad biopaliwami. Być może już wkrótce zaproponują nam benzynę z trawy, bakteryjny wodór lub prąd z własnych „słonecznych parasoli”?

SKĄD CZERPIEMY ENERGIĘ? Niestety, głównie z paliw kopalnych. Mimo widma kryzysu ich produkcja wciąż rośnie



Silniki hybrydowe – od skuterów po wojskowe transportery

Napęd hybrydowy to dwa silniki różnego typu w jednym pojeździe. We współczesnych hybrydach silnik elektryczny obsługuje ruch przy małych prędkościach lub wspomaga spaliny podczas dużych obciążeń. Jednostka spalinywa podczas pracy ładuje z kolei akumulatory. W efekcie mniejsze są zużycie paliwa i produkcja spalin. Takie rozwiązania poleca się na przykład do pojazdów, które często muszą ruszać i zatrzymywać się – śmieciarek czy miejskich autobusów. W Nowym Jorku już jeżdżą pierwsze hybrydowe taksówki. Ale hybrydy stają się coraz bardziej popularne i w innych sferach transportu. Miesiąc temu premierę miały pierwsze hybrydowe skutery: Piaggio i Vespa (nad podobnym jednośladem pracuje też



California Cars Initiative to zespół zapaleńców chcących stworzyć idealny ekosamochód. Oto przerobiona przez nich toyota prius, której akumulatory ładuje się prądem z domowego kontaktu

Honda). Piechota morską USA testuje rozpoznawczy transporter RST-V wyposażony w silnik Diesla i cztery silniki elektryczne? Ekologia? Nie tylko – taki pojazd może bezszelestnie docierać w pobliże przeciwnika.

Dobrym pomysłem wydają się tak zwane plug-in hybrids, czyli pojazdy hybrydowe z możliwością ładowania akumulatorów ze zwykłej sieci elektrycznej. Po powrocie z pracy podłączałyby się taki wóz na noc do kontaktu.

Wadą hybryd jest większa masa i wyższa cena. Na razie pozostają więc opcją dla instytucji lub bardziej zamożnych ekologów. Choć już po pięciu latach oszczędności na paliwie równoważą wyższą cenę samochodu.

REKLAMA

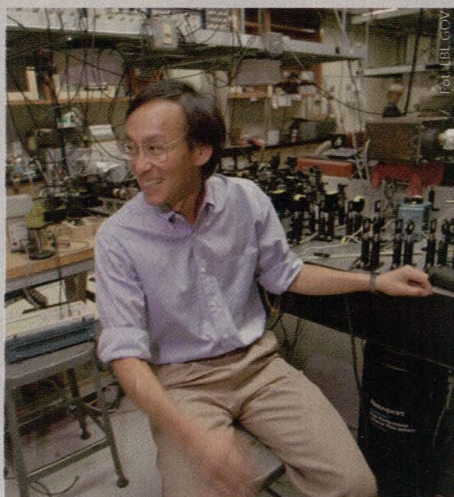
radio
Wawa
ZAWSZE POLSKA MUZYKA

informacje i polska muzyka

Białystok	88,6 FM	Kraków	107 FM	Siedlce	91,3 FM
Gdańsk	104,4 FM	Lublin	106,1 FM	Szczecin	95,7 FM
Gdynia	105,6 FM	Łódź	90,1 FM	Warszawa	89,8 FM
Katowice	95,5 FM	Olsztyn	94,7 FM	Wrocław	101,5 FM
Kielce	95,5 FM	Płock	90,4 FM	Zielona Góra	95,3 FM
Koszalin	95,4 FM	Rzeszów	97,1 FM		

NAJPIERW WIATR, POTEM SŁOŃCE

Z profesorem Stevenem Chu, laureatem Nagrody Nobla z fizyki i dyrektorem Lawrence Berkeley National Laboratory, rozmawia Piotr Kossobudzki



Po otrzymaniu Nobla Steven Chu zajął się pracami z pogranicza fizyki i biologii, w szczególności metodami wykorzystania energii słonecznej

Powoli przemija epoka ropy i węgla. Co może je zastąpić?

– Obecnie ludzkość konsumuje około 13 bilionów (13 milionów milionów) watów energii rocznie, z czego 80 procent pochodzi z paliw kopalnych. Potrzeb o takiej skali niemal na pewno nie zaspokoją elektrownie jądrowe, biopaliwa czy wiatr. Największe nadzieje pokładam w energii słonecznej. Ona też ma swoje ograniczenia, ale jest jej mnóstwo – każdej godziny dociera jej do ziemi tyle, ile cała ludzkość zużywa w ciągu roku. Problem tylko w tym, jak ją wydajnie wytworzyć, przetwarzać i magazynować.

O ile warunkiem produkcji biopaliw z roślin jest dostępność wody, słońca i ziemi uprawnej, o tyle ogniwa fotowoltaiczne (baterie słoneczne) mogą być instalowane tam, gdzie nie ma wody, a gleba jest jałowa. Na ziemi mamy wiele obszarów pustynnych, na których nie mieszkają ludzie i które byłyby idealne do pozyskiwania energii słonecznej. Przewiduje się, że ogniwa fotowoltaiczne mogą przetwarzać w elektryczność nawet 20–30 procent docierającej do nich energii słońca.

Dlaczego więc w sieci jeszcze nie płynie prąd z baterii słonecznych?

– Ponieważ koszt produkcji tej energii ciągle jest 5–10 razy za wysoki. Bliżej 10 razy, jeśli uwzględnić niestabilny charakter tej energii. Owszem, instaluje się ogniwa fotowoltaiczne, ale zazwyczaj są one dofinansowywane. W Niemczech lub USA ponosi się połowę lub jedną trzecią kosztów instalacji – resztą dokłada rząd. Taka inwestycja może być jednak bardziej rentowna, jeśli jest podłączona do sieci przesyłu na duże odległości.

Oczywiście energetyka wiatrowa i słoneczna mają ogromne zalety – tereny wiejskie, ubogie mogą szybko zdobyć dostęp do czystej energii. Takie systemy zasilania jak duży wiatrak lub panele słoneczne na własnej farmie (albo pod opieką lokalnej społeczności) mają sporą trwałość, odporność i mogą mieć duże znaczenie. Tylko żeby móc osiągnąć znaczący poziom produkcji, trzeba stworzyć możliwość przechowywania energii lub jej dystrybucji na dużą skalę. Inaczej będzie to tylko taki mały „elektryczny kranik”.

Czy możemy liczyć na to, że słońce stanie się wkrótce wiodącym źródłem ekologicznej energii?

– Nie, w ciągu najbliższych 5–10 lat stawiam raczej na elektrownie wiatrowe. Ich liczba i ilość wytwarzanego przez nie prądu rosną w szybkim tempie. Dania uzyskuje 20 procent całej energii z wiatru i planuje dalszy wzrost wyników. Anglia ma zasoby wiatrowe szacowane na 20 procent ogólnej produkcji, bo od Irlandii do Walii

więcej bardzo stabilne wiatry. A wiatr w połączeniu z wydajną dystrybucją może stworzyć system z łatwością zaspokajający 10–20 procent zapotrzebowania na prąd.

A energia pozyskiwana z roślin, z biomasy?

– Biomasa najlepiej nadaje się na paliwa dla transportu, jednak paliwa to tylko 20–25 procent światowego zapotrzebowania na energię. Oficjalne szacunki amerykańskiego Departamentu Energii zakładają, że z biomasy będzie się otrzymywało do jednej trzeciej benzyny. Tylko że na razie bazujemy na technologii wytworzenia alkoholu mającej pięć tysięcy lat! Dopiero trwają prace nad otrzymywaniem z biomasy węglowodorów podobnych do tych w ropy naftowej. To zupełnie inny kierunek badań.

Jednak kraje, w których jest wystarczająco dużo słońca, wody i taniej siły roboczej, mogą mieć biopaliwo w cenach konkurencyjnych do cen benzyny. Udowodniła to Brazylia, gdzie uprawia się trzcinę cukrową i przerabia ją na etanol. Brazylijczycy mają tańsze paliwo, i to bez żadnych dotp.

Co na to przemysł naftowy?

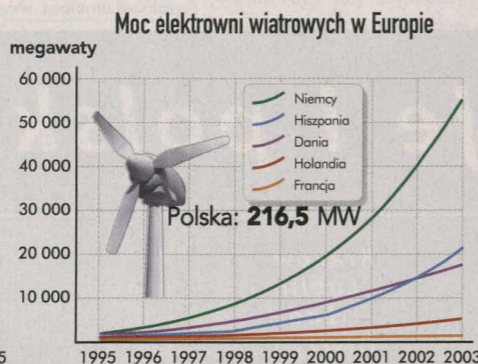
– Już się okopał i będzie prawdopodobnie protestował (śmiech). Ale nie wszyscy – niektóre koncerny naftowe same prowadzą badania w dziedzinie biopaliw. Zresztą zanim biorfinerie etanolu staną się konkurencją dla producentów ropy, minie jeszcze z 10 lat. Poza tym z etanolem są jeszcze inne problemy. Dotąd nikt nie próbował transportować go na duże odległości rurociągami. Brazylia właśnie się do tego przymierza, by sprawdzić, czy taki system działa. Na razie wozi się etanol cysternami. Czemu? Bo ta substancja łatwo chłonie wodę i ulega rozcieńczeniu. Zresztą rurociągi to niejedyny kłopot z infrastrukturą.

Przećiętna stacja paliw w Europie lub USA ma zazwyczaj dwa–trzy zbiorniki – jeden na olej napędowy i kolejne na różne benzyny. I co? Będziemy namawiać stacje, by jeden ze zbiorników przeznaczyły wyłącznie na etanol do domieszek do paliwa? Albo kupiły nowy zbiornik za 30 tysięcy dolarów? Jak je do tego skłonić?

Mimo wszystko myślę jednak, że w najbliższych latach źródłem „zielonej energii” dla transportu będą biopaliwa i silniki hybrydowe ładowane z sieci elektrycznej (tak zwane plug-in hybrids). Takie rozwiązanie jest nie tylko bardzo przyjazne dla środowiska, ale i dużo tańsze. Jednak nie dla wszystkich pojazdów. Przynajmniej przez najbliższe 10–15 lat nie będziemy mieli takiego napędu dla samolotów, ciężarówek i pociągów. Jeśli zaś chodzi o energię wykorzystywaną w przemyśle i gospodarstwach domowych, to stawiałbym na elektrownie wiatrowe lub ogniwa paliwowe.

Źródła ekologicznej energii

Gdy w latach 70. zabrakło taniej ropy, desperacko szukano alternatyw. Teraz znów trzeba mobilizacji. Widać już pierwsze jej efekty: ceny etanolu w Brazylii są już niższe niż benzyny, a elektrownie wiatrowe odgrywają coraz większą rolę w produkcji prądu.



Pierwsze Radio Informacyjne
TOK FM
W czwartek 17 maja po godzinie 14.20 o nowej energii słuchaj w Blog FM w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl

UNIKALNA KOLEKCJA „Historia Architektury”

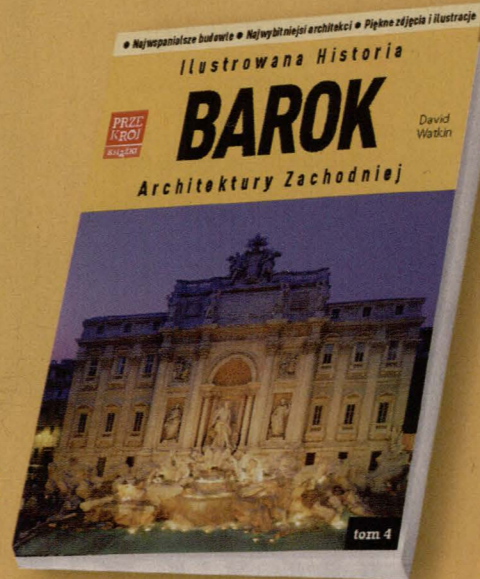
w 10 tomach



Pasjonująca podróż po krajach i kontynentach – od antyku po czasy współczesne

Czy wiesz, że:

- ostaniam wielkim pomnikiem XVIII-wiecznego barokowego Rzymu jest fontanna di Trevi
- skromny pałacyk myśliwski, rozbudowany na życzenie Ludwika XIV, przekształcił się w rozległy Wersal
- apartamenty królewskie na zamku w Windsorze, to przykład najbardziej fantastycznych barokowych wnętrz, jakie powstały w Anglii



JUŻ W SPRZEDAŻY:

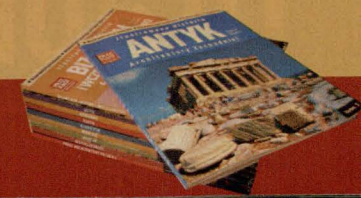
„ANTYK”
„BIZANCJUM”
„GOTYK”
„RENEANS”
„BAROK”

KOLEJNE TOMY W SPRZEDAŻY CO DWA TYGODNIE

Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce

ZAMÓW KOLEKCJĘ!

Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl



Wszyscy ich znamy. Są błyskotliwi, dowcipni, ujmujący i bezwzględni. Mamią nas swym urokiem, by pozbawić pieniędzy, godności lub życia. I pójść polować gdzie indziej. Psychopaci

PIOTR STANISŁAWSKI

Czy zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego właściwie nie zabiłeś nigdy nikogo? Dlaczego gdy zapomnisz z domu portfela, nie wchodzisz do pierwszego sklepu po to, by wziąć z jego kasy pieniądze, terroryzując sprzedawcę? Przecież to najprostsze rozwiązanie.

Zapewne powstrzymują cię społeczne zasady, wyrzuty sumienia lub wewnętrzna przyzwoitość. Tak się po prostu nie robi i już. A teraz wyobraź sobie człowieka, który nie ma takich problemów i ograniczeń jak ty. Jest wolny od wyrzutów sumienia, z całkowitą pewnością siebie decyduje się robić to, na co akurat ma ochotę. Przy tym potrafi niemal doskonale kłamać – oszukuje zawsze i każdego, dlatego że sprawia mu to ogromną przyjemność.

Tacy ludzie stanowią blisko dwa-rzy procent każdej populacji. Oznacza to, jakkolwiek niewiarygodnie to brzmi, że w Polsce żyje ich około miliona. Oznacza to też, że w zatłoczonym miejskim autobusie statystycznie jest dwóch lub trzech psychopatów, a w typowej szkole – kilkunastu. Pamiętasz może z podstawówki tych chłopczków, którzy czerpali widoczną przyjemność z dręczenia innych, a postawieni przed nauczycielem robili niewinną minę i z przerażającą pewnością siebie zwalali całą winę na ofiarę? To właśnie początki klasycznych karier psychopatycznych – okres szkoły podstawowej to czas, gdy większość niebezpiecznych zachowań jest już widoczna, a jednocześnie młody psychopata nie wykształcił jeszcze złożonego systemu samoobrony i maskowania, który uczyni go w dorosłym życiu jeszcze bardziej niebezpiecznym.

Na hasło „psychopata” staje nam zwykle przed oczami któraś z przerażających postaci przestępców rodem z filmów – „Milczenia owiec”, „Psychozy” czy „Teksańskiej masakry piłą mechaniczną”. To skojarzenie słuszne, choć niebezpiecznie płyt-

Drapieżcy wśród nas

Sympatyczny jak morderca



JOHN WAYNE GACY
Zgładził co najmniej 33 mężczyzn i chłopców. Większość zwłok zakopywał pod podłogą swojego domu. Zasłynął z występów jako klaun Pogo zabawiający chore dzieci



TED BUNDY
W latach 70. zabił co najmniej 30 osób. Przystojny, ujmujący, w młodości był skautem, później zdolnym studentem prawa. Wabił swoje ofiary, wzbudzając w nich litość i chęć pomocy



ZYGMUNT KOT
Jako 18-latek w połowie lat 60. zabił w Krakowie co najmniej dwie osoby, a kilkanaście innych próbował zamordować. Jego dewiza brzmiała: to, co przyjemne, jest też moralne

kie. Słuszne, bo akurat trzy powyższe filmy zostały zainspirowane wyczynami jednego tylko człowieka – klasycznego psychopaty-zabójcy Edwarda Geina. Czyny filmowych monstrów to kopie pomysłów Geina, który zabił prawdopodobnie co najmniej sześć osób, a z ich ciał oraz ze zwłok wykradzionych z cmentarzy sporządził liczne trofea. W jego domu znaleziono między innymi abażury lamp i obicie fotela wykonane z ludzkiej skóry, miski zrobione z ludzkich czaszek, maski ze skóry zdartej z twarzy martwych kobiet oraz kompletny strój usyty ze skóry. U Geina rozpoznano cały szereg klasycznych cech psychopaty, z emocjonalną płycizną i brakiem empatii na czele.

Jednocześnie jednak ogromna większość psychopatów nie wchodzi w jawny konflikt z prawem. To ludzie, którzy żyją i działają wokół nas, choć kierują się własnym kodeksem postępowania niemającym nic wspólnego z zasadami, wedle których na ogół działa społeczeństwo.

Typowy psychopata w dużej korporacji zdobydzie zaufanie już podczas rozmowy wstępnej. Okaze się dowcipny, ze swadą opowie o swoich osiągnięciach na renomowanej uczelni i sukcesach w poprzednich miejscach pracy. Być może oczaruje też rozmówcę, wykazując się znajomością jego osiągnięć – tak czy inaczej zostanie przyjęty na odpowiedzialne stanowisko z doskonałą pensją.

Rozpocząwszy pracę, zacznie prowadzić skomplikowaną grę, w której będzie poniżał i wykorzystywał swoich podwładnych i współpracowników, jednocześnie schlebując szefom i wynosząc swoje zasługi. Raport, na którego przygotowaniu spędziłeś miesiąc, przedstawi jako swój, a jeśli zaprotestujesz, przekona dyrektora, że jesteś niebezpiecznym oszustem/narkomanem/zboceńcem, który niszczy firmę, i doprowadzi do wyrzucenia cię na bruk. Dzięki temu będzie szybko awansował – oczywiście do czasu, aż nie znudzi mu się stwarzanie pozorów i nie zrobi czegoś tak ewidentnego, że zostanie zwolniony. Dopiero wtedy okaże się, że jego referencje, studia i dotychczasowa kariera to jedno wielkie oszustwo, ale jakoś nikt nie pofatygował się, by to wcześniej sprawdzić.

To podstawowa zasada działania psychopaty – on jest centrum świata, a reszta ludzi to narzędzia w jego rękach. Choć wiele osób tak postę-

puje, są cechy, które sprawiają, że prawdziwy psychopata jest szczególnie niebezpieczny.

Gdzie jednak leży granica między względnie niegroźnym „biurowym” psychopatą a okrutnym zabójcą? To nie kwestia skrupułów ani obaw – raczej przypadku. „Rasowi” psychopaci o silnie rozwiniętych cechach będą kierowali się wyłącznie impulsem. Przez wiele lat mogą ograniczać się do małych lub wielkich świństw, jednak pewnego dnia może się okazać, że na drodze do kolejnej zachcianki stanie ktoś, kogo muszą usunąć. Lekarze podkreślają, że nie ma sposobu, by określić, który psychopata jest „bezpieczny”, a który nie.

Co mają, a czego im brak

Profesor Robert D. Hare, autor wydanej niedawno książki „Psychopaci są wśród nas”, poświęcił całe życie badaniu psychopatii i opracował stosowany przez specjalistów test, który pozwala wykryć u człowieka elementy osobowości psychopatycznej (patrz ramka).

Opiera się on na identyfikacji szeregu cech, z których pierwsza wydaje się szczególnie zaskakująca – łatwość wysławiania się i powierzchowny urok. Cóż w nich złego? Oczywiście nic. Hare ostrzega, że o psychopatii można mówić, dopiero gdy człowiek wykazuje większość opisywanych przez niego cech. Co jednak ciekawe, ów urok powtarza się u niemal wszystkich psychopatów.

Dowcip i elokwencja – te cechy zniewalają ludzi. Nawet fachowców. Hare, doskonały specjalista, opisuje, jak sam został poproszony o wygłoszenie wykładu na konferencji poświęconej psychopatii. Organizator obiecał mu 500 dolarów i zwrot kosztów. Gdy po kilku miesiącach pieniądze nie nadeszły, Hare dowiedział się, że organizatora aresztowano. Okazał się oszustem i złodziejem, a przedstawione przez niego referencje – sfalszowane. Psychiatrzy stwierdzili u niego klasyczne objawy psychopatii. Hare, który spędził z tym człowiekiem część dnia, twierdzi, że nie odezwał się w jego głowie żaden alarm. Nietrudno wyobrazić sobie, jak taki człowiek poradzi sobie z osobą smutną, samotną i zagubioną – typową ofiarą psychopaty.

Kolejna cecha to wyjątkowy egocentryzm. Ci ludzie po prostu nie mają wątpliwości, że to oni

Odkryć psychopatę

S twierdzenie, czy ktoś jest psychopatą, może mieć zasadnicze znaczenie dla procesu sądowego. By wykluczyć manipulowanie wynikami badań, profesor Robert D. Hare opracował pod koniec lat 70. Skalę Obserwacyjną Skłonności Psychopatycznych – specjalny test pozwalający obiektywnie ocenić cechy świadczące o osobowości psychopatycznej.

Test ten, ze względu na wagę wyników i trudność interpretacji, mogą wykonywać tylko przeszkoleni specjaliści.

P ytanie, czy psychopatia jest, jak schizofrenia, chorobą, wciąż pozostaje otwarte, jednak sądy nie uznają jej za okoliczność łagodzącą. Niejasne są też przyczyny psychopatii, choć wiadomo, że nie jest ona efektem błędów

w wychowaniu ani patologii w rodzinie. Naukowcy skłaniają się raczej ku tezie o genetycznych podstawach psychopatii, jednocześnie wskazując, że we współczesnym społeczeństwie może ona stanowić skuteczną strategię ewolucyjną – pozwala pozostać po sobie bardzo wiele potomstwa, a więc jako cecha może stawać się coraz częstsza.



stanowią centrum świata. Temu przekonaniu podporządkowują całe swoje działanie, i to ono potrafi ich zgubić. Wielu psychopatów poległo podczas procesów sądowych dlatego, że w ich trakcie zwolnili swoich adwokatów, decydując się na samodzielną obronę.

Szczególnie uderzający jest też absolutny brak wyrzutów sumienia czy poczucia winy. Hare pisze o pewnym kierowcy, który wjechał w inny samochód, zabijając kobietę i jej małą córeczkę. Według świadków „po wypadku zachowywał się arogancko i ohydnie. Przejmował się wyłącznie tym, że przepadnie mu randka”. W karetce pogotowia, siedząc obok jednej z ofiar wypadku, ciężko rannego dwumiesięcznego niemowlęcia, ów kierowca zareagował na płacz dziecka słowami: „Możecie jakoś uciszyć tego cholernego bachora?”. Badania wykazały, że mężczyzna nie był pod wpływem jakichkolwiek środków odurzających.

Takie postępowanie kompletnie nie mieści się nam w głowie – jest nieludzkie, potworne, niepojęte. Tymczasem stosunkowo łatwo je zrozumieć, jeśli spojrzysz na kolejną cechę z listy profesora Hare’a – brak empatii.

Psychopaci nie posiadają mechanizmu, który pozwala im zidentyfikować uczucia innych ludzi przez wczuwanie się w ich sytuację. Przez całe życie uczą się rozpoznawać emocje innych na podstawie ich reakcji i mimiki. Zdarza się, że psychopata przestępca opisuje swoje przerażające czyny – okrutny gwałt i okale-

czenie ofiary, ćwiartowanie zwłok, zadawanie tortur – w taki sposób, jakby opowiadał o ciekawym filmie przyrodniczym. Dopiero gdy spostrzeże obrzydzenie czy strach u słuchacza, zdaje sobie sprawę, jakie emocje powinna wywoływać ta opowieść i, by lepiej wypaść, szybko dorzuca coś w rodzaju: „Cóż, nie byłem wtedy sobą. Dziś bardzo tego żałuję”. Choć znane jest mu znaczenie słów opisujących emocje, często nie umie ich właściwie zastoso- wać – miłość, szczęście, czułość są po prostu pustymi określeniami. Profesor Hare mówi, że psychopata „zna słowa, ale nie zna melodii”.

Kłamcy bez sumienia

Brak empatii łączy się z wyjątkową płytkością uczuć. Upraszczając, można powiedzieć, że w zaawansowanych przypadkach pojawia się tylko jedno dominujące uczucie – złość. Nawet pierwotny strach jest tu ograniczony – dla psychopaty nie wiąże się on z całą gamą niemiłych odczuć, takich jak kołatanie serca, przyspieszenie oddechu czy pocenie się dłoni. U niego nie istnieje pojęcie strachu przed karą. Skoro strach nie jest nieprzyjemnym wrażeniem, to obawa przed karą nie może być realną przeszkodą.

Brak emocji i sumienia czyni z psychopatów doskonałych kłamców. Nieskrępowani wyrzutami sumienia, strachem ani współczuciem mogą swobodnie dążyć do własnego celu. Ich szczególna zdolność łgania opiera się na omijaniu ludzkich mechanizmów wykrywania łgarstw.

Zdolność demaskowania kłamiącego człowieka opiera się na obserwacji zachowań towarzyszących mówieniu nieprawdy: unikaniu wzroku, nerwowości, bezwiednych ruchach czy grymasach. Wszystkie one są efektem tego, że kłamiący się denerwuje. Tymczasem psychopata jest absolutnie spokojny lub radośnie podekscytowany – w końcu czym miałby się denerwować?

Psychopatów cechuje też wyjątkowa impulsywność, brak zastanowienia się nad pozytywnymi i negatywnymi konsekwencjami danego działania. Typowe wyjaśnienie czynu, od drobnego oszustwa po potworne morderstwo, brzmi: „Zrobiłem to, bo taką miałem ochotę”.

By przybliżyć owo dziwne podejście, warto zacytować opinię psychologów Williama i Joan McCordów: „Psychopata jest jak niemowlę, zaabsorbowany własnymi potrzebami, gwałtownie domagający się zaspokojenia”.

Taki zestaw cech czyni z psychopatów wyjątkowo groźne jednostki. Zapewne spotkałeś już takich ludzi w swoim życiu lub wkrótce ich spotkasz. Pamiętaj – jedyną obroną jest podejrzliwość, ostrożność i wiedza o zagrożeniu. Choć tylko fachowiec może ostatecznie potwierdzić psychopatię, sam powinieneś umieć wykryć niebezpieczeństwo. Miej oczy szeroko otwarte, bo na litość drugiej strony nie możesz liczyć.

WIĘCEJ O SŁYNNYCH PSYCHOPATYCNICH ZABÓJCACH DOWIESZ SIĘ Z SERII „ZBRODNIE, KTÓRE WSTRZAŚNĘŁY ŚWIATEM” EMITOWANEJ WE WTORKI NA KANALE DISCOVERY

REKLAMA

„Przekrój Nauki” zaprasza na spotkanie w ramach

Kawiarni Naukowej

CZAS: 21 maja godz. 18-20

MIEJSCE: Traffic Club przy ul. Brackiej 25 w Warszawie (III piętro)

TEMAT: Tropiciela przeszłości, czyli historyk naukowców z licencją detektywa

- jak znaleźć prawdę wśród teczek
- co kryją dawne archiwa i jak na to trafić
- czy historyk może mieć poglądy polityczne
- naukowe wywoływanie duchów przeszłości

wstęp wolny



Spotkanie poprowadzą:
prof. Tomasz Kizwalter,
Wydział Historyczny UW
dr Łukasz Kamiński,
Instytut Historyczny UWr
Instytut Pamięi Narodowej

zumi
LOKALIZATOR INTERNETOWY

Zlokalizuj na mapie firmy, restauracje, kina, hotele i wiele innych. Wyznacz trasę dojazdu. Obejrzyj swoją okolicę z lotu ptaka. Skorzystaj z mapy, zdjęcia satelitarnego lub ich przejrzystego połączenia (hybrydy). Zobacz jak łatwo dotrzeć do celu.

Sprawdź jak działa pierwszy polski lokalizator internetowy.
Włącz Zumi. www.zumi.pl

Znajdziesz również na Onet.pl

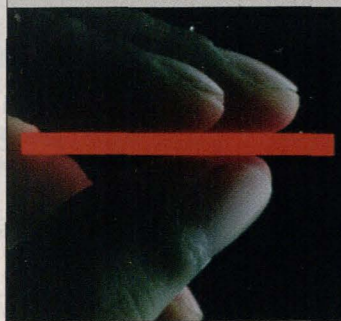


Polimerowy żel, który się nie odkształca, łatwo daje się formować i pozwala na swobodny przepływ powietrza. Używany jest w butach, plecakach, fotelach i materacach przeciwoleżynowych

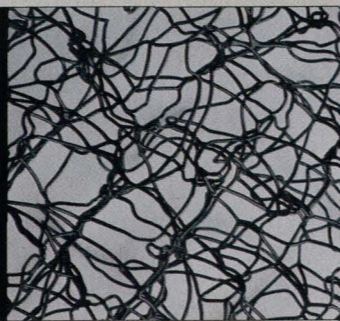
Katalog cud-materiałów

Izolacja zamiast sznurówek? To nie prowizorka, tylko innowacja

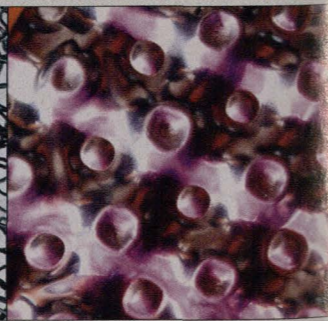
Każdego roku laboratoria naukowe na całym świecie tworzą tysiące nowych materiałów. Zwykle mają one ściśle określone zastosowania – jedne stanowią izolację termiczną, inne są barwnikami przewodzącymi prąd, a jeszcze inne potrafią na zwołanie zmieniać kolor. Okazuje się jednak, że materiał służący do zabezpieczania kabli może doskonale zastąpić sznurówadła w nowych butach firmy Nike. Nowe obuwie stało się wielkim przebojem. By ułatwić kojarzenie tak niezwykłych par, powstała firma Material ConneXion. Stworzyła ona bibliotekę ponad trzech tysięcy wyjątkowych materiałów, z której mogą korzystać specjaliści zajmujący się projektowaniem przemysłowym. Z usług firmy korzystają między innymi Nokia, BMW i Estée Lauder.



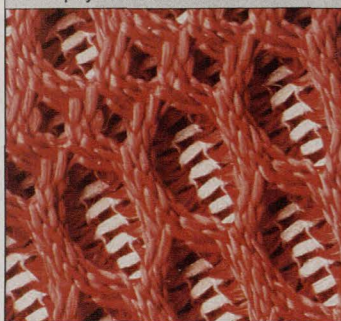
Akrylowe płyty potrafią przekształcić ultrafiolet w światło widzialne. Oświetlony przez UV blok materiału na krawędzi świeci na czerwono. Materiał stosuje się m.in. przy tworzeniu neonów



Pozornie beładna sieć cienkich plastikowych nici jest niezwykle wytrzymała. Służy do wzmocnienia gruntu zagrożonego osunięciem się



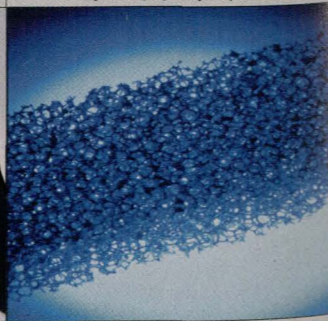
Szkoło przeplatane włóknami kwarcowymi zamknięte między metalowymi arkuszami. Ta nietypowa konstrukcja okazuje się doskonałym izolatorem termicznym stosowanym między innymi przez NASA



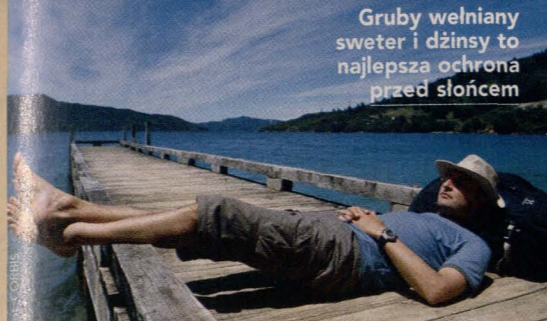
Wielowarstwowy, przestrzenny materiał zapewniający doskonałą wentylację. Wykorzystywany do pokrywania siedzeń samochodowych



Akrylowy, elastyczny materiał przypominający strukturą plaster miodu służy do rozpraszania światła tam, gdzie chce się uniknąć ostrych odbić – w muzeach, biurach, sklepach



Pianka aluminiowa o otwartych porach. Dzięki dużej zawartości powietrza nadaje się na izolator termiczny, a w motoryzacji i lotnictwie używana jest do pochłaniania energii zderzeń



Gruby wełniany sweter i dżinsy to najlepsza ochrona przed słońcem

Bądź bezpieczny na słońcu!

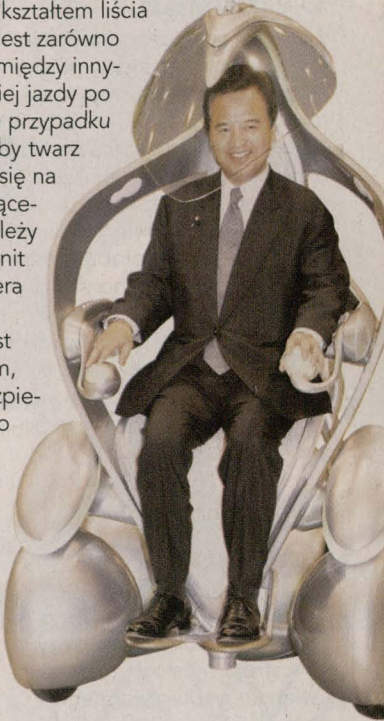
Sweter zbiegł ci się w praniu? Wełniany? No to gratulacje – masz idealny strój na lato. Dermatolodzy z Zurychu przegrzebali się przez wyniki 500 analiz różnych sposobów ochrony przed słońcem. Kremy, stroje z tkanin naturalnych i syntetyków, czapki, odzież nową używaną. Wnioski? Kremy i olejki z filtrem nie są najlepszym rozwiązaniem. Jeśli chcesz bezpiecznie spędzić letnie miesiące, musisz nosić gęsto tkane ubrania z wełny lub grubego dżinsu. Do tego kapelusz lub czapka – radzą szwajcarscy lekarze. W kategorii „rzeczy używane” dermatologicznym poparciem cieszą się ciuchy, które się zbiegły, bo dzięki temu mają gęściej ułożone włókna. (Ciekawe, czy pomyśleli, jak chronić ręce wystające z przykrótkich rękawów). I uwaga na mokre podkoszulki! Wilgotne ubrania słabiej chronią przed ultrafioletem!

CIEKAWOSTKI

- Najdłuższe komórki w ludzkim ciele mają ponad 1,2 metra długości. To neurony ruchowe łączące rdzeń kręgowy z palcami stóp.
- Do wynalezienia mikrofalówki przyczynił się przypadek – badacz zauważył, że gdy przechodził przed anteną radaru, batonik czekoladowy w jego kieszeni się rozpuścił.
- W ciągu każdej sekundy w Ziemię uderza około stu piorunów, a błyskawica jest sześć razy gorętsza od powierzchni Słońca.

Na przyszłość

Toyota zaprezentowała kolejny pomysł na osobisty pojazd przyszłości. Ponoć zainspirowany kształtem liścia i-unit przystosowany jest zarówno do poruszania się pomiędzy innymi ludźmi, jak i szybkiej jazdy po drodze. W pierwszym przypadku pojazd unosi się tak, by twarz pasażera znajdowała się na wysokości głowy stojącego człowieka. Gdy zależy nam na szybkości, i-unit opuszcza się i przybiera kształt gokarta. Pojazd napędzany jest silnikiem elektrycznym, a dla zachowania bezpieczeństwa wyposażono go w automatyczny system zapobiegania kolizjom.



Tak Toyota wyobraża sobie osobisty pojazd przyszłości. Cóż – powodzenia...

polki.pl polecają

Przypadek Harolda Cricka



„Will Ferrell dokonuje w tym filmie tego, czego dokonał Jim Carrey w Truman Show, Robin Williams w Stowarzyszeniu umarłych poetów, Bill Murray w Między słowami – z dzikiego i dziwnego aktora komediowego przeistacza się w postać z krwi i kości, której los naprawdę nas obchodzi.”

„Bardzo inteligentny scenariusz, chwilami wzruszający z inspirującym przesłaniem! Polecamy!”
HOLLYWOOD REPORT CARD



w kinach od 18 maja

magazyn *Mosza*

ZDROWIE

Cyberzab

Izraelscy naukowcy zaprojektowali mikroprocesory w postaci koron zębów, które mają same rozpoznawać, kiedy i jak dozwalać leki. Chodzi głównie o środki przeciwbólowe i znieczulające. Wynalazek może okazać się pomocny dla osób z chorobą Alzheimera oraz chorych na astmę, u których ataki kaszlu następują w nocy. Dozowanie leków może odbywać się automatycznie albo za pomocą pilota.

TRENDY

Kostium na życzenie

Chcesz paradować po plaży w stroju w całości zaprojektowanym według własnego pomysłu? Firma Biondi Couture daje klientom możliwość zaprojektowania wzoru i koloru kostiumu za pośrednictwem strony internetowej. Można też zażyczyć sobie wyszczenia własnych inicjałów. Ceny kostiumów zaczynają się od 250 funtów. Więcej: www.biondicouture.com

8,80 złotego

to minimalna kwota nadpłaty podatku, jaką urząd skarbowy może nam zwrócić przelewem pocztowym lub bankowym. Poniżej tej sumy po odbiór nadpłaty trzeba wybrać się do urzędu osobiście. Jeśli pieniędzy nie odbierzemy, zostaną one rozliczone dopiero w przyszłorocznym Picie.

Mówisz Mosz

Dla niektórych za chwilę może się okazać, że nie tylko w piosence, ale naprawdę całkiem miłe może być życie staruszka, pardon, raczej emeryta. I to wcale nie za sprawą wysokich emerytur razem z drugim filarem. Tu na luksusy już nikt z pewnością nie liczy. Chodzi o emerytów, którzy mają własne, wartościowe nieruchomości. Oto banki i towarzystwa ubezpieczeniowe szykują się do wprowadzenia nowego na naszym rynku produktu finansowego – odwróconej hipoteki. Masz mieszkanie czy dom, zostajesz w nim, ale przekazujesz akt własności bankowi albo firmie ubezpieczeniowej, a ta płaci ci do końca twoich dni rentę. Można

szacować, że dla 60-latka posiadającego lokum warte 500 tys. zł, taka renta wynosiliby do 2 tys. zł miesięcznie. Mamy tu dwa małe „ale”. Po pierwsze, przekazanie nieruchomości nie leży w interesie potencjalnych spadkobierców. I po drugie, kiedy jesteśmy kredytobiorcami albo się ubezpieczamy, banki i firmy ubezpieczeniowe szczerze życzą nam zdrowia, sił i długich lat życia, byśmy mogli spłacać długi i składki. Przy odwróconej hipotece jest zupełnie odwrotnie. Im krótsze życie, tym dla nowego posiadacza naszej nieruchomości lepiej. Cóż – biznes jest biznes. Coś za coś. Albo poczucie posiadania, albo rzeczywista gotówka, która może ułatwić i umilić nie najweselejsze życie polskiego staruszka za ciekawą polską emeryturę.

PODRÓŻE

Kempingi klasy lux

Wakacje na kempingu nie muszą kojarzyć się z zamokniętymi śpiworami. Wystarczy wybrać się na biwak z biurem podróży

Dwadzieścia metrów kwadratowych namiotu lub dwadzieścia siedem mobil-home'u (to przyczepa, a w zasadzie blaszany domek na kółkach) to więcej niż hotelowy apartament. Niezależnie od tego, czy wybierzemy domek, czy namiot, do dyspozycji dostaniemy z reguły dwie lub trzy sypialnie, salon z jadalnią oraz w pełni wyposażoną kuchnię. W salonie będziemy mogli rozsiąść się w wygodnej sofie przy drewnianym stole. W sypialni

znajdziemy łóżka sprężynowe z podwójnym materacem. Nie musimy się też martwić o pościel – dostaniemy poduszki oraz akrylowe pledy. Ubrania trzymamy w szafach lub na wieszakach zawieszonych na relingach. Niektóre domki wyposażone są w telewizory oraz sprzęt hi-fi. Dobrze wyposażone są też kuchnie, w których znajdziemy lodówkę z zamrażalnikiem, kuchenkę gazową, komplet naczyń i sztućców, grill, a nawet toster, ekspres do kawy, korkociąg czy kielisz-

ki. W namiotach i przyczepach są gniazdzka elektryczne i lampy, w przyczepach także ogrzewanie oraz toaleta i prysznic. Tylko mieszkańcy namiotów muszą korzystać ze wspólnych sanitariatów. Co najistotniejsze, luksusowe kempingi oferują takie atrakcje jak trzy- czy czterogwiazdkowe hotele. Można tu korzystać z basenów, kortów tenisowych, placów zabaw, jacuzzi, dyskotek, restauracji, supermarketów oraz prowadzonych przez animatorów klubów zabaw dla dzieci.

Z kempingów położonych obok atrakcyjnych turystycznie miast – Wenecji czy Barcelony – organizowane są wycieczki.

Za dwutygodniowe wakacje w wrześniu dla sześciuosobowej rodziny na hiszpańskim Costa Dorada (w ofercie Eurocampu) zapłacimy za wynajem namiotu 834 zł, za mobil-home 1290 zł. Taki sam pobyt w apartamencie na Costa Brava w ofercie TUI to koszt 3200 zł za sześć osób.

Wakacje w luksusowych namiotach i mobil-home'ach oferują w Polsce już cztery firmy: Eurocamp (www.eurocamp.pl), Vacansoleil (www.vacansoleil.pl), Suncamp (www.suncamp.pl) i Selectcamp (www.selectcamp.com.pl).

W ofercie każda z nich ma od 50 do ponad 300 kempingów w 16 krajach Europy. Duża część oferty to propozycje bezpośrednio nad morzem. – Brytyjcy czy Holendrzy na takie wakacje jeżdżą od ponad 40 lat. Polskie rodziny dopiero odkrywają urok tego typu podróży, ale za interesowanie cały czas rośnie – zachęca Agata Grzesiak z Vacansoleil. Na kemping, niestety, trzeba dostać się samemu. Warto też jechać w miesiące mniej upalne, bo w namiotach i domkach nie ma klimatyzacji.

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK

TECHNOLOGIE
Peer to peer w realu

Serwis Peerflix (www.peerflix.com) to wirtualny pchli targ ułatwiający wymianianie się płytami DVD. By zając z niego korzystać, wystarczy stworzyć w Internecie dwie listy filmów. Na jednej umieszczamy filmy, których chcemy się pozbyć, na drugiej te, które chcielibyśmy mieć. Program kojarzy osoby szukające konkretnego tytułu z poszukującymi (podaje ich adresy). Płytę wysyłamy tradycyjną pocztą ze specjalnie naklejonym drukim, dzięki któremu poczta nie pobiera dodatkowych opłat. Placimy tylko firmie Peerflix – jedna wymiana kosztuje 0,99 dolara. Istnieją też podobne serwisy: na PaperBackSwap.com można wymieniać się książkami, płytami CD z muzyką na Lala.com, a grami na GameSwap.com. Świetnie! Tyle że na razie mogą z niego korzystać jedynie Kana- dyjczycy i Amerykanie.

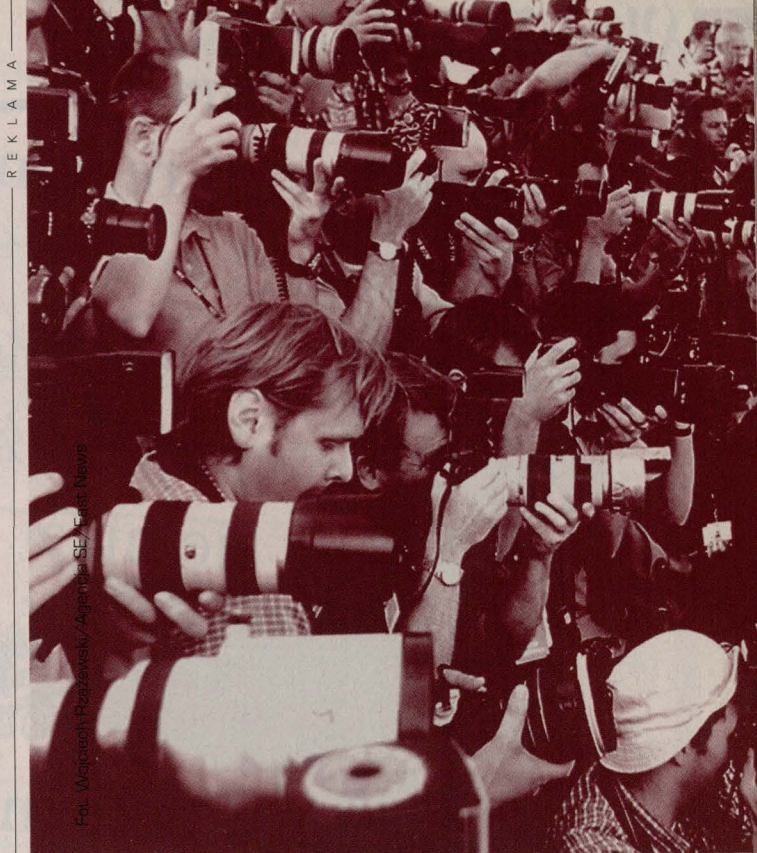


JEDZENIE

Kolacja na wysokości

Belgijska firma Dinner in the Sky (www.dinnerinthesky.com) organizuje wystawne posiłki, które klienci jedzą 50 metrów nad ziemią. Siedzą przy stole zawieszonym na specjalnej konstrukcji unoszonej ponad powierzchnię ziemi za pomocą potężnego dźwi-

gu. Przy podniebnym stole mogą zasiąść jednorazowo 22 osoby. Gośćmi zajmuje się trzyosobowa obsługa: kelner, kucharz i wodzirej. Wynajęcie konstrukcji kosztuje około 8 tys. euro plus koszty ubezpieczenia, transportu oraz samego posiłku.



WYSTAWA

POLSKIEJ FOTOGRAFII PRASOWEJ

16 maja – 30 sierpnia

Kinoteka, plac Defilad 1, Warszawa

GRAND PRESS PHOTO 2007

Organizator:

press

Sponsorują

Twój potencjał. Nasza pasja.
Microsoft

Plus

GRUPA ŻYWIEC S.A.



PAŁAC książek

"Przekrój"
wydaje
polecenia
kulturalne

Rozpoczynają się 52. Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie – impreza bardziej dla czytelników niż dla wydawców

TEKST JUSTYNA SOBOLEWSKA
ILUSTRACJE JOANNA SZACHOWSKA

Niewiele mamy momentów w roku, kiedy wszystkie światła kierują się na książki. Tak jest na targach książek, a te największe w Polsce właśnie się rozpoczynają. Specyficzna to impreza, bo w odróżnieniu do targów zagranicznych nie chodzi tu o kupno praw. Nie przeżyjemy dreszczu emocji, przechodząc obok zamkniętego sektora dla agentów literackich jak we Frankfurcie. Ale w przeciwieństwie do targów frankfurckich czy londyńskich **te warszawskie są organizowane nie dla branży wydawniczej, ale przede wszystkim dla czytelników**. Wszak na same targi wydawnictwa przygotowują specjalne nowości, sprowadzają autorów, do których po autografy ustawiają się kilometrowe kolejki. Wyjątkowe jest też to, że targi nie odbywają się gdzieś na „wygwizdowie”, w halach sportowych czy innych, tylko w samym sercu miasta. Co roku można usłyszeć narzekania na tłok i ścisk, ale trudno by było znaleźć lepsze rozwiązanie. Targi oczywiście rosną, krajów uczestniczących w nich jest 30, w tym roku będzie aż 700 wystawców, więcej niż w zeszłym roku (około 650). Co roku przybywa zwiedzających, w 2006 przyszło 43,5 tysiąca osób, rok wcześniej – 42 tysiące. Natomiast od kilku lat widać, jak targi „wychodzą” w miasto – spotkania i dyskusje odbywają się też w klubach i kawiarniach, często trwają do późnego wieczoru. Przeglądając tegoroczny pro-

gram, widzę, że Warszawa, miasto zgoła nieprzyjazne imprezom literackim, na te kilka dni ma szansę stać się literacką stolicą. W tym roku gościem honorowym targów jest Ukraina, a więc zamiast odkrywania zupełnie nowego ładu mamy szansę przyjrzeć się bliżej literaturze, która dość mocno jest już w Polsce obecna. Więcej – od kilku lat panuje wręcz moda na Ukrainę, głównie za sprawą wydawnictwa Czarne. I główny trzon gości to autorzy tego wydawnictwa: **Jurij Andruchowycz**, autor wydanych właśnie esejów „**Diabeł tkwi w serze**”, jego córka **Sofija Andruchowycz**, która zadebiutowała książką „**Kobiety ich mężczyzn**”, **Taras Prochaśko**, autor prozy „**Z tego można zrobić kilka opowieści**”, i **Serhij Żadan** z książką „**Anarchy in Ukr**”. Przyjeżdża jeszcze **Andrzej Kurkow**, pierwszy pisarz byłego ZSRR, którego thriller „**Kryptonim pingwin**” podbił zachodnie listy bestsellerów, a teraz wydawnictwo Noir sur Blanc wydaje jego nową powieść „**Ostatnia miłość prezydenta**”. Oprócz książek i spotkań czeka nas jeszcze muzyka archaicznej Ukrainy, czyli wiejskich śpiewaków z Polesia Zachodniego. Gość tych targów jest o tyle niezwykły, że przecież z żadnym innym krajem nie mamy takich relacji politycznych i kulturalnych jak z Ukrainą (nawet jeśli nie weźmiemy pod uwagę wspólnego Euro 2012). Przywykliśmy myśleć, że Polacy są przyjaciółmi Ukrainy, wspominamy, jak to wspieraliśmy rewolucję i de-

mokrację, a dawniej, w czasach ZSRR, jak byliśmy dla nich kulturalnym oknem na Zachód: choćby Taras Prochaśko przypomina o czytaniu literatury światowej po polsku. Ale to tylko częściowa prawda, warto przy okazji targów przyjrzeć się bliżej tej relacji, zwłaszcza że wydane książki skłaniają do dyskusji. Przede wszystkim eseje Andruchowycza – polonofila, z którego głosu przebijają jednak sporo żalu. I to bardzo mocno uzasadnionego. Skoro tak się przyjaźnimy, to dlaczego Ukraińcy są traktowani zazwyczaj jak tania siła robocza albo jak niechciani goście, których najchętniej cofnęłoby się z granicy? Andruchowycz buduje też własną wizję Europy przyszłości, która w przeciwieństwie do biurokratycznej Unii (która ma gdzieś Ukrainę) mogłaby być anarchiczną Wólną Europą. Z założenia anarchiczna jest książka Żadana, który snuje opowieść o konkulturze lat 80. i o ukraińskiej współczesności, ale marzy mu się anarchizm w stylu zachodnim. Książka Tarasa Prochaśki też zahacza o lata 80. i jest gawędą, której z przyjemnością się słucha, choć nie ma początku i końca. Zamyka w sobie – zgodnie z tytułem – wiele historii ukraińskich tak surrealistycznych, że aż prawdziwych. Jak ta o wizycie dziecka z rozbitą głową w szpitalu. Chirurg był pijany, pielęgniarka miała właśnie randkę, więc narrator wspólnie z lekarzem zakładali szwy, a potem popijali spirytus. Oczywiście nie tylko ukraińscy autorzy pojawiają się w Warszawie. Z gości warto zapowiedzieć też **Ritę Gombrowicz**, która przyjedzie w związku z krytyczną edycją „**Ferdynurke**” Gombrowicza, z czytelnikami spotkają się też między innymi **Wiktor Suworow**, autor „**Akwarium**”, **Jurij Felsztinski**, współautor (razem z Aleksandrem Litwinienką) książki „**Wysadzić Rosję**” (Rebis), **Yossi Avni**, autor powieści „**Ciotka Farhuma nie była dziwką**” (Sic!), i **Helen Oyeyemi**, autorka „**Małej Ikar**” (WA.B.), a także amerykański socjolog i politolog **David Ost**, autor „**Kłęski solidarności**” (Muza). Poznamy też nominowanych do nagród literackich NIKE i Gdynia. Zaś jeśli ktoś zagubiony wśród książek poczułby nagłą potrzebę pisania, będzie mógł jak dawny skryba ręcznie przepisać fragment Biblii i otrzymać za to certyfikat kopisty. To tylko wybrane atrakcje imprezy, pełny program znajdują Państwo na stronach organizatora targów Ars Polony: www.arspolona.eactive.pl.

Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie trwają od 17 do 20 maja



Jelinek gromi mieszczańską Austrię

Pokorna jak muszla klozetowa

Powieść **Elfriede Jelinek** to nudny seans sado-maso

„Pożądanie” jest książką nieznośną. Udało się co prawda Jelinek wywołać młodość powtarzalną sekwencją seksu, ale szybko wszelkie emocje przechodzą w znużenie. Oto dyrektor fabryki nieustająco używa swojej żony (kochanki odpadają ze względu na AIDS), która czeka „pokorna jak muszla klozetowa, aż mężczyzna się w nią wypróżni”. Żona zaś tęskni za studentem, który używałby jej w dość podobny sposób. Jest jeszcze dziecko – obrzydliwy młody konsument – i obrzydliwa Austria, kraj idiotycznych narcyzów. Ta książka, jak i poprzednie, to seans nienawiści wobec mieszczańsko-narodowo-męskich cnót. Ale to, co było siłą „Amatorrek” czy „Pianistki”, tutaj wydaje się wtórne. Mąż myśli tylko o tym, jak wjechać do „zajazdów żony”, która jest niczym więcej jak użytecznym pojemnikiem czy innym domowym sprzętem. Przy czym żona nie jest wcale godną współzuciacia. W świecie Jelinek podzieliły się proste: bogaci, jak pani dyrektorowa, zasługują tylko na pogardę i nienawiść. Przedstawia się tę książkę jako antyporno, tymczasem ona nie do końca realizuje swój cel: obnażanie męskiego języka przemocy. Dzieje się coś innego. Mianowicie w sposobie opisywania ciągłych upokorzeń znaleźć można nutę sadomasochistycznej przyjemności. To nie tyle opisywanie brutalności, ile kontemplowanie jej, jakby pisząca lubowała się w takich obrazach. Charakterystyczna dla Jelinek wywrotowa siła metafor może porażać na pierwszych stronach powieści. Dalej jednak czeka już tylko perwersyjny seans, w którym naprawdę nie musimy uczestniczyć.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



● ● ● ● ● ○
ELFRIEDE JELINEK „POŻĄDANIE”,
PRZEL. ELŻBIETA KALINOWSKA,
W.A.B., WARSZAWA 2007,
s. 228, 20,90 zł

REPORTER I REPORTERKA

Ona – **Hanna Krall**. On – **Ryszard Kapuściński**. Już to powinno wystarczyć, by sięgnąć po książki rozmów z nimi

Hanna Krall, która nie wierzy w przypadki, powiedziała, że los tak chciał. Prawie tego samego dnia ukazały się dwie książki, których specyficzne podobieństwo jest uderzające, choć poza tym różnią się od siebie jak dwa drzewa w parku. Obie zostały misternie sklezione z dziesiątków wywiadów i wypowiedzi obojga pisarzy-dziennikarzy. Tyle że w „Rwącym nurcie historii” Kapuścińskiego punkt widzenia zdaje się umieszczony na orbitalnej stacji kosmicznej, skąd widzieć nasz glob od bieguna do bieguna. W „Reporterce” Krall widać stolik, dwa krzesła, kawę i dymek z papierosa snujący się między dwójką rozmawiających ludzi.

A przecież tej dwójce reporterów znacznie bliżej do siebie, niż to z powyższego wynika. Każdy, kto zna „Cesarza”, pamięta siłę tkwiącą w wielkich przybliżeniach, kiedy szczegóły rosną w metaforę powiększającą opowieść do wymiarów globalnych. Taka sama jest metoda Hanny Krall. Tu w ogóle wszystko składa się z przybliżeń. Dziennikarka opowiada w „Reporterce”, że nie jest w stanie niczego napisać, jeśli nie wie, jakiego koloru był fotel albo w jaki sposób torebka stała na stole. Mozaika ułożona z takich drobniactw staje się nie mniejszą metaforą niż tamte Kapuścińskiego.

„Rwący nurt historii” ułożony z fragmentów wywiadów przeprowadzonych z Kapuścińskim przez dziennikarzy z różnych krajów widzę obok „Lapidariów”, „Podróży z Herodotem”, „Autoportretu reportera”. Wszystkie należą do osobnego nurtu w twórczości R.K., bardziej refleksyjnego niż anegdotycznego. Tajemnicą tej książki sklejanki podobnie jak tajemnicą samego jej autora pozostaje fenomen aktualności właściwie wszystkich tez i myśli wygłaszanych skądinąd nie tylko w róż-

nych latach, ale i pośród „rwącego nurtu historii”. Przyznaję, z obawą zabierałem się do tej lektury. Składanki – wiedzą to melomani – zwykle są sztuczne i zdaje się, że powstały głównie z komercyjnych względów. Z „Rwącym nurtem historii” jest inaczej. To po prostu nowa książka Kapuścińskiego. I bodaj ostatnia – obok „Lapidarium VI”. Trzeba więc traktować ją jak najpoważniej.



Hanna Krall

Ryszard Kapuściński

Krall przyznała kiedyś, że w żadnej ze swoich książek nie występuje w pierwszej osobie. Ważni są tylko ludzie, o których pisze. „Mam kompleks, że oni żyją naprawdę, a moje życie, polegające na opisywaniu ich prawdziwego życia, jest na niby” – powiedziała Krzysztofowi Kieślowskiemu. Niby proste. Co jednak robi Hanna Krall, gdy żyje na niby? Wysłuchuje ludzi, potem godzinami, dniami i miesiącami pisuje na osobnych kartkach tamte historie, po czym doprowadza je do takiej perfekcji, że zaczynają żyć życiem nieporównanie trwalszym niż świat, którego dotyczą. Prywatne odpowiedzi, jakich udziela swoim licznym rozmówcom w „Reporterce”, przypominają jej własne teksty literackie. Są równie oszczędne, jasne i trafne. Czasem osiągają zwięzłość myśli Stanisława Jerzego Leca.

Być może cała literatura jest na niby. Ale w czym lepiej mogą się przechować nasze matki, prawdziwe prochy, jeśli nie w tych czarnych znaczkach na niby?

TADEUSZ NYCZEK



● ● ● ● ● ○
RYSZARD KAPUŚCIŃSKI „RWĄCY NURT HISTORII”,
ZAPISKI O XX I XXI WIEKU”,
WYBÓR KATARZYNA STRĄCZEK,
ZNAK, KRAKÓW 2007,
s. 240, 25,65 zł



● ● ● ● ● ○
„REPORTERKA. ROZMOWY Z HANNĄ KRALL”,
OPRAWOWAŁ JACEK ANTCZAK,
ROSNER & WSPÓLNICY,
WARSZAWA 2007,
s. 168, 23 zł

J.R.R. Tolkien

Mitologia Tolkiena

Nieznane dzieło nieżyjącego od 30 lat **J.R.R. Tolkiena**? Niezupełnie, ale to rzecz obowiązkowa, nie tylko dla fanów

Ta książka nie jest absolutną nowością. Czytelnicy Tolkiena znają historię dzieci Hurina z „Silmarillionu” i licznych notatek zredagowanych przez rodzinę i publicystów także w Polsce. Wartość tej ślicznie wydana książeczki jest więc popularizatorska. Nie trzeba już rekonstruować opowieści ze strzępów, otrzymujemy kawał mitologicznego mięcha wprost ze Śródziemia. Najbardziej zagorzali fani już to znają, więc najpewniej pozachwycają się ilustracjami Alana Lee (tego samego, który dostał Oscara za szkice do „Władcy Pierścieni”) lub zaczną wylapywać nieścisłości między „Dziećmi Hurina” a resztą pism Mistrza. Internet już jest ich pełen.

Bezpośrednią inspiracją tekstu miał być fiński epos „Kalewala”, ale nad całością unosi się fatalistyczny duch tebańskich opowieści – jeśli wyciągniesz kartę z kłutwą, nie ma przebaczenia. Edyp mógłby coś o tym powiedzieć. Turin próbuje jednak odwrócić los, krocząc drogą bohatera. Uśmiercanie wrogów idzie mu świetnie, a przyjaciel jeszcze lepiej. Próby odczytania realiów świata i psychologii postaci go zaludniającej wedle współczesnych kryteriów prowadzi donikąd – trzeba przyjąć



J.R.R. TOLKIEN „DZIECI HURINA”,
RED. CHRISTOPHER TOLKIEN,
PRZEL. AGNIESZKA SYLWANOWICZ,
AMBER, WARSZAWA 2007,
s. 240, 35,15 zł

kryterium, jakie stosuje się do mitów. Świat Tolkiena, choć technologicznie nierozwojowy, wylania się z chaosu i zmierza ku jasności. We „Władcy Pierścieni” zło jest ujarzmione, skryte za Czarną Bramą, więc i można spokojnie odurzać się fajkowym zielem w arkadii Hobbitonu. Tu cień wypelza zewsząd, gnając przed sobą watahy orków. Czasem tylko rozblśnie słabe światelko. Ale i tak je zdmuchną, zadowolony. Zarazem Tolkien jest moralnym absolutystą: Turin nie może działać przeciw swojemu przeznaczeniu, ale zło, które czyni, pozostaje kwestią fuzji przypadku i niewiedzy, nie zaś świadomego wyboru. Świat jest sachowniczą mrokiem i światłością, gdzie każdy gra rolę, do których został stworzony. Liczą się intencje, a moralność jest cechą fizyczną. Elfy są przecież śliczne, Turin to najpiękniejszy z ludzi, kontrastuje też z pokreconą ułomnością orków, tak jak młodość zderza się ze starością i paskudztwem zdrajcy Mima. Zarazem Turin to jedna z nielicznych obok Golluma figur Tolkienowskiego uniwersum wymykająca się jednoznacznej klasyfikacji.

Celem Tolkiena było stworzenie nowej mitologii. Czasu starczyło na jej zarysowanie, ale intencja autora zdaje się dopełniać. Szkice i notatki służą dzisiaj cyzelowaniu świata, w który tchnął życie. Znak to, że Śródziemie nie jest muzealnym eksponatem, ale żywym organizmem, który rozwija się dzięki pracy kolejnych pokoleń. To fenomen sam w sobie, nawet jeśli – jak w wypadku „Dzieci Hurina” – chodzi głównie o pieniądze.

ŁUKASZ ORBITOWSKI

NAJLEPSZY MAGAZYN



kulturalny

NUMER URODZINOWY + DODATEK LUDOWY

machina
KAZIK MUNIEK SMOLIK
PESZEK KORA Z KAMILEM
TURNAU LIROY KAYAH RAZEM
NOSOWSKA OSOBNO



TRZYMAJ SWOJĄ MACHINĘ NA SMYCZY

JUŻ
W SPRZEDAWY



WWW.MACHINA.NET.PL



Zagłosuj na książkę miesiąca! Z naszej listy wybierz ulubioną książkę, napisz uzasadnienie i wyślij na adres: przekroj@merlin.pl. Na e-maila czekamy do 20.05.2007. Najlepsze recenzje zostaną opublikowane na stronie Merlin.pl oraz nagrodzone książkami poleceniami przez dziennikarzy „Przekroju”!

Książką marca została „M jak Magia” Neila Gaimana

merlin.pl

NOWOŚCI KWIETNIA

Anna Janko
„Dziewczyna z zapalkami”, Nowy Świat

Zygmunt Miłoszewski
„Uwikłanie”, W.A.B.

Hanna Bakuła
„Hania Bania”, Muza

Barry Paris
„Garbo. Abdykacja królowej”, Twój Styl

Szymon Majewski
„SHOWman, czyli spowiedź świra”, Publicat

Anais Nin
„Dziennik Anais Nin – tom 3 (1939–1944)”, Zysk i S-ka

Virginia Woolf
„Chwile wolności. Dziennik 1915–1941”, Wydawnictwo Literackie

Marek Niedźwiecki
„Lista Przebojów Trójki 1994–2006”, Prószyński i S-ka

Marcin Świetlicki
„Trzynaście”, EMG

Aleksandra Marinina
„Kolacja z zabójcą”, W.A.B.

John Updike
„Terrorysta”, Rebis

Donna Leon
„Słowo oficera. Komisarz Brunetti i tajemnice Wenecji”, Noir sur Blanc

Martin Pollack
„Po Galicji. O chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach”, Czarne

Benedykt XVI
„Jezus z Nazaretu. Od chrztu w Jordanie do Przemienienia”, wydawnictwo M

Ksenia Buksza
„Alonka Partyzantka”, Państwowy Instytut Wydawniczy

Yossi Avni
„Ciotka Farhuma nie była dziwką”, Sic!

Anne Rice
„Chrystus Pan. Wyjście z Egiptu”, Rebis

Eoin Colfer
„Fletcher Moon – prywatny detektyw”, W.A.B.

Umberto Eco
„O bibliotece”, Świat Książki

Lukasz Orbitowski
„Tracę ciepło”, Wydawnictwo Literackie

LISTA NAGRODZONYCH W MARCU:

Marzena Kowalska z Wrocławia, Monika Wójcik z Rzeszowa, Marcin Bałec z Nowego Jorku, Paulina Klimczak z Warszawy, Anna Bachroniec z Warszawy, Mariusz Malencki z Elku, Weronika Zdunikowska ze Szczecina, Anita Kowalska z Biłgoraju, Daniel Wacki z Warszawy, Michał Wolniński z Warszawy

Książki



Fot. APPEAST NEWS

Po STRONACH

Tydzień mamy targowy, więc warto pozwolić sobie nawet na lekturę rzeczy szczęśliwie niepopularnych. Na przykład wierszy. A tak się składa, że w najświeższym numerze „Literatury na Świecie” znajdziemy solidny opis i przegląd osiągnięć różnych odmian poezji wizualnej, a zatem, mówiąc z grubszą, operującej jednocześnie słowem i obrazem. Jest co czytać (i oglądać, także w kolorze), bo numer dwumiesięcznika to przeszło 400-stronicowa księga. Są też nowe książki ważnych polskich poetów urodzonych w latach 60.: **MLB**, czyli **Miłosza Biedrzyckiego**, „Sofostrofa i inne wiersze” (a5) oraz **Grzegorza Wróblewskiego** „Noc w obozie Corteza” i **Adama Wiedemanna** „Pensum” (obie nakładem coraz ciekawiej sobie poczynającego Wydawnictwa Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Poznaniu). Trójkę autorów łączy tylko to, że każdy z osobna jest niepodobny do nikogo innego, co w czasach radosnego upodabniania się do siebie starczyć powinno za mocną rekomendację. Specjalnie rekomendować nie trzeba **Jorge Luisa Borgesa** „W dialogu I” (Helion) to zbiór jego krótkich, stanowiących odrębne tematycznie całości rozmów z **Oswaldem Ferrarim** nagranych u schyłku życia pisarza. Miła jedynka w tytule zaświadcza, że będzie ciąg dalszy. Dla czytelników Argentyńczyka – imię ich legion – rzecz obowiązkowa. Nie przeoczą też oni dwóch powieści autora, któremu Borges niewątpliwie jest bliski. „**Drugie ciało**” i „**Siedem grzechów głównych**” (tChU) **Milorada Pavicia** nie są może tak przekonujące jak jego opus magnum, czyli sławny „Słownik chazarski”, ale dajcie, bogowie, każdemu mniej przekonywać w tak mister-

Hollywood, kwiecień 1939 roku. Erich Maria Remarque i jego bliska przyjaciółka Marlena Dietrich



ny sposób. Literatura, chcąc nie chcąc, nie obejdzie się bez pisarskich biografii. Dziś wspomnijmy o dwóch. „**Podróż w błękitcie**” **Stiga Dalagera** (Czytelnik) jest ładnie zbeletryzowaną, jak mówi podtytuł, „Powieścią o Hansie Christianie Andersenie”, a „**Erich Maria Remarque. Ostatni romantyk**” **Hiltona Timsa** (Iskry) to chwilami pasjonująca historia życia i pisania nieco zapomnianego dziś autora „Na Zachodzie bez zmian” i „Łuku triumfalnego”. O tak zwanym życiu traktuje także nowa powieść **Adama Pluszki** „**Flauta**” (Czarne), czyli kolejna (i tradycyjnie niewesoła) opowieść o współczesnym polskim mężczyźnie i chyba głównie do młodych oraz średnio młodych polskich mężczyzn skierowana. Bardziej zróżnicowaną publiczność zyska na pewno „**Lapidarium VI**” **Ryszarda Kapuścińskiego** (Czytelnik), ostatni przygotowany przez arcyreportera zbiór zapisków i wypisów z dzieł użytecznych. Dobrze byłoby jednak nie przeoczyć i „**Podróży do Afganistanu**” **Rogera Willemse** (PIW), ciekawie i stylowo zdającej sprawę z niedawnych (już po upadku talibów) peregrinacji autora po tym udurczonym kraju. Na koniec, po wszelkich poważniejszych przygotowaniach z książkami, możemy ucieszyć się sprawną i dowcipną powieścią miłosno-sensacyjną **Michała Viewegha** „**Sprawa niewiernej Klary**” (Zysk i S-ka). Smutniej robi się dopiero w chwili, gdy uprzytomnimy sobie, że rzeczony Viewegh jest podobno najpoczytniejszym czeskim pisarzem, podczas gdy najpoczytniejszym polskim pisarzem jest zapewne Janusz L. Wiśniewski. Niby drobiazg, a płakać się chce. Miłych targów.

MARCIN SENDECKI

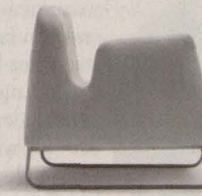
SATYSFAKCJA

IKER



LEMMING

projekt: Tomek Rygałek



iker.com.pl

Życie jak powieść

Zabawny „Przypadek Harolda Cricka” zdecydowanie wart jest uwagi

Ekscentryczna filmowa zabawa trochę w stylu Charliego Kaufmana („Adaptacja”, „Być jak John Malkovich”), jednak nie aż tak prowokacyjna.

W końcu za kamerą stanął subtelny wrażliwiec Marc Forster, twórca głośnego „Marzyciela”. Klasyczną opowieść o tym, że należy brać życie w swoje ręce – bo inaczej zabiorą nam je inni – ubrał w zaskakującą formę. Oto urzędas skarbowy Harold Crick (Will Ferrell), którego dni podobne są do siebie jak premier i prezydent, pewnego dnia odkrywa, że każdy jego krok komentowany jest przez tajemniczy kobiecy głos. Ale to dopiero początek dziwnych zdarzeń, które przewrócą monotony żywot urzędnika do góry nogami. Okazuje się bowiem, że Crick jest bohaterem powieści, a jej autorka (świetna Emma Thompson) zamierza pozbawić go życia. Gdy ta rozważa sposób uśmiercenia, załamany Harold szuka pomocy u błyskotliwego profesora literatury (Dustin Hoffman) z nadzieją, że ten wytropi tożsamość pisarki.

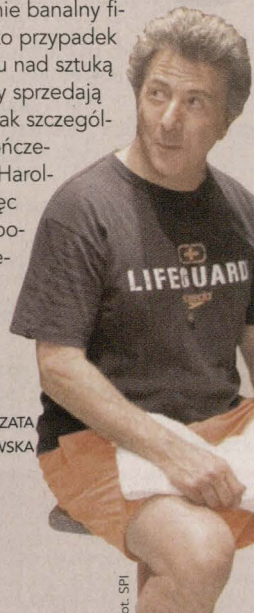
„Przypadek...” nie jest oczywiście pogłębioną refleksją na temat zawitych związków życia i sztuki. To po prostu przyjemna, inteligentna filmowa zabawa, choć akurat obserwacja na temat morderczej natury twórczości wydaje się całkiem trafna (pomordowani w powieściach zasłużyli już chyba na pomnik).

Film Forstera zgrabnie balansuje między komedią a dramatem, aż do momentu, w którym zdecydowanie obiera kurs na sentymentalny, boleśnie banalny finał. Nie pierwszy to przypadek triumfu marketingu nad sztuką (wszak happy endy sprzedają się najlepiej), jednak szczególnie przykry. Z zakończeniem „Przypadku Harolda Cricka” jest więc tak jak z końcem powstającej tu powieści – mogło być dzieło, a jest po prostu dobry film.

Tym razem to trochę za mało.

MAŁGORZATA SADOWSKA

●●●●○
„PRZYPADK HAROLDA CRICKA”, REŻ. MARC FORSTER
USA 2006, 113’,
PREMIERA 18 MAJA



Fot. SPI



Fot. GUTER FILM

Wino, kobiety i śmiech – oto życiowe credo Jana Dítě (Ivan Barnev) – w głębi, z muszką. I chyba samego Menzla?

Żywot kelnera niezbyt poczciwego

Jiří Menzel po raz kolejny ekranizuje Hrabala. Po raz kolejny – z powodzeniem

Obsługiwałem angielskiego króla” to nostalgiczne, przyjemnie staroświeckie kino o sprawach niekoniecznie przyjemnych – wszak jego bohater był świadkiem licznych katastrof XX wieku. Choć raczej należałoby powiedzieć – świadkiem niezbyt uważnym i antybohaterem, bo jeśli Jan Dítě (rolę młodego „dziecięcia” świetnie zagrał Bułgar Ivan Barnev, dojrzałego – Oldřich Kaiser) kiedykolwiek cierpiał za miliony, to wyłącznie koron, które były jego głównym życiowym celem. To dla nich mozolnie wspinał się po szczeblach kelnerskiej kariery i pokonywał zakręty historii z takim samym wdziękiem, z jakim lawirował między stolikami restauracji hotelu Paryż. By, o ironio, ostatecznie zostać przez historię właśnie pokonanym.

Dítě nigdy nie walczył „w sprawie”, nie służył żadnej idei, zgrabnie wpasowywał się w okoliczności – jak większość. W przededniu wojny ożenił się z Niemką, u jej schyłku bez wahania sprzedał kolekcję znaczków po zabitych Żydach, które Liza (znana z „Sophie Scholl” Julia Jentsch) przywiozła jako wojenny łup. Był małostkowy, głupi, chciwy – ale czy do szpiku zły?

Menzel pozostawia widzom zabawę w sędziów i oskarżycieli, a sam z pobłażliwością przygląda się pogoni prowincjonalnego kelnera za

marzeniami. A już na pewno sympatyzuje z jego pomysłem na życie, w którym jest miejsce na zachwyt nad każdą chwilą, zgoda na to, co przynosi los, łyk zimnego piwa, i oczywiście – na kobiety. W „Obsługiwałem...” wszystkie są młodziutki, chętne i milczące, jak roznieglizowana ślicznotka łądająca na środku suto zastawionego stołu jako „danie główne” dla grupki starszych panów.

69-letni Menzel nie jest zresztą jedynym reżyserem, który z wiekiem coraz chętniej serwuje na ekranie młode nagie ciała. Wystarczy wspomnieć ostatnie filmy Bernarda Bertolucciego („Ukryte pragnienia”, „Marzyciele”) czy niedawne „Po sezonie” Janusza Majewskiego. Cóż, nawet jeśli na ekranie zupełnie niewiarygodnie wypada entuzjazm, z jakim dwie młódki wskakują do łóżka podstarzałego generała (u Menzla), i erotyczne zauroczenie, które pcha Cielecką w ramiona Leona Niemczyka (u Majewskiego), to przecież nadzwyczaj prawdziwa jest czająca się tu sugestia, że również po sezonie miewa się ukryte pragnienia.

MAŁGORZATA SADOWSKA

●●●●○
„OBSLUGIWAŁEM ANGIELSKIEGO KRÓLA”, REŻ. JIŘÍ MENZEL
CZECHY/SŁOWACJA 2006, GUTER FILM, 120’
PREMIERA 18 MAJA

Dustin Hoffman

Głucho wszędzie „Malowany welon” jest cokolwiek bezbarwny

Nie wiem, dlaczego Naomi Watts i Edward Norton tak się uparli, żeby przenieść po raz drugi na ekran zapomnianą powieść Williama Somerseta Maughama (pierwszą adaptację nakręcił w 1934 roku polski reżyser Fyzard Bolesławski, a główną rolę zagrała Greta Garbo). To dzięki ich staraniom scenarzysta Rona Nyswanera został – po kilku latach leżakowania – skierowany do produkcji, to oni, rzecz jasna, zagrali główne role. Ale film mimo intrygującej, eklektycznej muzyki Alexandre’a Desplata (Złoty Glob) brzmi głucho.

Owszem, wiele zrobiono, by nie przeobrazić tej kostiumowej opowieści w hollywoodzką ramotę. Mimo że akcja dzieje się w latach dwudziestych XX wieku w Chinach (najpierw w Szanghaju, potem w górskiej wiosce), nie znajdziemy tutaj ani folklorystycznych atrakcji, ani protekcyjnego tonu wobec tubylców. Twórcy skupili się na psychologicznych niuansach niedanego małżeństwa znużonej arystokratki z bakteriologiem zwalczającym epidemię cholery. Tyle że sama historia niewiele nas obchodzi. Raz, że pobieżnie potraktowano jej wymiar społeczny (Kitty musi wyjść za mąż, bo rodzice wstydzą się staropanieństwa córki), dwa, że bohaterowie przez większą część filmu odno-

szą się do siebie z niechęcią. Zwłaszcza Norton jest wyłącznie sztywny i bezbarwny. Watts stara się jakoś ubarwić swoją postać, gra jednak w pustkę – niewiele w tym filmie zostało miejsca na miłość albo wyrachowanie. Za to bardzo dużo na nudę.

BARTOSZ ŻURAWIECKI („FILM”)



Znużona arystokratka Kitty (Naomi Watts)

●●●○○○
„MALOWANY WELON”, REŻ. JOHN CURRAN
USA/CHINY 2006, VISION, 125’, PREMIERA 18 MAJA

Rozważny i pożyteczny

O „Malowanym welonie”, życiowych olśnieniach i swojej pozycji w Hollywood opowiada „Przekrojowi” Edward Norton

Skąd u pana fascynacja Dalekim Wschodem?

– Może ze względu na tematykę moich studiów? [Norton studiował sinologię – przyp. red.] Nie bez znaczenia pozostawał też fakt, że część mojej rodziny mieszkała w Azji i często tam gościłem. Dlatego mówię całkiem niezłe po japońsku (uśmiech).

Pana filmowy bohater ryzykuje życiem, walcząc z epidemią cholery. Imponuje panu taka postawa?

– Chciałbym móc się utożsamiać z Walterem Fanem. To, co Kitty w nim naprawdę podziwiała, to nie jego społeczna pozycja, ale heroiczne poświęcenie, z jakim oddaje się misji. W konfrontacji z tragedią dotychczasowe wysiłki męża nabierają dla Kitty właściwego znaczenia. Ona sama zaś odizolowana od londyńskich salonów odczuwa dojmującą pustkę i dostrzega płytkość własnej egzystencji. Według mnie

każdy może doznać takiego olśnienia, jeżeli dane mu będzie porzucić na chwilę osobiste troski. To ważne, bo żyjemy w brutalnych czasach, w których koncentracja na drugim człowieku stanowi towar deficytowy.

Pan zabiega o takie olśnienia we własnym życiu?

– Podobnie jak inni potrzebuję czasem zatrzymać się i rozejrzeć



dookoła. A potem wracam do pracy. Prezydent Havel napisał kiedyś wspaniałą esej o twórczości, w którym zaznaczył wagę takich życiowych przystanków. Człowiek powinien tworzyć, tworzyć i jeszcze raz tworzyć, aby za chwilę chłonąć, chłonąć i jeszcze raz chłonąć. Ciągłe się uczyć. Ja sam, żeby odpocząć od aktorstwa i zająć się czymś pożytecznym, wyprodukowałem kilka filmów dokumentalnych dla kanału

National Geographic. Są emitowane w amerykańskich stacjach.

Czy może pan sobie pozwolić na dobieranie projektów wedle uznania?

– Niezupełnie, wciąż muszę przepłacać dobre filmy, takie jak „25. godzina”, typowo komercyjnymi, głupawymi przedsięwzięciami w rodzaju „Włoskiej roboty”. Raczej nie mogę liczyć na bezpieczne finansowo propozycje od wielkich wytwórni, bo one doskonale wiedzą, jaką miłością palam do projektów w stylu „Tożsamości Bourne’a”. To nie moje portfolio.

Chciałbym jeszcze zapytać o politykę, bo jest pan zagorzałym zwolennikiem Demokratów. Stanie pan na wyborczej barykadzie Hillary Clinton?

– A sądzi pan, że będzie barykada? (śmiech) Nie kryje specjalnie swoich poglądów politycznych. Stany Zjednoczone znajdują się obecnie w ciekawym momencie. Powinny zarzucić kurs z poprzednich lat i – co ważne – mają ku temu środki: świeżych, obiecujących polityków, takich jak Barack Obama czy Eliot Spitzer [gubernator Nowego Jorku – przyp. red.] – mój prywatny idol spośród młodych działaczy.

ROZMAWIAŁ MARCIN SOŁTYS

●●●●● mistrzostwo
●●●●● na piątkę
●●●●● warto
●●●●● może być
●●●●● słabe
●●●●● dno

WYGRAJ

15 biletów na koncert zespołu Iggy & The Stooges

Odpowiedz na pytanie: Gdzie odbędzie się tegoroczny koncert zespołu Iggy & The Stooges?

A. w Poznaniu, B. we Wrocławiu, C. w Warszawie

Wyślij SMS-a pod numer 72606 o treści PRK.IG.[ODPOWIEDŹ] (np. PRK.IG.A).

Na SMS-y czekamy od 21 do 23 maja 2007 roku.

Wygrywa 5 pierwszych osób, które wyślą SMS-y z prawidłową odpowiedzią każdego dnia trwania konkursu.

Koszt wystania SMS-a: 2 zł netto (2,44 brutto).

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu do wglądu w siedzibie organizatora.

REKLAMA
Fot. VISION





SUZANNE VEGA

Siostra od piosenek

Rozmawiać dziś z Suzanne Vegą to jak mówić ze starszą siostrą wszystkich współczesnych wokalistek. Kiedy zaczynała w latach 80., w krzykliwej epoce MTV, ze swoim ściszym głosem wydawała się jedyna i osamotniona. Tuż po niej pojawiły się kolejne dziewczyny z gitarami: Tracy Chapman, Edie Brickell, Tanita Tikaram, ale dopiero dziś widać, jak bardzo kolejna fala piosenkarek i autorek wychowanych na piosenkach Vegi zdominowała świat muzyki. Na pytanie „Przekroju” o przecieranie szlaków 47-letnia Vega skromnie przytakuje, ale nie chce, żeby ją nazywać pionierką. Swoją pozycję określa nieco inaczej. Mówi o sobie „piorunochron”

BARTEK CHACIŃSKI

Suzanne Vega – wciąż jest dziewczyną od folku, tylko status folkowej piosenki dziś jest już zupełnie inny niż 20 lat temu

Byla sympatyczną dziewczyną śpiewającą folkowe piosenki. Grała dość niemodnie, nie była oszałamiająco piękna, ale za to bardzo zdolna i uparta, dlatego w końcu podpisała kontrakt. Rokowała nadzieje – wydawca przewidział niezłą sprzedaż, coś rzędu 30 tysięcy sztuk. Sprzedano 30 razy tyle. Nakłady kolejnych płyt liczone już w milionach. Coś to komuś przypomina? Norah Jones? O nie, to wszystko działo się w roku 1985, gdy nikt jeszcze nie słyszał o „nowej fali wokalistek”. Tak zaczynała się kariera Suzanne Vegi.

– Czy to był przypadek? – Raczej siła drzemiąca w piosence – mówi Suzanne Vega. Jej wielką karierę rozpoczęła bowiem i zdefiniowała „Luka”. Historia małego chłopca, ofiary przemocy domowej: „Jeśli usłyszysz coś w środku nocy / Jakieś hałasy, odgłosy bójki / Po prostu nie pytaj mnie, co to było”.

– Ta piosenka była akurat dziwnym sposobem na zdobycie sławy – wspomina dziś autorka. – Nie przebiegało to jak zwykle: ładna dziewczyna śpiewa ładne piosenki. „Luka” dawała sławę w sposób warunkowy. To było jak pakt z Bogiem, przeznaczeniem – owszem, zdobędziesz popularność, zarobisz pieniądze, ale odtąd będziesz słuchać ludzi i próbować im pomóc. Nic za darmo.

„Luka” na długo związała Vegę z tematyką zaangażowaną społecznie (w Polsce ten wizerunek przełożył się na specjalny koncert Vegi dla Fundacji „Porozumienie bez barier” Jolanty Kwaśniewskiej). A gdy ją opisywano – „pacyfistka, feministka, buddystka, wegetarianka” – muzyka zdawała się schodzić na dalszy plan. Nawet gdy pisała o miłości, co zdarzało się rzadko, był to od razu ton alarmowy, jak w „Marlene on the Wall”, gdzie dziewczyna opisuje swój związek jako emocjonalnie pusty i pełen fizycznej walki, wpatrując się w plakat Marleny Dietrich.

Taki plakat Suzanne naprawdę powiesiła na ścianie, ale w piosenkach najczęściej wymyślała sytuacje, czasem inspirując się postaciami spotkanymi naprawdę. Takie zabiegi pożyczyla od wielkich twórców piosenki. Od Leonarda Cohena, który kiedyś w prywatnej rozmowie miał jej powiedzieć: „Rób, co chcesz, byleby piosenka robiła wrażenie. Możesz się w niej spowiadać, ale możesz kłamać, możesz wszystko zmyślić”. I od Boba Dylana, u którego uwielbiała pisanie przez sugestię, nie wprost, a także dylanowskie „ja” w piosence, które każdy może odnieść do siebie. To też skwapliwie przejęła. U Lou Reeda podziwiała umiejętność pisania piosenek uwolnionych od ograniczeń – bez refrenu, ba, czasem bez prowadzącej melodii, opartych na jakiejś figurze rytmicznej. A poezji uczyła się na wierszach Eliota, jak przystało na gruntownie wykształconą absolwentkę prestiżowego Barnard College.

Równie ważne było jednak to, co robiła na planie muzycznym. W gąszczu przeprodukowanego popu lat 80., pełnego syntetycznych brzmień i rozbudowanych aranżacji, szła pod prąd, robiła coś ożywczo prostego. Gdy jej muzycy próbowali ją przekonać, by pisała piosenki na więcej niż

nic Youth, i Gerry'ego Leonarda grającego z Davidem Bowiem. Album nagrała dla nowej wytwórni, od lat silnie związanej właśnie z Nowym Jorkiem – prestiżowej Blue Note. – Pięc-sześć lat temu zapytano by mnie, czy zamierzam w związku z tym nagrać płytę jazzową – tłumaczy. – Ale od czasu nagrań Norah Jones ta wytwórnia bardzo się otworzyła. Dziś swój profil opisują: „klasyczna muzyka pop”, a ja się w tej szufladce mieszczę. „Beauty & Crime” to płyta o Nowym Jorku nagrana dla tutejszej wytwórni przez wokalistkę, która mieszka w sercu Manhattanu. – Mam tutaj swoje określenie dla statusu, jakim cieszy się nasze miasto w Ameryce – mówi Vega zagadnięta o kulturową odrębność jej małej ojczyzny. – Mówimy po prostu, że Manhattan to mała wyspa u wybrzeży Ameryki.

Kiedy na początku lat 90. niemiecki Instytut Fraunhofera pracował nad kompresją dźwięku do formatu mp3, szukano nagrania odpowiednio prostego, by łatwo można je było analizować, a zarazem złożonego, jeśli chodzi o barwy głosu. Takiego, na którym będzie można sprawdzić skuteczność kompresji. Wybrali „Tom's Dinner” Suzanne Vega.

– Jak opisujemy u nas status Nowego Jorku? Żartujemy sobie: Manhattan to mała wyspa u wybrzeży Ameryki...

o którym dziś można powiedzieć, że było pierwszym mp3 w historii, nawet jeśli jego żywot ograniczył się wówczas do pomieszczeń laboratoryjnych.

Tak się składa, że choć Vega jest dość tradycyjną piosenkarką, co kilka lat znajduje się na samym czele jakiegoś wyścigu w konkurencji muzycznych innowacji – czy tego chce, czy nie. Kilkanaście lat temu ta sama śpiewana a cappella piosenka „Tom's Dinner” przerobiona na taneczny szlagier przez brytyjski duet DNA była jednym z pierwszych tego typu nielegalnych remiksów, wyprzedzając o całe lata modę, która na dobre miała się rozwinąć dopiero w XXI wieku. A ostatnio Vega zaskoczyła swoją publiczność po raz kolejny, dając koncert jako pierwsza wielka gwiazda w wirtualnym świecie gry „Second Life”.

– Ależ ja naprawdę interesuję się takimi nowinkami – mówi. – Moja matka od lat 70. jest analitykiem systemów komputerowych. To, co nowego działo się w technologii, miałam więc na wyciągnięcie ręki. W sztuce nie można być innowatorem dla bycia innowatorem. Trzeba się odwoływać do tradycji, a jednocześnie iść do przodu. I może dlatego stałam się rodzajem piorunochronu dla różnych nowych idei, pomysłów. Zresztą to sytuacja, którą w pełni akceptuję.

Suzanne Vega akceptuje też przypadek i przeznaczenie – te mają dla jej życia znacznie większe znaczenie. Przecież pierwszy koncert dała w nowojorskim klubie Folk City – miejscu, gdzie debiutował Bob Dylan. Wystąpiła tam zresztą tuż przed likwidacją klubu. Przeznaczenie odezwowało się w jej życiu osobistym, gdy rozstała się z producentem Mitchellem Froomeem (zrucił ją zresztą dla piosenkarki i aktorki Vondy Shepard), by po kilku latach wziąć ślub z Paulem Millsem, mężczyzną, którego oświadczyń odrzuciła ponad 20 lat wcześniej. – Zawsze wiedziałam, że silnie kieruje moim losem przeznaczenie. Matka opowiadała mi, że urodziłam się o dwa miesiące za wcześnie. Byłam mała, delikatna, prawie umarłam przy porodzie. Miałam też uczucie bliskie opowieści o Davidzie Copperfieldzie – że od urodzenia jestem inna. Spotęgowało to tylko to, że w odróżnieniu od wszystkich dookoła miałam przybranego ojca, o czym dowiedziałam się po latach. Inne życie po prostu. Ciągle się tak czuję.

To drugiemu mężowi poświęca jedną z nielicznych w swoim repertuarze prawdziwych piosenek miłosnych – „Bound” – z nowej płyty. – Mówi, że to najbardziej ponura piosenka o miłości, jaką słyszał – śmieje się Vega. – Muszę więc jeszcze popracować nad nastrojem.



Absolwentki Barnard College: Laurie Anderson, Joan Rivers i Vega

Suzanne Vega na scenie w połowie lat 80.

Fot. HULTON/FPM

kilka akordów, Vega miała odpowiedzieć, że: „wszystkie tajemnice życia zakłete są w akordzie a-moll”. Dziś do grona wokalistek, które poszły w jej ślady, można zaliczyć i Norah Jones, i KT Tunstall, i wreszcie Chirę Civallo, która niedawno w rozmowie z „Przekrojem” przyznała się do inspiracji Vegą.

– Cóż, to jasne, że i przede mną, i po mnie jakieś były, ale rzeczywiście w latach 80. nie było dużo śpiewających dziewczyn songwriterek – mówi autorka „Luki”. – Dziś czuję się świetnie, wydając nowy album. Tym bardziej że KT Tunstall śpiewa na nim gościnnie. To doskonała wokalistka. Spośród tych najnowszych autorek słucham też Amy Winehouse, bardzo zakręconej, dowcipnej i niegrzecznej. Lubię też te słodkie, niedzielsze piosenki Corinne Bailey Rae.

Nowa płyta zatytułowana „Beauty & Crime” to powrót do prostych form znanych z pierwszych albumów artystki. I w kontekście powyższych słów zupełnie nie dziwi to, że na jej producenta Vega wybrała Jimmy'ego Hogartha, który ma na koncie pracę z KT Tunstall, Amy Winehouse i Corinne Bailey Rae. Tu o przypadku nie może być mowy.

Choć już temat albumu to w pewnym sensie przypadek. Bo tak się złożyło, że poprzedni album Vegi „Songs in Red and Gray” ukazał się kilka tygodni po zamachu 11 września. – Kiedy jeździłam po świecie promować tamtą płytę, wszyscy mnie pytali: jak się żyje teraz w Nowym Jorku, jaki jest nastrój, co się zmieniło i tak dalej – wspomina. – Spróbowałam więc sama sobie odpowiedzieć na te pytania – zaczęłam od piosenki „Anniversary” [powstała w rocznicę 9/11 – przyp. red.], ale stwierdziłam, że to nie wystarczy. Chciałam opisać wszystkie rzeczy, które mnie osobiście poruszały, ale tak, by nie zamienić całej płyty w rodzaj artykułu z gazety.

Suzanne to ważna i znana osobistość w Nowym Jorku. Często zabiera głos na łamach tutejszych gazet, dobrze zna postacie miejscowego muzycznego świata. Stąd obecność na płycie Lee Ranaldo, gitarzysty So-

NOWA PŁYTA SUZANNE VEGI „BEAUTY & CRIME” UKAŻE SIĘ 5 CZERWCA NAKŁADEM BLUE NOTE

ARCTIC MONKEYS
FAVOURITE WORST NIGHTMARE
drugi akt opowieści Arctic Monkeys
Brytyjski rock alternatywny
bardzo, bardzo głośno i bardzo, bardzo szybko!
Album już w sprzedaży



Dee Dee Bridgewater odnalazła w Afryce nowe inspiracje

Korzenie

Kapitalne efekty malijskiej podróży
Dee Dee Bridgewater

Występowała z najwybitniejszymi jazzmanami, śpiewała standardy rozsławione przez Ellę Fitzgerald, piosenki Weilla, francuskie szlagiery. Ta niepokojna, pełna nowych pomysłów kariera zaprowadziła Dee Dee Bridgewater do Mali, gdzie czarnoskóra Amerykanka szukała muzycznych korzeni. Wybrała się tam, trzeba przyznać, w idealnym momencie – w rozkwicie sceny tego kraju, najważniejszego dziś na muzycznej mapie Afryki. Nagrała album na miejscu, w Bamako, opisywanym coraz częściej jako „afrykańskie Nashville”, wspólnie z czołowymi postaciami miejscowej sceny: wokalistkami Mamani Keita (występowała niedawno w Polsce, podobnie jak sama Bridgewater) i Oumou Sangare, grającym na ngoni (rodzaj lutni) Bassekou Kouyaté oraz Toumani Diabaté (rewelacyjny muzyk, którego zobaczymy w czerwcu na poznańskiej Malcie).

W „Footprints” Wayne’a Shortera i „Four Women” Niny Simone materiał ten pozostaje blisko jazzu, ale i tu w jego egzotykę podlanej wersji. Reszta to głównie pełne świeżości piosenki oparte na malijskich tematach. Pachnie to wszystko nagrodą Grammy – już nie w dziedzinie jazzu (takie ma Dee Dee dwie na koncie), ale world music.

BARTEK CHACIŃSKI



DEE DEE BRIDGEWATER „RED EARTH. A MALIAN JOURNEY”, DDB RECORDS, 69'54", 54 zł

FESTIWAL Nowe standardy hałasu

Metal przestał być tematem wstydlivym dla fanów muzyki. Sentyment do albumów Slayera czy Napalm Death zdradzają ostatnio awangardowi twórcy. Jednym z nich jest Norweg Lasse Marhaug, który w tym roku wystąpi na szczecińskim festiwalu muzyki improwizowanej Musica Genera. Chociaż główną specjalnością jego duetu Jazkamer jest muzyka „noise” tworzona za pomocą starych generatorów szumów, miazdżonych mikrofonów kontaktowych i sprzęgających się gitar, w zeszłym roku do nagrania albumu „Metal Music Machine” zaproszeni zostali też skandynawscy metalowcy. Wydawnictwo nawiązujące nie tylko dosłownie do płyty Lou Reeda sprzed 30 lat na nowo zdefiniowało standardy hałasu w mu-



Lasse Marhaug

zyce. Sam Marhaug współpracuje z tuzami eksperymentu – zespołami Sonic Youth, The Ex czy jazzmanami Matsem Gustafssonem i Kenem Vandermarkiem. Jeśli ktoś jest żądny radykalnych muzycznych doznań, nie może przegapić całego festiwalu Musica Genera, gdzie Norweg pojawi się w towarzystwie takich postaci awangardy, jak: Lionel Marchetti, Jérôme Noetinger czy Toshimaru Nakamura.

MUSICA GENERA. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYKI IMPROWIZOWANEJ I EKSPERYMENTALNEJ – 25-27.05 SZCZECIN



MM & WW „MALEŃCZUK WAGLEWSKI – KOLEDZY”, AGORA, 60'51", 29,90 zł

Pieśniarz dobrze wyreżyserowany

Maleńczuk i Waglewski, czyli same pozytywki z kolegów

Duet z Wojciechem Waglewskim to najlepsze, co mogło się przydarzyć Macłowi Maleńczukowi na niezbyt fortunnym etapie jego kariery, gdy porzucił jedne projekty, a inne straciły siłę napędową. Z Waglewskim już kiedyś współpracował – przy tworzeniu jednej z najlepszych płyt Homo Twist. Tu odnajdują się w akustycznym repertuarze składającym się po trosze ze znanych piose-



Maciej Maleńczuk i Wojciech Waglewski

nek innych autorów (Cash, Dixon, Grzesiuk) i własnych. Wykonywanych ognicie, gdy trzeba, gdy nie trzeba – refleksyjnie. Rozpisanych na dwie gitary i dwa głosy, oszczędnie, bluesowo, choć nie bez ozdób, ze szczególnym naciskiem na pojedyncze

instrumenty dęte (świetna trąbka „Ziuta” Gralaka) i harmonijkę ustną. I właśnie dobór dodatków decyduje o wielkości producenta, bo przecież sam fakt porwania się na granie po raz kolejny „Ring Of Fire” czy „Balu na Gnojeń” nie ma w sobie jeszcze ni-

czego niezwykle. Skąd tak symbiotyczny efekt całości? Maleńczuk daje głos, a Waglewski know-how. Popchnął w odpowiednią stronę ekswoalistę Püdelsov, udowadniając raz jeszcze, że ten jest pieśniarskim aktorem, który maruje się bez dobrego reżysera.

BACH

●●●●● mistrzostwo
●●●●● na piątkę
●●●●● warto
●●●●● może być
●●●●● słabe
●●●●● dno

The Cinematic Orchestra. Jason Swinscoe na przedzie



THE CINEMATIC ORCHESTRA „MA FLEUR”, NINJA TUNE, 52'39", 64,50 zł

Na filmowej ścieżce

The Cinematic Orchestra udowadniają, że do jazzu im coraz dalej, ale wciąż są mistrzami nastroju

Nazwa zobowiązuje. The Cinematic Orchestra wcielali się już w współczesnych tapersów, podkładając na żywo muzykę do starych filmów w londyńskich klubach. Ba, skomponowali i zarejestrowali ścieżkę dźwiękową do „Człowieka z kamerą”, klasyki radzieckiego dokumentu z 1929 roku. Ale „filmowy” pierwiastek w dokonaniach Brytyjczyków słychać bez względu na to, czy towarzyszy im obraz. Nie bez powodu o ich muzyce zwykło się mówić, że jest jak ścieżka dźwiękowa do nieistniejącego filmu. Powtórzycie to samo przy okazji „Ma Fleur” nie tyle sięgnąć po ulubiony chwyt recenzentów The Cinematic Orchestra, ile stwierdzić realny stan rzeczy.

Następczyni genialnego „Every Day” sprzed pięciu lat zrodziła się ze szkiców scen, jakie zaprzyjaźniony scenarzysta przekazał na ręce Jasona Swinscoe, założyciela i spiritus movens The Cinematic Orchestra. Ten przełożył je na muzyczne konstrukcje, by następnie wynik swojej pracy oddać do dalszych poprawek literackich. I tak na zmianę, aż do efektu dzieła skończonego i kompletnego.

Powstała płyta, na której choć każda kompozycja opowiada własną historię, wszystkie razem układają się w przejmującą opowieść o niespełnionej miłości i poczuciu straty. Odwołując się bezpośrednio do emocji stu-



chacza, Swinscoe i spółka korzystają z niezwykle oszczędnych zabiegów narracyjnych. Za serca chwytają, grając cicho, powoli, nieraz – akustycznie. Szanują przestrzeń między nutami, unikają zbędnych dźwięków. W konsekwencji kameralna aura i melancholijny klimat ważniejsze są tutaj od rozważań, czy to, co proponują popularni Cinematics, to jeszcze jazz.

Ale Swinscoe nie byłby sobą, gdyby już na wstępie nie zaserwował fanom prawdziwie hitchcockowskiego trzęsienia ziemi – „To Build A Home” z udziałem kanadyjskiego wokalisty Patricka Watsona nie tylko dzięki barwie jego głosu brzmi jak z płyt Coldplay czy Antony’ego & The Johnsons. „Ma Fleur” to w ogóle najbardziej wokalnie zorientowany album w dotychczasowym dorobku The Cinematic Orchestra – poza wspomnianym Kanadyjczykiem śpiewają tu także znana z „Every Day” diwa amerykańskiego soula Fontella Bass oraz Brytyjka Lou Rhodes z duetu Lamb. Można myśleć o nich jako o narratorach tej wzruszającej love story, ale właściwy „film” do muzyki londyńczyków każdy powinien nakręcić sobie sam, według własnych wyobrażeń.

BARTEK WINCZEWSKI

Były gorące, są cool

CocoRosie, czyli duet, który wciąż dobrze jest znać

Siostry Casady tworzące duet CocoRosie nagryły swój najprostszy, najłatwiejszy w odbiorze album. Można by na jego przykładzie opisać zjawisko przenikania podziemnej muzyki do głównego nurtu kultury – jeszcze trzy lata temu grupę znaleźliśmy głównie z zamorskich podsumowań krytyków, dziś jej płytę kupimy niemal w sklepie na rogu. I warto, mimo że to, co na niej najlepsze – utwory „Promise” i „Japan” – znamy już z koncertów. Cała reszta nagrań będzie bowiem niezłym wprowadzeniem w świat CocoRosie: intymne dźwięki muzycznych zabawek, dzwonki rowerów i odgłosy sprzętu domowego, perkusja imitowana głosami beatboksów, brzmienia harfy i głosów obu siostrzycy ustawionych w doskonałej



Sierra (z lewej) i Bianca Casady

opozycji – skrzekliwy, dziecięcy Bianki kontra dojrzaly, operowy Sierry. Miłośnicy poprzednich produkcji Amerykanek mogą poczuć niedosyt, bo to płyta już nie tak „postarzona” pod względem brzmienia. Kiedyś utwory CocoRosie brzmiały jak odtwarzane ze starego patefonu, dziś – choć dalej nostalgiczne – wydają się bardziej współczesne. Ale takie wygładzenie musi jak widać spotkać każdego innowatora muzyki pop.

BACH



COCOROSIE „THE ADVENTURES OF GHOSTHORSE AND STILLBORN”, TOUCH AND GO, 41'10", 59 zł

SPECJALNIE DLA STUDENTÓW:

studencki klub filmowy

Tylko dla studentów - w każdą ostatnią środę miesiąca – specjalne pokazy filmowe w kinie ATLANTIC (Warszawa, ul. Chmielna 33)!

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Bilety na pokaz filmu „Życie na podsłuchu”, 30 maja o godz. 21.00
Biletów do kina szukaj w „Przekroju” nr 21, 24 maja 2007 roku
Wiecej szczegółów na www.studencka.pl
W trakcie pokazu dodatkowe atrakcje: konkursy z nagrodami!

Uwaga: bilety można odebrać za okazaniem ważnej legitymacji studenckiej!

Dobłą zabawę zapewniają:



REKLAMA

- mistrzostwo
- na piątkę
- warto
- może być
- słabe
- dno

Brudny, ordynarny, zły

Jerzy Szyłak, świetny teoretyk komiksu, zupełnie nie rozwija się jako praktyk

Jerzy Szyłak to chyba najlepszy w Polsce spec od komiksu. Napisał o nim kilkanaście książek i wiele artykułów. Ale Szyłak to również autor komiksów debiutujący na początku lat 80.

Gdy w Polsce zaczęto znowu wydawać komiksy, powrócił na rynek i Szyłak, ale odmieniony. Osiem wydanych niedawno komiksów obfituje w sceny seksu, a cztery z nich to po prostu porno – w tym najnowszy. Szyłak najwyraźniej wykorzystuje jako twórcę wzorce, jakie opisywał w książkach o komiksowej erotyce i pornografii („Komiks i okolice pornografii”, „Zgwałcone oczy”) albo o seksie w kulturze („Biseksualne anioły”, „Gra ciałem”). Rzecz najnowsza to historia prostytutki Eulalii, która po 15 latach w zawodzie odkrywa nowy wymiar przyjemności – gdy morduje mężczyznę szpikulcem do lodu. Trafia do więzienia, by tam odkryć miłość lesbijską. I tak dalej. Seks u Szyłaka jest brudny i ordynarny, a kobiety to dziwki lub zwierzy na łowna. Ktoś nadał kiedyś Szyłakowi tytuł „doktora od pornografii”. Powoli okazuje się, że chyba miał rację.

BARTOSZ KURC



„BALLADA O EULALII”, SCENARIUSZ JERZY SZYŁAK, RYSUNKI JAKUB BABCZYŃSKI, TIMOF I CISI WSPÓLNICY, WARSZAWA 2007, s. 32, 12 zł



Fikcja w służbie historii

Śladami Grzegorza Rosińskiego idą młodzi. Mamy kolejną serię komiksowych opowieści o historii Polski

Grzegorz Rosiński, zanim stał się gwiazdą europejskiego komiksu, rysował dla krajowych wydawców. Najpierw „Żbika”, a po rekomendacji Jana Marcina Szancera trzy części „Legend polskich” o smoku wawelskim, królownie Wandzie, Popielu i Piaście. Wydawca był krajowy, ale zleceniodawcą były polonijne organizacje z Ameryki. Komiks ukazał się w wersji dwujęzycznej. Miał pomóc dzieciom emigrantów w nauce języka ojców i historii Polski. Wkrótce pojawiły się kolejne wersje językowe: francuska, niemiecka i rosyjska. Ta ostatnia, dystrybuowana wśród Polaków na Wschodzie, była pierwszym komiksem wydany w ZSRR.

Późniejsze dokonania Rosińskiego pokazały, że styl „Legend...” nie był przypadkowy. Choć w pierwszej części jest pewna niekonsekwencja. Rosiński nie mógł się zdecydować, czy rysować kreską humorystyczną, czy realistyczną. Skądinąd w opowieści o Popielu groteskowa scena otrucia stryjów robi wrażenie właśnie dzięki temu niezdecydowaniu. W historii Piasta mamy już ukształtowaną, realistyczną kreskę, śmiałe kadrowanie, które następnie przeniesie Rosiński do „Thorgala”. Cykl wznowiono dziś w serii „Klasyka Komiksu Polskiego”. Tuż po tym, jak stał się inspiracją dla podobnie pomyślanej serii edukacyjnej – „Strażnicy Orlego Pióra”.

Pierwszy zeszyt jest podobny do komiksu Rosińskiego, bo bazuje na tej samej legendzie o Piaście. Jednak bohaterem nie jest legendarny książę, lecz przyjaciel jego syna. Scenariusz wszystkich części pokazuje władców jako postacie drugoplanowe. Na czele stoją potomkowie rodu Witoszowiców, którzy spleli swe losy z ojczyzną i służą jej królom. Seria z założenia historyczna staje się po prostu przygodową. Najlepiej widać to w „Skarbie Wąlejusza”, historii ucieczki króla, która zamieniła się w serię potyczek z rabusiami i unikanie pościgu. Nie najlepiej wygląda warstwa plastyczna. Satysfakcjonuje dopiero piąty zeszyt, rysowany przez Macieja Mazura. Scenarzysta dba o realia i komplikuje wątki, a najlepiej wypadają sceny fikcyjne. Serii wyszłoby na zdrowie skupienie się na legendach rodu Witoszowiców kosztem relacjonowania faktów znanych z podręczników.

We Francji – mekce komiksu – do klasyki przeszła seria „Wieź z Bois Maury” Hermanna (kiedy po polsku?) kreująca właśnie fikcyjną rodową opowieść na tle doskonale oddanego średniowiecza. A Polska miała dość burzliwe dzieje, by stworzyć całe serie opowieści o zagmatwanych losach jednostek uwikłanych w historię.

BARTOSZ KURC



„LEGENDY POLSKIE”, SCENARIUSZ BARBARA SEIDLER, RYSUNKI GRZEGORZ ROSIŃSKI, EGMONT POLSKA WARSZAWA 2007, s. 104, 35 zł



„STRAŻNICY ORLEGO PIÓRA („HISTORIA POLSKI)”, SCENARIUSZ WOJCIECH BIELECKI, RYSUNKI SŁAWOMIR KIEŁBUS, ARKADIUSZ KLIMB, MACIEJ MAZUR, MANDRAGONA, WARSZAWA 2008, ZESZYT S. 24, 5 zł ZA ZESZYT



Kadr z „Legend...” Rosińskiego

Głowa na szpilkach

Jak szybko i skutecznie trafić do piekła, podpowiada komiksowa adaptacja „Hellraisera”

Miłośnicy horrorów doskonale znają tę historię. W niepowołane ręce dostaje się tajemniczy sześcian zwany kostką Le Marchanda, który przy odpowiednim ułożeniu otwiera bramę piekieł. A wtedy na ziemię przybywa Pinhead (facet ze szpilkami w głowie) ze świtą, aby skazać swoje ofiary na wieczne, psychiczne i fizyczne cierpienie. To najbardziej znana scena z filmu „Hellraiser” Clive’a Barkera, który postanowił przenieść na celuloid jedno ze swoich opowiadań „Powrót z piekła”. Gdy 20 lat temu Barker tworzył swój obraz, z pewnością nie spodziewał się, że zainicjuje powstanie filmowego cyklu oraz serii komiksowej. Najlepsze obrazkowe nowele zostały właśnie wydane w formie antologii. Jak to przy tego typu publikacjach bywa, co do wyboru można się spierać. Zdecydowanie przeważają jednak historie, w których zarówno scenariusz, jak i warstwa graficzna są na wysokim poziomie.

Tak dzieje się choćby w przypadku „Rozkosznego kłamstwa”, gdzie opowieść o malarzu ekspresjonistycznym została przedstawiona w ekspresjonistycznej technice. Symbiozę tekstu i obrazu mamy także w „Przed wszystkim twarz” i penetrującej

umysł szaleńca opowieści „Wordsworth”.

Godne uwagi jest to, że autorzy nie potraktowali konwencji horroru tylko jako okazji do efekciarskiego epatowania twarzami piekielnych istot, torturami i hakami znanymi z filmu. „Hellraiser” to przede wszystkim opowieść o samotnych introwertykach opętanych zgubnym pożądaniem lub marzeniami, dla których są w stanie wszystko poświęcić. A gdy już zostają sami we własnych wewnętrznych światach, ktoś podsuwa im kostkę. I zaczyna się piekło.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ



„HELLRAISER. NAJLEPSZE KOMIKSY”, RÓŻNI AUTORZY, EGMONT 2007, s. 193, 69 zł



REKLAMA



ściągniesz z nas wszystko

Wyciągniesz z nas bieżące informacje, newsy, ciekawostki. Naciągniesz nas na gorące rozmowy, wideopocztę i telewizję. Damy z siebie wszystko! Najważniejsze, żebyś zawsze wiedział pierwszy.



Czar par

Wedding TV – telewizję ślubną – można oglądać w zaledwie dwóch krajach świata: Wielkiej Brytanii i Polsce

Ach, co to był za ślub! Wedding TV zaprasza na wesela 24 godziny na dobę

Wesele trwające całą dobę? Brzmi kusząco. Oglądanie wesel na szklanym ekranie przez całą dobę? Już mniej. A jednak i ta osobliwa rozrywka znalazła amatorów. We wrześniu 2006 roku ruszył w Wielkiej Brytanii kanał poświęcony ślubom i relacjom partnerskim. Od 23 kwietnia Wedding TV dostępna jest także u nas w Cyfrowym Polsacie.

– W 2006 roku w Polsce ślub wzięło około 225 tysięcy par. Magazynów poświęconych weselom macie aż 13, targów i wystaw ślubnych – blisko 50. Wprowadzenie u was telewizji ślubnej było krokiem oczywistym – tłumaczy Marc Conneely, dyrektor stacji.

Równie oczywiste nie jest jednak jej powodzenie. Przynajmniej w grupie w założeniu docelowej – wśród planujących wesele. „Akurat ktoś, zamiast przygotowywać się do ślubu, będzie tygodniami siedział przed telewizorem” – komentuje na forum jednego z portali weselnych „raphalski”. Przeglądając się ofercie stacji (tylko produkcje zagraniczne), trudno nie przy-

znać mu racji. „Moda ślubna” to pokazy kreacji takich sław jak Oscar de la Renta czy Carolina Herrera. „Najpiękniejsze kurorty SPA” prezentują miejsca od pięciu gwiazdek wzwyż, zaś bohaterami „Ślubnych sekretów” są konsultanci weselni organizujący przyjęcia o budżecie, łagodnie ujmując, nie na polską kieszeń. O zapowiedzianych rodzimych produkcjach na razie brak konkretnych informacji.

Wydaje się więc, że stacja ma szansę przekonać do siebie naszą widownię nie poradnictwem, lecz po prostu rozrywką: seriami dokumentalnymi wyreżyserowanymi według rozczulającego schematu – przez drobne dramaty do happy endu („Ślubne opowieści”, „E-miłość”) i licznymi reality show („Na dobre i na złe”, w którym młode pary oddają kontrolę nad urządzeniem przyjęcia przyjaciółom i rodzinie, czy kończący się dla zwycięzców ślubem marzeń „Wyścig do ołtarza”).

Całość to oferta łatwa i przyjemna, skrojona na widza, któremu bliżej do biernego konsu-

menta niż świadomego selekcjonera, czyli na razie dominującego w Polsce. Na szczęście jest też grupa, którą stacja ma szansę inspirować. To grupa ludzi branży ślubnej, która sukcesywnie się rozrasta. – W 2000 roku byliśmy na rynku jedyni. Dziś firm organizujących wesela jest w samej Warszawie 12, a w Polsce kilkadziesiąt – opowiada Katarzyna Syrówka, szefowa Beautifulday. Tylko patrzeć, jak w ofercie naszych konsultantów weselnych znajdują się przysięgi wypowiedziane pod wodą czy podczas skoku ze spadochronem, pomysły rodem z innego reality show emitowanego w Wedding TV – „Zwariowanych ślubów”.

Kanał ma już w planach ekspansję na kolejne kraje – Rosję i Rumunię (jesień 2007). Przez moment pod uwagę brane były też Stany Zjednoczone. Ale tam ponad połowa z dwóch milionów ślubów zawieranych w ciągu roku kończy się w sądzie, dlatego bardziej dochodowa byłaby chyba telewizja rozwodowa.

KAROLINA PASTERNAK

Rodzina od podstaw

Te heteroseksualną kobietą, on gejem, który właśnie zamierza wzięć ślub ze swoim partnerem. Wszyscy troje pragną „założyć rodzinę”. Tyle tylko, że bohaterowie intrygującego dokumentu Davida Noya nie zdają sobie sprawy z tego, że dla każdego z nich rodzina oznacza coś zupełnie innego. Dafni liczy na bliską więź z oj-

cem dziecka, jednak Kai i Itamar zupełnie inaczej wyobrażają sobie przyszłe stadło. Nic więc dziwnego, że początkowa euforia i zapal z czasem zaczynają wygasać, a oczekiwania całej trójki – rozmiącają się. Pojawiają się złość, zazdrość i rozczarowanie, a w końcu wszyscy lądują w sądzie. Noy nie drąży bardzo głęboko, z boku – ale uważnie – obserwuje rozwój sytuacji: od momentu poczęcia do pierwszych urodzin synka Dafny i Itamara. Jego film pokazuje,

że budowanie od podstaw zupełnie nowego modelu związku jest w praktyce bardzo skomplikowane. A największy kłopot to oczywiście jasny podział ról. I tylko miałam wrażenie, że dokument kończy się tam, gdzie powinien się na dobre zacząć – w momencie, w którym alternatywny rodzinny układ dopiero zaczyna funkcjonować w praktyce.

MASA

●●●●○
„RODZINA TO PODSTAWA”,
REŻ. DAVID NOY
IZRAEL 2004, PREMIERA 19 MAJA,
HBO, 22.00

Zła alternatywa

Takiego pospolitego ruszenia, jakie wywołał serial „Dylematu 5”, nie mieliśmy w sieci bodaj od seksafery w Samoobronie

Katastrofa”, „profanacja”, „porażka” – takie epitety zasypały fora internetowe po emisji w TVP1 trzech pilotażowych odcinków sequela serialu „Alternatywy 4”. Reakcjom widzów trudno się dziwić. Totalnym nieporozumieniem jest wszystko – od dialogów, przez scenografię, po reżyserię (czy raczej jej brak). Karykaturalnie wypadają nawet aktorzy ze starej obsady, między innymi Witold Pyrkosz czy Stanisława Celińska, więc gdy w scenie finałowej skandują: „Koniec z tym, czas na zmiany!”, ma się wrażenie, że sami dodali tę kwestię. Ze wstydu, że wzięli udział w tym przedsięwzięciu.

– To jest klęska – przyznaje w rozmowie z „Przekrojem” scenarzysta „Dylematu 5” Janusz Połoiński. Nie bierze jednak za nią odpowiedzialności, tłumacząc, że od momentu oddania tekstu nie miał na niego żadnego wpływu.

Na pytanie, co można było zmienić, by katastrofy uniknąć, odpowiada lakonicznie: – Reżysera.

Reżyser, czyli Grzegorz Warchol (ma już na swoim koncie „Bulionerów”), przestał rozmawiać z dziennikarzami. – A ja patrzyłem w ekran z satysfakcją, bo sprawdziły się moje przewidywania – tłumaczy „Przekrojowi” Maciej Rybiński, scenarzysta serialu „Alternatywy 4”, który odmówił współtworzenia kontynuacji. – Posłużenie się symboliką PRL nikogo dziś już nie śmieszy, a zmierzenie się z Bareją jest niewykonalne. Powiedzmy sobie wprost: nie mamy nawet takiego reżysera, który zrealizowałby komedię satyryczną w miarę przyzwoicie – dodaje. Patrząc na współczesne polskie komedie, a tym bardziej na seriale komediowe (choćby takie kuriozum jak „I kto tu rządzi?”), trzeba przyznać mu rację. Szkoda tylko, że do wywołania protestów nie tylko krytyki, ale i widzów trzeba było aż „Dylematu 5”. Niewykluczone na dodatek – i tu już naprawdę wchodzimy w klimat znany z filmów Barei – że na niewiele się to zdało. TVP myśli o kręceniu dalszych odcinków sequela. – Jesteśmy zadowoleni z wyników oglądalności [3,3 miliona widzów – przyp. red.] – tłumaczy rzeczniczka prasowa stacji Aneta Wrona.

KAROLINA PASTERNAK



Telewizja ma dziś prawdziwy dylemat: czy kontynuować serial, który nikogo nie śmieszy, ale jednak ma przyzwoitą widownię?

Sięgnij po miesięcznik „Podróże” i poczuj radość przygody. Przybliżymy Ci smaki, zapachy i klimaty najciekawszych miejsc świata.



Już w sprzedaży!

PODRÓŻE

Wybierasz to, co lubisz

Zamów prenumeratę przez telefon: 022 590 55 55 lub Internet: klienci@murator.com.pl

dvd



„Déjà Vu”,
reż. Tony Scott,
Imperial
Entertainment,
128', 51 zł

Agent federalny Doug Carlin (Denzel Washington) cofa się w przeszłość, aby odkryć, kto wysadził w powietrze prom w Nowym Orleanie. Ta hybryda kina sensacyjnego i science fiction jest całkiem miła, ale tylko wtedy, gdy zapomnimy o prawach logiki i o tym, że Washington grywał w lepszych filmach.



„Pakt milczenia”,
reż. Renny Harlin,
Imperial
Entertainment,
97', 59 zł

Posępny obraz zdemoralizowanej przywilejami amerykańskiej elity: czterech przystojnych studentów odziedziczyło po ojcach pokaźny stan konta oraz nadprzyrodzone moce. Wykorzystują je w celach głównie niecznych. Historyjka może i ładna, ale bezmyślna. Szkoda, że tytułowego paktu nie zawiązał scenarzysta z reżyserem.

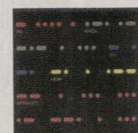


„D – król podziemia”,
reż. Vishram Sawant,
Blink, 100',
29,90 zł

Choć to film z Hollywood, nie ma co się spodziewać tańców, śpiewów i bajecznych strojów. Debiut Vishram Sawanta to krwista, brutalna historia chłopaka, który pnie się po szczeblach mafijnej kariery.

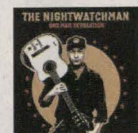
Film ma drugie dno – udało się w nim przemycić informacje o mafii trzymającej w swych mackach indyjskie kino.

muzyka



The Rakes „Ten New Messages”,
V2, 39'05", 65 zł

Druga płyta drugoligowego młodzieżowego zespołu z przedziału: na gitarach, ale do tańca. Coś jak Franz Ferdinand, tylko nie tak spektakularnie i przebojowo. Debiut był więcej niż obiecujący, kolejny album to tylko przyjemna powtórka z rozrywki. Słychać zmiany, ale nieśmiało: mniej zabawy rytmem, więcej melodii, bogatsze aranżacje, średnie tempa. Dla fanów.



The Nightwatchman „One Man Revolution”,
Epic, 50'15",
65,50 zł

Akustyczne alter ego Toma Morello – niegdyś gitarzysty kultowego Rage Against The Machine, dziś muzyka niepotrzebnie współczesnej scenie zespołu Audioslave. Przede wszystkim folkowy powrót do lewackich agitek z czasów macierzystej formacji. To debiut inspirowany płytami Dylana i Springsteena. Zaskakująco dobry.



Pink „Live From Wembley Arena”,
DVD,
Sony BMG,
120', 65,50 zł

Rejestracja wyprzedanego do ostatniego miejsca londyńskiego koncertu Pink

wieńczącego trasę promującą ostatnią płytę wokalistki. Solidne, popowe show: stroje, tancerki, przepych scenografii. Plus największe przeboje. Do Madonny wciąż daleko, choć Pink akurat potrafi śpiewać. Dodatkowo: nadal jest święcie przekonana, że gra rock and rolla (patrz otwarcie koncertu). Widowskowe.



Thief „Sunchild”,
Snar Kollektiv,
51'19", 70 zł

Owszem, taneczny kolektyw Jazzanova nadal chętnie przekłada jazz na język nowych brzmień, ale z równym zainteresowaniem zerka ostatnio w stronę folku. W tę stronę Niemcy idą na tym albumie autorskiego projektu Thief. Oto kolejni obok Szweda José Gonzaleza i Norwegów z Kings Of Convenience artyści, którzy do serc słuchaczy trafiają akustycznie i po cichu.

książki



Jacek Komuda „Czarna szabla”,
Fabryka Słów,
s. 288, 27 zł

Kolejna książka Komudy rozgrywająca się w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Od bezbarwnego debiutu autora dzielą ją jednak całe lata świetlne, stanowi przykład solidnego rzemiosła bez pretensji do wielkości. Bohater Jacek Dydyński szablą wyrąbauje drogę do sprawiedliwości, a w czasach obywatelskiej bezsilności, szarpania się z władzą i opresyjnym urzędem prosty świat szlacheckiej anarchii urzeka. W Rzeczypospolitej z „Czarnej szabli” – gdzie



Czyby Blonde Redhead zasypiali przy swojej ostatniej płycie?



Blonde Redhead „23”,
4AD, 43'29",
62 zł

Siądmy album ceniej w alternatywnych kręgach nowojorskiej grupy. Niekoniecznie najlepszy

można nie tylko oberwać, ale i spotkać diabła – dzisiejszy człowiek nie przeżyłby do obiadu, ale pomarzyć miło.



John Green „Szukając Alaski”,
Znak, s. 264, 27 zł

Debiut amerykańskiego pisarza bez wielkich treści, ale wciąż. Trudne, romantyczne dzieciaki, miłość, przyjaźń, kłopoty. Miles wyjeżdża do szkoły z internatem, tam poznaje



Graham Masterton „Aniowie chaosu”,
Rebis, s. 280, 24 zł

Tym razem bohaterowie kaskader, romantyczne dzieciaki i jej działaczka społeczna i jej ochroniarz – trafiają na trop organizacji terrorystycznej sięgającej starożytnego Babilonu. Autorowi fantazji nie brakuje, nie cofnie się też przed żadną niedorzecznością. Jest uczciwym facetem, który stworzył powieść do pociągu, a od masy kolegów ze swojej półki różni się sprawnym piórem i dystansem do tego, co robi.

listy bestsellerów

PRZEBOJE



KINO

1. „Wakacje Jasia Fasoli”, reż. Steve Bendelack, widzów: 140 888 (w sumie: 320 199), UIP
 2. „Taxi 4”, reż. Pierre Morel, Gerard Krawczyk, widzów: 41 477 (w sumie: 43 230), SPI
 3. „Stefan Malutki”, reż. Juan Pablo Buscarini, widzów: 34 265 (w sumie: 103 983), Kino Świat
 4. „Testosteron”, reż. Tomasz Konecki, Andrzej Saramonowicz, widzów: 31 565 (w sumie: 1 310 399), ITI Cinema
 5. „Ktoś całkiem obcy”, reż. James Foley, widzów: 25 772 (w sumie: 82 160), UIP
- Widownia kinowa w okresie 27.04–3.05.2007 – Boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY



DVD

1. „Magda M.”, reż. Maciej Dejczer, sezon trzeci, TIM Film Studio
 2. „Ania z Zielonego Wzgórza”, reż. Kevin Sullivan, Epelpol Distribution
 3. „Dobry rok”, reż. Ridley Scott, Imperial Entertainment
 4. „07 zgłoś się”, cz. V, reż. Krzysztof Szmagier, TVP SA
 5. „Noc w muzeum”, reż. Shawn Levy, Imperial Entertainment
- Tygodniowe zestawienie sprzedaży DVD za okres 4–10.05.2007 według danych sklepu internetowego Merlin.pl

BESTSELLERY

PŁYTY

1. Nelly Furtado „Loose”, Geffen/Universal Music PL
 2. Ayo „Joyful”, Polydor France/Universal Music PL
 3. „The Best Rock Ballads... Ever!”, Pomaton/EMI Music PL
 4. „RMF FM Najlepsza muzyka po polsku”, Izabelin/Universal Music PL
 5. „Eska hity na czasie”, Magic Records/Universal Music PL
 6. ATB „Trilogy”, Magic Records/Universal Music PL
 7. „Radio Zet. Siła muzyki. Przeboje na wiosnę 2007”, Magic Records/Universal Music PL
 8. Bebe Lilly „Mój świat”, Sony BMG Music PL
 9. Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Psalterz wrześniey”, Magic Records/Universal Music PL
 10. Tatiana Okupnik „On My Own”, Kayax/EMI Music PL
- Lista OLIS – sprzedaż w okresie 23.04–6.05.2007



OFICJALNA LISTA BESTSELLERÓW



Lista OLIS przygotowywana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pentor

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW PODAJEMY ZA SKŁEPEM INTERNETOWYM MERLIN.PL

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA

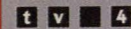
DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA NAUKOWE, KULTURALNE I TEMATY SPOŁECZNE

„PRZEKRÓJ” W SIECI:

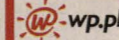
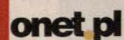
„PRZEKRÓJ” w TV TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA I JACKA ŻAKOWSKIEGO

„PRZEKRÓJ” nominowany w plebiscycie Atei Komiksu w kategorii „Najlepsze pismo promujące komiks”

najlepsze tematy z „Przekroju” do czytania i dyskusji co tydzień



środa TOK2SZOK, godz. 21.30



czwartek, po 15.00 Blog FM



wybrane czwartki w Klubie Trójki, godz. 21.00



czwartek Popołudnik, godz. 15.00

Björk POLTA

nowy album

björk już w sklepach



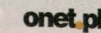
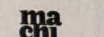
hedonistka czy futurystka?

eksperymentatorka czy dziwaczka?

niepokromiony artyzm björk



Płyta dostępna również w wersji digipack SUGEROWANA CENA 59,90 ZŁ



Minus 1 - Narkotyki - stop!

Po używki sięgają nie tylko znaczący przedstawiciele show-biznesu. Sięgają po nie także nieznaczący przedstawiciele polityki. Słynna Pierwsza Narzeczona IV RP Jolanta Szczypińska przyznała się do dręczących narkotycznych wizji: „ja widzę premiera wszędzie, zamknę oczy, widzę premiera, zasypiam, widzę premiera”. Chciałoby się zakrzyknąć: Lucy in the Sky with Diamonds!!!



Zredagował główny technolog **KUBA WOJEWÓDZKI**



Minus 2 - Kiepski lot

Pani o burzliwym nazwisku Kipiel-Sztuka też postanowiła zapewnić sobie odrobinę odlotu. Przed wprowadzeniem swego ciała do samolotu wprowadziła do organizmu pokazną dawkę paliwa płynnego. Niestety, aeroplan zatankował już wcześniej, więc pani Marzenie podziękowano za dostawę. Najpierw ustami kapitana, następnie za pomocą ust i ustników policji. Spirytusowe sejsmografy wykryły u miss Kiepskiej niekiepską dawkę 3,5 promila. Wszystko to podobno przez to, że kiepska była w „Jak oni śpiewają?”.

Minus 3 - Czarno na białym

Pan Murzyn z zagranicy i pani z Rosji, czyli nasza polska reprezentacja na Eurowizję o słowiańskiej nazwie Jet Set, znów przyczynili się do rozstąpienia imienia naszego kraju na świecie. Od ich sado-maso-disco-show gorszy był tylko papcio Giertych w europarlamentach. I na niego też mało kto głosował.



Minus 4 - Nie bij żyda, żyd się przyda!

Medal Komisji Edukacji Narodowej nadawany jest za szczególne za-

śługi dla oświaty i wychowania. Kolega minister od oświecania G. Roman postanowił, że wzorem dla młodzieży w IV RP jest kolega Jankowski Henryk, ksywka prałat. No i dał order Heńkowi, a że ten lubi się stroić jak Michael Jackson, to odznakę przyjął. Teraz młodzież wie, że znów aby przejść do historii, to trzeba rozjechać Żyda. Najlepiej mercedesem lub jaguarem.

Minus 5 - Tarcza antyrowerowa

Karuzela kadrowa IV RP tak się rozkręciła, że trudno nadążyć za wsiadającymi. A za wsiadającymi jeszcze trudniej. Ledwo wyleciał z posady wojewody warszawskiego, a już kręci w radzie nadzorczej Radwaru. Oczywiście mowa o znanym cykliście, co to kręcił po kielichu nie tylko pedałami, ale i w prokuraturze. Wojciech Dąbrowski z partii, która jest matką wszelkiej prawości. Radwar to firma produkująca radary dla wojska. Wojtek odgraża się, że już wkrótce na rynku pojawi się rower niewidoczny dla jakiegokolwiek radaru.

Minus 6 - Polskie drogi

A tak przy okazji tarczy antyrakietowych i innych – to na genialny pomysł tarczy antypornograficznej wpadł Artur Zawisza. Każda kobieta, która pojawi się

na drodze krajowej w zbyt krótkiej spódniczce albo ze zbyt głębokim dekoltem, pójdzie do paki za bierne zachęcanie do seksu. A jak będzie miała jeszcze mocny makijaż, to już pozostaje tylko ukamienowanie. Jest pomysł, jak zmniejszyć ryzyko wypadkowe albo w ogóle zlikwidować ruch na krajowych szosach. Każda pani przy jezdni powinna wyglądać jak minister.

Minus 7 - Portret pamięciowy

Skoro już jesteśmy przy sprawach zagranicznych. Pani Fotyga jest od spraw zagranicznych, więc powinna być dobrze znana za granicą. Czy tak jest, nie wiemy, ale 50 procent sukcesu pani Anna ma już za sobą. Nie jest w ogóle znana w kraju. Jak wynika z sondażu jednego z dzienników, z fotografii rozpoznaje ją tylko osiem procent badanych. I nie jest prawdą, że pozostali płakali, patrząc na zdjęcie.

Minus 8 - Zmiany, zmiany, zmiany

Marszałek Dorn, jak zapowiedział, że pomoże dziennikarzom



Wielkie zero - Anieli śpiewają, cuda, cuda ogłaszają...

Wiadomość wprost nie do uwierzenia. Wprost zwala z nóg! Co łączy Witkatego, Depeche Mode, Korę i tego Wojewódzkiego z telewizją? Aaa, no i Stonesów. Odpowiedź jest prosta – narkomania. Jak podaje pewien tygodnik bez opinii, wszystkich zakopwał świadek koronny Konrad Ł., który kontaktował się z odbiorcami towaru za pośrednictwem niejakiego Aniolka. Ten ostatni zapewniał całej uzależnionej zgrai miejscówki w niebie. Za tydzień Aniołek zakupuje Majewskiego i „Szklko kontaktowe”. A za dwa zasiądzie w kapitule Orła Białego.

w Sejmie, tak też zrobił. Pierwszym krokiem było przyprowadzenie na smyczy swego psa...



by. Kolejnym będzie odpięcie smyczy. Wieże strażnicze i zasieki pojawią się zaraz po zsyłce Trybunału Konstytucyjnego.

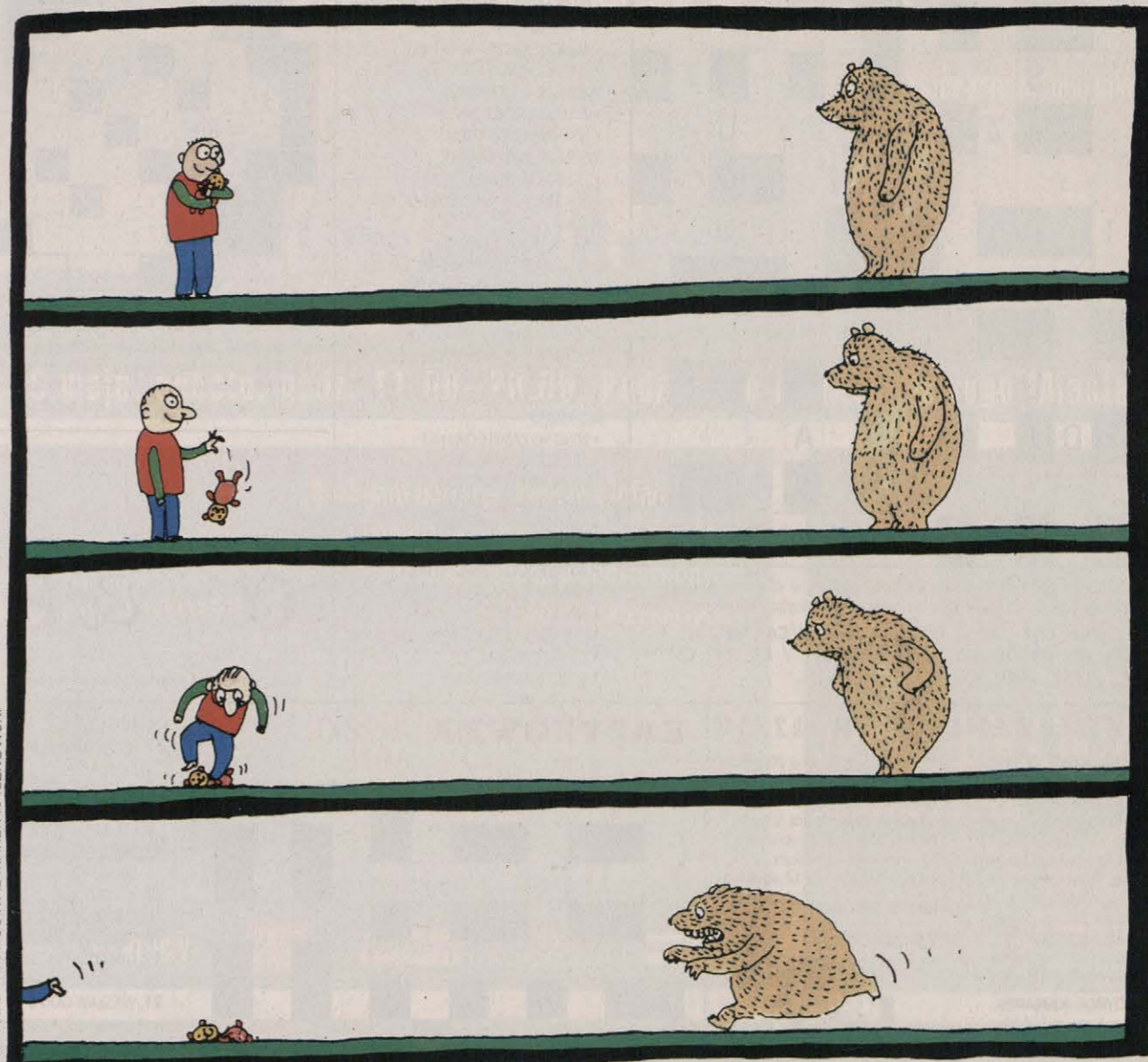
Minus 9 - Chłopaki nie kwaczą

Na ciekawy pomysł społeczno-kulinarny wpadł Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w popegeerowskim Tychowie. Sto najbardziej niejących rodzin rejonu otrzyma w sumie 420 małych kaczek i tak zwany worek startowy paszy. Plan jest prosty: jeśli chcesz mieć co jeść, musisz sobie najpierw wyhodować kaczkę obiad. Jak będziesz źle hodował, to jak uczy historia, obiad zje ciebie.

Minus 10 - Detektyw nr 000



Znany telewizyjny showman, człowiek, który potrafił złapać przestępcę za pomocą kamery i mikrofonu, czyli Kris Rutkowski, wyszedł z pierdła na wolność. Podobno chce odpocząć i wrócić do zawodu. To dobra wiadomość. Wkrótce będzie wolny etat po Marku Safjanie.



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICTWA „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
 DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzałecka-Zochowska i Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najstulb PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemiańska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Parzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, tel. 584 25 22; Agnieszka Guzek – Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, numerata@edipresse.pl, PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA@EDIPRESSE.PL

DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szygiel Druk: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin

PREZES BIURA REKLAMY: Małgorzata Golba – dyrektor, Agnieszka Marcisz -172, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, Agnieszka Guzek – Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, numerata@edipresse.pl, PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA@EDIPRESSE.PL

PREZES POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

DRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33, FAKS (0-22) 584 25 21 WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

Zakład w roku 1945 w Krakowie Redaktor MARIAN EILE

REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl) SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gedziorska (magda.gedziorska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Świetlik (zastępca) DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myśluk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Marcin Sendek (szef), Bartek Chaciński, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzelińska, Agnieszka Jędrzejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Grzegorz Rzezcowski, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wieczorek (szef), Andrzej Wójcik, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojda

PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurus, Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojda

WYKONAWCA: zagraj@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino Velez, Agnieszka Chądzyńska, Joanna Woźniczko, Łukasz Wójcik; stale współpracują: Jonatan Cook (Jerzolima), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski ROZMAITOŚCI, KRZYŹÓWKI: roznywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk

ODPOWIEDZIALNY ZA TREŚĆ: Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurus, Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojda

FOTODODATKI: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłsiński, Marek Szczepański KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61

WYKONAWCA: zagraj@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino Velez, Agnieszka Chądzyńska, Joanna Woźniczko, Łukasz Wójcik; stale współpracują: Jonatan Cook (Jerzolima), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski ROZMAITOŚCI, KRZYŹÓWKI: roznywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk

FOTODODATKI: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłsiński, Marek Szczepański KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61

WYKONAWCA: zagraj@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino Velez, Agnieszka Chądzyńska, Joanna Woźniczko, Łukasz Wójcik; stale współpracują: Jonatan Cook (Jerzolima), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski ROZMAITOŚCI, KRZYŹÓWKI: roznywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk

FOTODODATKI: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłsiński, Marek Szczepański KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61

JOLKA NR 20

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A				R						Ś			
B													T
C			Ś									T	
D			Z									U	
E							N						
F	I						B				U		
G				A									L
H							L						
I		L											
J	D							A					
K											Ó		
L			R									Ó	

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:
B11 _ / K13_H12_J8 _ / D10_A2_G9 _ / C4_G3 _ / A12_E4_I1_B8_J6_D1 _ / K1_H2_J4 _ / E3_L9_C6 _ / F5_I7 _ / F12_H10_A7 _ .

- WYRAZY 9-LITEROWE:**
- SAK NA PLUJKI
 - KRÓLESTWO Z WŁASNYM BOKSEM
- WYRAZY 8-LITEROWE:**
- WAŻNI LUDZIE W BUDZIE
 - MAGDALENKA TWARDOWSKIEGO (4+4)
 - W MANCZY WARZY
 - ARABSKIE GRZBIET W GRZBIET Z KOSMICZNYMI
- WYRAZY 7-LITEROWE:**
- BUTELKA OBOK CUMELKA
 - SZKOLNY Z OGONKIEM
- WYRAZY 6-LITEROWE:**
- „TU BYŁEM. PEGAZ”
 - DLA ŻARTU ZA KAPTUR, A SŁUCHAĆ HADKO
 - NASZA DUMA JEGO 1453
 - STUKAJĄCY WOŁMONTOWICZANIN
 - 8 SEKUND LEKTURY O MIŁOŚCI
 - WYSUNIĘTY CIAŻY
 - CIĘŻKIE CHWILE DAMKI
- WYRAZY 5-LITEROWE:**
- ZAPLECZE PCHLEGO TARGU
 - WJAZDU MA WIĘCEJ CZERWONEGO NIŻ RUCHU
 - WINO PO ZAMELDOWANIU
 - JESZCZE SIĘ NAPĘDZI
 - WYPALANY NOSIWODA
 - IMPERATYW WĄCHACZA
 - OGLĘDZINY Z JARZĘBINY
 - PIETRUSZKA JEŻY
 - WSPÓŁPODEJRZANA Z O DROGĘ PYTANIEM
 - NIEBIESKI STRÓŻ
- WYRAZY 4-LITEROWE:**
- Z LASU Z ATLASU
 - W ODPUSTOWEJ SERII

KAKURO NR 20

Uzpełnij diagram, wpisując w puste kratki cyfry od 1 do 9 tak, aby w każdym poziomym wierszu i w każdej pionowej kolumnie suma wpisanych cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Odpowiedzią są cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

REBUS NR 20

Odgańnij hasło przedstawione na rysunku.

ROZWIĄZANIA Z NR. 17/18

JOLKA: MAJOWE W SWEJ DUSZY NOSISZ POEMATY (z wiersza Kazimierza Wierzyńskiego).
 Rzędami: okruszyna, szus, lenistwo, klub, album, sajonki, spis, park, italołil, zegar, jive, Norweżka, Andy, absolwent.
 Kolumnami: psikus, przegub, Zulusi, Sebastian, troll, księgowia, Napoleon, suwak, olimpijka, alians, nenufar, kleryk.

KRZYŻÓWKA: KANAREK
 Poziomo: 1.przegub 4.kikut 7.miernicz 8.papka 9.abonament 12.dziady 13.anemik 15.Eskimoska

KAKURO: 9586

LAUREACI Z NR. 15

JOLKA: Bogusława Bodaszewska, Olsztyn; Irena Machowska, Kraków; Kacper Madejczyk, Warszawa; Dorota Wysocka, Bydgoszcz; Roman Wyszyński, Łochów.

KRZYŻÓWKA: Małgorzata Ciba, Dwikozy; Anna Kulagin, Gdynia; Irena Moszczyńska, Gdańsk; Jerzy Wendolowski, Zakopane; Adam Wnęk, Olsztyn.

REBUS: Zofia Dudziak, Lubsko; Andrzej Magielski, Łódź; Wiesława Wanatowicz, Wrocław; Patrycja Wasilewska, Łódź; Ryszard Żurawski, Przemysł.

KAKURO: Krystyna Dembska, Poznań; Elżbieta Grzyb, Kraków; Paweł Krawczyk, Warszawa; Maria Lapott, Wrocław; Danuta Sarnowska, Strzelno.

KRZYŻÓWKA NR 20

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

- POZIOMO:**
1. POD MASKĄ SAMOCHODU
 4. EKSTEA
 7. WYPRAWKA SZKOLNA
 8. ORLI WŁOS
 9. SYTUACJA BEZ WYJŚCIA
 12. ZNAJDZIE IGŁĘ W STOGU SIANA
 13. KOŁODZIEJA
 15. NADWAŻNY CZŁOWIEK
 18. MADRA GŁÓWKA
 19. GWIAZDA NA SCENIE
 20. FLAKI NA POLIGONIE
 21. WIESŁAW GOLAS
- PIONOWO:**
1. ZNOWU W ŻYCIU MI NIE WYSZŁO
 2. POZAMCZE
 3. SZCZYTUJĄCA KOZA
 4. JEŹDZI JAK WARIAT
 5. ŚNIADANIE NA TRAWIE
 6. KLEPIE BABKI
 10. SZMATŁAWIEC MORSKI
 11. PRACUJE NA WYSOKICH OBROTACH
 12. KLEPKA
 14. BE B
 16. ŻARÓWKI
 17. DUŻO TATARA

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI lub PRKK.HASLO REBUSA lub PRKK.4 CYFRY na numer **72606** (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 27 maja nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 20 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Piotra Matywieckiego „Twarz Tuwima” (W.A.B.).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: jolka 20 lub krzyżówka 20 lub rebus 20 lub kakuro 20

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

11. Piknik Naukowy

M4T3M4TYK4 i MY

bis POLSKIE RADIO

104,9 FM
 polskieradio.pl/bis/piknik

26 maja, sobota, godz. 11.00–20.00, Podzamcze i Rynek Nowego Miasta

BIANKA ROLANDO ROZMÓWKI WŁOSKIE

„Rozbijam narrację. Walczę z infantylnym i banalizującym podejściem do osób, miejsc i emocji przedstawionych we włoskiej klasycie.”

„Literacki debiut Bianki Rolando, która do tej pory sukcesy odnosiła w sztukach plastycznych, jest debiutem pomysłowym i zagadkowym.”

(Bohdan Zadura)

połączają **EXKLUSIV** **PRZE KROJ** **INTERIA.PL** **TVP KULTURA** **INDEPENDENT**

PROF. JERZY BRALCZYK

NAGRAŁ PŁYTE!

„MÓJ JĘZYK PRYWATNY”

DO KUPIENIA W SKLEPACH MUZYCZNYCH!

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

IV tom Polskiej Kolekcji Kryminalnej!

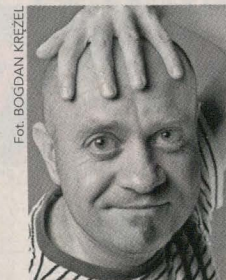
Maciej Malicki „Kogo nie znam”
 Thriller przewrotnie klasyczny

Maciej Malicki spotka się z czytelnikami 19 maja w Teatrze Dramatycznym - Café Kulturalna o godz. 20.00.
 Z Marcinem Świetlickim porozmawiają o kryminalach

agnieszka.marcisz@edipresse.pl



Wobec mieszkańców Chin czy Wietnamu nie mam poczucia wyższości. Wręcz przeciwnie, zazdroszczę kilku cech ludzkości Wschodu, które przydałyby się nam, Polakom



Postanowiłem potraktować naszą poważną władzę poważnie i zacząć nowe życie, a władza spartoliła sprawę

Bliski Daleki Wschód

Niedawno siedziałem sobie na ławeczce przy ulicy Chmielnej, rozkoszując się wiosenną pogodą i rozpaczliwie poszukując tematu na kolejny felieton do „Przekroju”. Temat nadszedł od strony Nowego Świata, pokonując bardzo popularny szlak warszawskich nastolatków lubiących się w tych okolicach polansować, popatrzeć na wystawy z ciuchami lub po prostu pozbić bąki. Ścisłe rzecz ujmując, tematy były dwa.

W centrum kilkusobowej grupy licealistów szły sobie dwa skośnookie podlotki. Wyraźnie były „samicami alfa”, nadawały ton kompanii i mówiły bardzo dobrą polszczyzną. To ostatnie nie powinno mnie dziwić, bo całe swoje życie spędziły w Polsce, a jednak zdziwiło. Pewnie dlatego, że była to polszczyzna bez najmniejszych natotów i akcentu, jaką mówią wyłącznie rodowici Polacy, bo to jednak cholernie trudny język.

Przyznam się, że po młodzieńczej lekturze powieści Witkacego pozostała we mnie głęboko zakorzeniona nieufność do – przepaszam za nieoprawne politycznie określenie – „żółtków”. Ich liczba rośnie w kosmicznym tempie zawsze mnie jakoś przygniatała, w dodatku jestem impregnowany na kulturę Dalekiego Wschodu oraz urodę tamtejszych kobiet. Acz w tym ostatnim aspekcie nastąpiła pewna poprawa dzięki kwaterli z Hollywood w osobie niejakiej Lucy Liu i kilku jej koleżanek. Dwa podlotki z Chmielnej też robiły wrażenie, ale jako że pewnie nie były pełnoletnie, to zostawmy ten temat.

Mam więc sporo danych po tem, żeby zostać (jeśli już nim nie jestem) rasistą. Tyle że z tego, co mi wiadomo, rasizm zakłada poczucie wyższości wobec tych, za którymi się nie przepa-

na cześć **IGORA ZALEWSKIEGO**

da. Ja wobec mieszkańców Chin czy Wietnamu takiego poczucia nie mam. Wręcz przeciwnie, zazdroszczę kilku cech ludzkości Wschodu, które przydałyby się Polakom w jeszcze szybszym marszu ku świetlanej przyszłości.

Gdzieś tak z 10 lat temu, kiedy miałem dużo zdrowia, a mało pieniędzy, często wracałem z nocnych eskapad pierwszymi tramwajami. I tam ich spotykałem. Oprócz podpitych imprezowiczów w sobotnie świty jedynymi pasażerami tramwajów byli Wietnamczycy. Obładowani gigantycznymi tobołami zmierzali na Stadion Dziesięciolecia albo do swoich budek z żarciem. Tyle że oni jeździli tak nie tylko w soboty, ale też we wszystkie inne dni tygodnia.

Teraz spotykamy się znowu. Zazwyczaj na czerwonym świetle na skrzyżowaniu. Wietnamczycy przesiedli się z tramwajów do całkiem niezłych samochodów, najczęściej mercedesów, którymi przywożą swe dzieci ze szkół, na ogół tych renomowanych. A skośnookie nastolatki zazwyczaj należą do najlepszych uczniów w szkole. Zasuwanie jak ich rodzice na straganach – często lepiej znają naszą historię i język od nieskośnookich rówieśników. Tak zresztą dzieje się nie tylko w Polsce. Na amerykańskich uniwersytetach emigranci z Azji idą jak burza, zostawiając Latynosów i Afroamerykanów hen, hen daleko w tyle.

Trudno ich nie podziwiać. Wszak jako przybysze z zupełnie innych stron, często nieznający języka, byli w znacznie trudniejszej sytuacji niż rdzenni Polacy. A jednak nie narzekali, nie domagali się dopłat i kredytów preferencyjnych, nie pikietowali, tylko pracowali ze wszystkich sił, żeby zapewnić swoim dzieciom jak najlepszą przyszłość. Demonstrowali nam, że żyjemy w kraju ogromnych możliwości, których sami nie dostrzegamy albo które lekceważymy. Ciekawe, czy dzieci ich dzieci też takie będą. Czy też polska skłonność do zrządzenia i europejska dekadencja wgrzą się we wschodnie DNA i zatrzymają ten triumfalny pochód.

żem i wobec **ROMANA KURKIEWICZA**

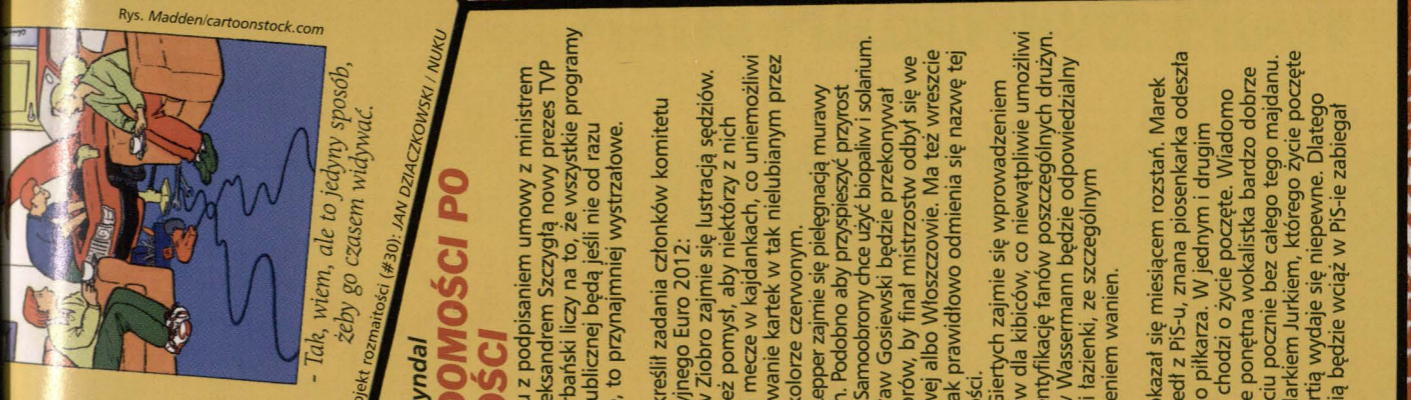
Co mi zrobił ten Trybunał...

Trybunał Konstytucyjny swoją bezlitosną logiką, precyzją sądu, podziurawieniem ustawy jak durszlak wprawił mnie w stan przynębnienia. Niestety, PiS spartolił sprawę, produkując nieudolnie, „ręcami” niedouczonej, niemądrych posłów młodego narybku w takim kształcie ustawę lustracyjną. Co dziwne, odczułem niejakie skłębowanie, zapoznając się z jej potłamańczoną finezją, w której zobaczyłem ziszczenie mojej karykaturalnej wizji lustracji sprzed 15 lat. Przywołuję swój ówczesny tekścik, ponieważ wydaje mi się, że w imponującym skrócie (jak mawiał ktoś mądry: jestem skromny, tylko chciałem, żeby wszyscy o tym wiedzieli...) oddałem w nim bezrefleksyjny zamysł, ślepa wizję, beznamiętny rozmach i nieposkromioną odwagę wszystkich tych dzisiejszych hunwejbiniów prawicy. W roku 1992 napisałem o ówczesnych marzeniach ówczesnych lustratorów: „Jeśli kiedykolwiek ktokolwiek byłby jakkolwiek gdziekolwiek kimkolwiek, to nigdykolwiek nie zostanie kimkolwiek”.

Ale skąd może dzisiejsze przynębnienie? Dlaczego obarczają nim zarówno posłolustratorów (sami mężczyźni...), jak i Trybunał Konstytucyjny krytykujący ich ukochane dziecko ustawowe (cudowne dziecko tylu dobrze ubranych, wykształconych i niewinnie numianych młodych mężczyzn...)? Groziła mi utrata zawodu, ponieważ zadeklarowałem – i jak rzadko słowa chciałem dotrzymać – niezłożenie oświadczenia lustracyjnego. Z tych nieistotnych, śmiechu wartych, żalonych powodów: tych kw-

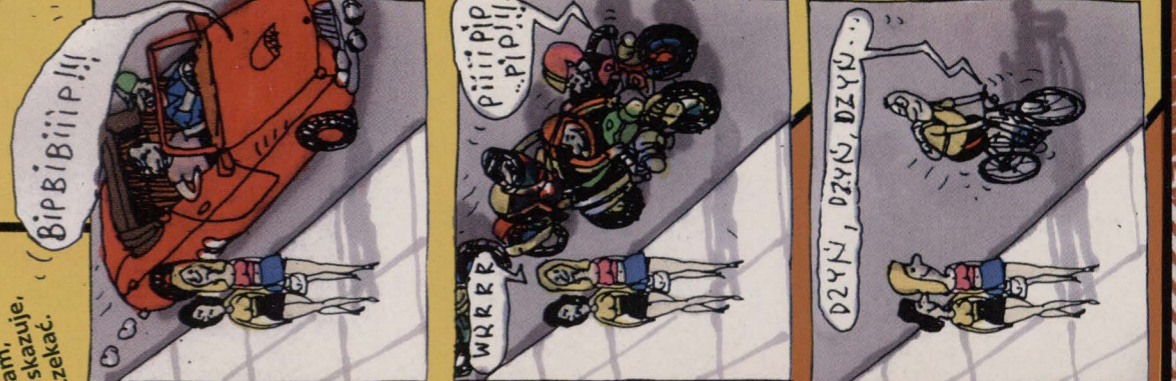
leń godnościowych, że niby „domniemanie niewinności”, że niby tam uzurpacyjne praktyki państwa widzę, że niby upokarzające to wszystko, że niby bubel prawny, że niby łamie moje konstytucyjne prawa itd. Nieistotne. Ale postanowiłem, traktując naszą poważną władzę, bo przecież władza tylko dlatego, że jest władzą – jest automatycznie poważna, a nie na przykład niepoważna, choć się wydumia raz za razem. Postanowiłem więc podejść do sprawy poważnie. Poważnie, czyli uznałem, że jest spora szansa, że władza, która jest taka poważna, poważnie potraktuje swoją poważną misję lustracyjną i doprowadzi, do czego chce doprowadzić, czyli pozbędzie się tych, którym z nią nie po drodze. Albo przynajmniej pokaże im (nam), gdzie nasze miejsce w szeregu i w jak odległym szeregu.

I dostrzegłem jasną stronę całej historii. Przecież to szansa dla mnie i tysięcy innych! Możemy zacząć nowe życie! Zmienić zawód! Tak nowoczesnie! Przeżyć przygody, o których już przestał się marzyć! Zostać strażakiem ochotniczym (brakuje!), pilotem F-16 (bardzo brakuje!), katem (jak może istnieć państwo prawa bez kata?), pisać ustawy zgodne z konstytucją (nie ma teraz nikogo takiego!), budować świątynie opatrzości, niekończące się autostrady, imponujące mosty, niezliczone stadiony, może piłkarzem zostać (tu chyba się zagalopowałem), wyemigrować i prowadzić ciężarówkę w Anglii, zostać lekarzem transplantologiem, zapisać się do ABW na kamerzystę, na kucharza wojskowego do Afganistanu! Tyle przede mną szans, które jedynym wyrokiem TK skazał na nieistnienie. Nadal będę pismakiem. Nic z marzeń. Koniec żartów. Trzeba pisać. Te felietony pełne żółci i uprzedzeń, niesprawiedliwe, bezprawne. Ale przecież tak naprawdę to kocham.



Ysz of Phyta
Last Minute

W ustawie lustracyjnej: jak wierzą niektórzy, wyrok Trybunału jest sprzeczny z prawem sprawiedliwości.



Ysz of Phyta
Last Minute

Ysz of Phyta
Last Minute

W ustawie lustracyjnej: jak wierzą niektórzy, wyrok Trybunału jest sprzeczny z prawem sprawiedliwości.

BipBiPiPiPi!
DZYN, DZYN, DZYN...

Spotkał się gabinet cieni: My jesteśmy przeswietlieni!

Z głowy...
Krzyżotłoka Biliga!
Uważaj gupiego mozie!
Jedynie wśród głupich.
Oni tego nie portraja!

Rys. Madden/cartoonstock.com
Projekt rozmaitości (#30): JAN DZIĄCZKOWSKI, NUKU
Rafal Bryndal WIADOMOŚCI PO CAŁOŚCI

Premier określił zadania członków komitetu organizacyjnego Euro 2012:
- Zbigniew Ziobro zajmie się ustrajcą sądzów.
- Rozwazy też pomysły, aby niektórzy z nich prowadzili mecze w kajdankach, co uniemożliwi im pokazywanie kartek w tak nieubliwanym przez premiera kolorze czerwonym.
- Andrzej Lepper zajmie się pielęgnacją murawy na boiskach. Podobno aby przyspieszyć przyrost trawy, szef Samoobrony chce użyć biopaliw i solanium.
- Przemysław Gosiewski będzie przekonywał organizatorów, by finał mistrzostw odbył się we Włoszowej albo Włoszczone. Ma też wreszcie wyjaśnić, jak prawidłowo odmienia się nazwę tej miejscowości.
- Roman Giertych zajmie się wprowadzeniem mundurków dla kibiców, co niewątpliwie umożliwi zonom identyfikację fanów poszczególnych drużyn.
- Zbigniew Wassermann będzie odpowiedzialny za szatnie i łazienki, ze szczególnym uwzględnieniem waniem.

Spotkał się gabinet cieni: My jesteśmy przeswietlieni!

A co na to DZIECI? **MAJÓWKA**

Dlaczego ludzie bardzo lubią maj?
- Ponieważ maj kończy z przedszkolem! Wtenczas chłopaki biorą dziewczyny na przejazdki. Potem wszyscy się ożenją, ponieważ były całunki. Fu!
- A co ludzie robią na majowym pikniku?
- Na piknik idzie się z niezwyłą potrawą, na przykład z kurczakiem, tylko że upieczonym. Zwierzęta są lętkomyślni!
- Jak nie mają dzieci, to rozłożą sobie kocyk i robią całunki! To trzeba robić w maju, jak ma się zamiar na ślub!
- Wtenczas chłopak patrzy na dziewczynę przyjaźnie i rosna wiśnie.
- Oni odnaleźli się jak grzyby! Więc w następny dzień chłopak kupi jej różę i odlecia do Anglii.
- Moja mama z tatą długo zachodziła! Robiła całunki już w szkole. A dziadek ze świętej pamięci się wściekał.
- Radość staruszków jest okrutna. Mój ślub rodziców był huczny, ponieważ mama miała rodzenie! A tata jest

Wtenczas Katarzyna Stoparczyk, dziennikarka radiowej Trojki na ferie, ale bez bahwanów. I w kratkę!
- Ale jak ktoś chce najeść się w lesie, to czasami mówi się na to piknik. Wtenczas zabiera się jedzenie z kocykiem i to wszystko kładzie się na srodowisku!
- Ja mam na przykład stolicek u dziadka, co się go siedzi. Najpierw trzeba skosić trawę, żeby krzesła się nie wywały. Potem można bez nerwów jeść piknik.
- Jak byłam czterolatnią, to widziałam, jak państwo zaprosili gości na trawnik. Goście siedzieli i się smucili, a państwo robiło całunki. Bo to jest już dziewczyna na prawdziwo!
- Po czym można poznać, że na prawdziwo?
- Że chłopak się nie odchodzi od małżeństwa, ponieważ wszyscy widzieli jego zamiar!
- Ludzie jeżdżą też na działkę pod innym względem - żeby poznać na zielonej trawce. Wtenczas człowiek nie musi ciągle myśleć o czymś innym. Ponieważ wreszcie może spokojnie pobyć w swoim umyśle.

Dzieci i ryby mają głos



Ale fajnie, że jedziemy na wycieczkę, a nasze nowe auto jest jak hotel, takie wygodne i też ma dużo gwiazdek. Tata mówi, że to gwiazdki bezpieczeństwa i dlatego mama jest taka szczęśliwa. A mama mówi, że się uśmiecha, bo tata się cieszy, że to auto ma taki mocny silnik. Ale najbardziej to podoba mi się, że w naszym aucie jest tyle miejsca, że wszystko się zmieści, i zabawki, i rodzice, i nawet rybka, żeby w końcu odwiedziła swoją rodzinę nad jeziorkiem.



- Zafira z ESP i elektroniczną klimatyzacją gratis
- Meriva już za 22 500 zł
- systemy aranżacji wnętrza FlexSpace® lub Flex7®
- I miejsce w rankingu niezawodności TÜV
- 5 gwiazdek w testach Euro NCAP

Superkredyt
GMAC Bank

od 0%

5 gwiazdek w testach Euro NCAP dla Oppla Zafiry. Kontrola zapiecia pasów bezpieczeństwa oraz poduszki kurtynowe są dostępne jako opcje, na życzenie klienta. I miejsce w rankingu niezawodności TÜV za 2007 rok dla Oppla Merivy – auto 2- i 3-letnie. Cena Merivy w kredycie 50/50 w GMAC Banku. Kredyt 50/50 i 0,0%; minimalna wpłata własna 50%; okres kredytowania 12 miesięcy; RRSO od 3,19%. Oferta ograniczona w czasie. Oferta nie dotyczy Oppla Zafiry w wersji Essentia. Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Nowa Zafira 1,6 – 7,3 l/100 km, CO₂ 175 g/km; Nowa Meriva 1,4 – 6,4 l/100 km, CO₂ 154 g/km (wg dyrektywy 1999/100/EC, cykl mieszany). Informacje na temat złamowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym: www.opel.com.pl